



ECHO

RZESZOWA

Nr 2 (170) Rok XV luty 2010 r. ISSN 1426 0190 Indeks 334 766 www.echo.erzeczow.pl Cena 2 zł, VAT 0
Miesięcznik Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa



Zabawa przedszkolaków w hali sportowej na Podpromiu. Fot. Józef Gajda.

Lesław Wais

CO DALEJ Z KULTURĄ W RZESZOWIE ?

Brak jest badań potrzeb i aspiracji kulturalnych mieszkańców Rzeszowa. Obok ciągłego jeszcze niedoceniania - mimo okazjonalnych deklaracji - wartości kultury dla rozwoju społecznego jest to jeden z powodów braku także wizji, która wytyczałaby główne kierunki działań na rzecz ciągłej poprawy i rozwoju warunków społecznego uczestnictwa w kulturze na bliższą i dalszą przyszłość. Niezależnie od głosów ludzi kultury, na braki te wskazywali też autorzy przyjętej przez Radę Miasta strategii budowania marki Rzeszowa, podkreślając potrzebę określonych działań oraz konieczność podniesienia rangi kultury wśród priorytetów władz miejskich. Inwestowanie w kulturę jest bowiem niezbędne dla rozwoju Rzeszowa jako stolicy nowoczesnej metropolii, co tak chętnie podkreślano na styczniowej konferencji zorganizowanej z okazji 656-lecia praw miejskich.

Miniony, 2009 r., przyniósł pozytywne symptomy i stworzył dobry punkt wyjścia do działań w tym zakresie. Podjęto decyzję o - od dawna już postulowanym - rozdzieleniu promocji i kultury w strukturze Urzędu Miasta. Wierzę, że na czele nowego wydziału kultury stanie osoba, której perspektywiczne myślenie o rozwoju kultury w mieście będzie podstawą działań bieżących. Bardzo pozytywnym faktem było też powołanie Miejskiego Domu Kultury. Krok ten może mieć w przyszłości ogromne znaczenie, pod warunkiem, że jego roli nie sprowadzi się wyłącznie do administrowania działalnością placówek osiedlowych, a dążyć się będzie do stworzenia z niego nowoczesnej, kulturotwórczej instytucji na miarę XXI wieku. Nie bez znaczenia dla dalszego rozwoju kultury w mieście miały też zakończone już, ale także rozpoczęte remonty i modernizacje obiektów instytucji kultury - zarówno tzw. „miejskich” jak i „wojewódzkich” - ze sztandarową obecnie inwestycją, jaką jest modernizacja i rozbudowa Filharmonii. Z ogromnym uznaniem należy odnieść się tu do starań Zarządu Województwa, który zabiegając o środki na ten cel, dowo-

dzi zrozumienia wartości kultury dla rozwoju centrum wojewódzkiego, jakim jest Rzeszów.

Fakty te oraz ożywiona w minionym roku działalność - tak instytucjonalna jak i prowadzona przez liczne organizacje i stowarzyszenia - napawają optymizmem. Chodzi tylko o to, by na tym nie poprzestać i rozpocząć - do czego chciałbym wszystkich zachęcić - dyskusję o tym co dalej, czego nam jeszcze w Rzeszowie potrzeba, wokół jakich celów - niezależnie od administracyjnych podziałów - winniśmy skoncentrować działalność i środki. Celem winna być nie tylko ciągła poprawa warunków uczestnictwa mieszkańców Rzeszowa w kulturze, ale także to, by miasto nasze stało się przykładem rozwiązań organizacyjnych dla innych samorządów.

Zachęcając do dyskusji, chciałbym przedstawić tu kilka swoich przemyśleń, nie roszcząc sobie pretensji do ostatecznej racji.

Zdobycie kompetencji kulturowych, a także najbardziej powszechne uczestnictwo w kulturze ma miejsce, obok własnej rodziny i domu, w najbliższym środowisku i otoczeniu. W przypadku miasta takim środowiskiem jest osiedle. Dlatego tak wielkie znaczenie ma nie tylko znajdująca się w nim infrastruktura, niezbędna do działań kulturalnych, ale i odległość dzieląca ją od miejsca zamieszkania. Jak dowodzą badania, 3 km to górna granica, warunkująca częste korzystanie z oferty kulturalnej. Wyjścia do teatru, filharmonii, muzeum itp. mają charakter odświętny, a tym samym, niezbyt częsty. Korzystają z tej oferty głównie osoby o wykształconych już potrzebach kulturalnych, których odsetek jest stosunkowo niewielki.

Dlatego tak ważne jest kompleksowe spojrzenie na ten problem - zbilansowanie aktualnego stanu oraz określenie potrzeb, dotyczących stopniowego wyposażania osiedli na podstawowe instytucje i placówki, kształtujące kompetencje kulturowe. Obok szkoły są to biblioteki oraz domy i kluby kultury. One same jednak nie wystarczą. Ważne są też

odpowiednio urządzone i wyposażone miejsca w plenerze, gdzie można by prowadzić taką działalność, adresowaną do wszystkich grup wiekowych - od dzieci, o których budując place zabaw najlepiej się pamiętać, przez najbardziej pod tym względem zaniedbaną, dorastającą młodzież i leciwych seniorów. Celem winna być nie tylko działalność okazjonalna /koncerty, występy/ oraz działalność grup artystycznych i hobbystycznych, obejmujących w sumie niewielki tylko odsetek mieszkańców, ale oferta „na co dzień”, umożliwiająca szeroki dostęp do kultury, atrakcyjne spędzanie wolnego czasu oraz integrację społeczną. Brak np. obecnie na osiedlach ogólnie dostępnych klubów młodzieżowych, będących miejscem spotkań i zabaw oraz innych tego typu rozwiązań organizacyjnych, sprzyja beczynności i nudzie, rodząc różnego rodzaju patologie. Brak też jest systematycznej oferty dla coraz większej liczby ludzi starych. Konieczne jest poszukiwanie nowych form organizacyjnych, wzbogacających ofertę kulturalną i rekreacyjną dla dzieci i młodzieży, pozostających w mieście w czasie wakacji i ferii zimowych. Sprawdzone już gdzie indziej rozwiązania, polegające na dodatkowym zatrudnianiu na ten czas, osiedlowych animatorów kultury i trenerów sportoworekreacyjnych, wydaje się jednym z godnych uwagi rozwiązań.

Na szczeblu ogólnomiejskim Rzeszów dysponuje większością niezbędnych instytucji artystycznych i upowszechniania kultury, przy założeniu, że tzw. instytucje wojewódzkie stanowią nieodłączny element miejskiego systemu kultury. W prowadzeniu i rozwijaniu ich działalności w przyszłości będzie jednak potrzebna ściślejsza współpraca władz miejskich i wojewódzkich, które przedziej czy później będą musiały określić się co do poprawy warunków pracy Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, czy rysującej się w perspektywie możliwości przejścia na cele kultury rzeszowskiego zamku.

Ciąg dalszy na s. 7

Tadeusz Ferenc udowodnił, że rzeszowianie słusznie mu zaufali

Tak się złożyło, że pod koniec kadencji władz samorządowych przeprowadzono w Polsce ogromne badania, którymi objęto 32 największe polskie miasta. Z Podkarpacia przebadany został tylko Rzeszów. Ankietery zapytali badanych m.in. czy ufają prezydentowi miasta. Lideruje w kraju prezydent Gdyni Wojciech Szczurek (85,4 proc. zdecydowanie mu ufa i raczej ufa). Ale na plecach czuje on oddech właśnie prezydenta Rzeszowa **Tadeusza Ferenc**. Naszemu prezydentowi ufa i raczej ufa niewiele mniej mieszkańców - 84,7 proc. Odmienne zdania jest tylko 13,5 proc. Niezdecydowani to 1,9 proc. rzeszowian. Na palcach jednej ręki można wyliczyć prezydentów, którzy cieszą się taką popularnością. W tej grupie można by wymienić jeszcze tylko Rafała Dutkiewicza, gospodarza Wrocławia (80,8 proc. zaufania). Do tej czołówki zbliża się prezydent Torunia Michał Zaleski (76,1 proc. zaufania).

W mediach podjęto symulacje i prognozy w zbliżających się wyborach. A oto krótki przegląd opinii: Nowiny - Na razie T. Ferenc nie ma konkurencji w wyborach, Gazeta Wyborcza - Wyniki naszego

sondażu nie pozostawiają żadnych wątpliwości: w wyborach na prezydenta Rzeszowa szanse na zwycięstwo ma tylko Tadeusz Ferenc, Echo Rzeszowa - Budżet miasta na 2010 najwięksi w historii miasta dzięki T. Ferencowi. To jest ważny argument do reelekcji.

Sondaż potwierdził ocenę pracy Klubu Rozwój Rzeszowa ogłaszane przez naszą redakcję systematycznie poprzez zamieszczanie na łamach Echa.

Nr 158 - OSTRE TEMPO RYDNY NA FINISZU ROKU, nr 159 - Z Białą w Rzeszowie, nr 160 - DOMINO WAŁA GOSPODARKA, nr 161 - TADEUSZ FERENC OTRZYMAŁ ABSOLUTORIUM, nr 162 - DIABŁE TKWI W SZCZEGÓŁACH, nr 163 - DODATKOWE ZADANIA. W Radzie brak jest politycznych kłótni na jej forum. Polemiki i całą pracę przeniesiono do komisji. W Radzie nie ma gwiazd. A jednak rzeszowianie dają Radzie Miasta wysoki kredyt zaufania: 62,2 proc. mieszkańców ufa jej zdecydowanie bądź raczej ufa. Eksperti wyrażnie to wiążą z zaufaniem do samego prezydenta.

Zdzisław Daraż



KOMENTARZE



Zdzisław DARAŻ

Tak stwierdził w programie TV prof. Tadeusz Kowalik, były pracownik naukowy Instytutu Nauk Ekonomicznych i wykładowca na uniwersytetach w USA. W grudniu minęła 20. rocznica ogłoszenia tego planu.

W Rzeszowie pamiętamy czasy, kiedy

rząd Mieczysława Rakowskiego uwołał ceny żywności, co sprawiło, że już ponad połowa cen miała charakter rynkowy. Przez wiele miesięcy płace nie nadążały za cenami i zapanowała równowaga popytu i podaży. Skoro nie było już nawisu inflacyjnego, należało spokojnie, długofalowo ograniczać inflację bez hysterii i szoków. Zresztą niezamierzenie tak się ostatecznie stało. Zgodnie z założeniami planu inflacja pod koniec 1990 r. miała być jednocyfrowa. A stała się taką dziesięć lat później - w okolicach 2000 r.

Nierealistyczne planowanie przyniosło zaś gospodarce i społeczeństwu ogromne szkody. Tylko późnym latem '89 w samym Rzeszowie wysprzedano sporo społecznego majątku za przysłowiową czapkę gruszek. A potem rząd sam napędzał inflację, wprowadzając aż sześciokrotną podwyżkę cen energii. Wielu ekonomistów uważało wtedy, że tak wysoka podwyżka jest niecelowa. Podobnie krytykowano prawie całkowi-

Plan Balcerowicza - operacja chybiona

wprowadzono gospodarkę rynkową wg tego planu. Cały plac przed UW zapchany był „kupcami” ze Wschodu, podobnie jak bazar na parkingu przed halą sportową, przy placu Wolności i targowisko przy ul. Targowej. A tymczasem w grudniu 89 r. nie było potrzeby walczyć z inflacją. Plan Balcerowicza jako szokowa operacja antyinflacyjno-stabilizacyjna oraz plan ten jako by użyć słów Jeffreya Sachsa - polski skok w wolny rynek. W moim przekonaniu, twierdzi prof. T. Kowalik, w obu wymiarach był chybiony. Zwolennicy planu Balcerowicza mówią dziś, że taka konieczność była. Inflacja szalała jak pożar, należało szybko ją ugasić. - Nie było żadnego pożaru. Ówczesny rząd straszył hiperinflacją, podczas gdy w IV kwartale 1989 r. inflacja szybko spadała - w październiku 54 proc., w listopadzie 23, a w grudniu 18 proc. Co więcej, i to bardzo ważne, na przełomie lat 1989 i 1990 na rynku nie było już pustego pieniądza, niemającego pokrycia w masie towarowej - co po paru latach przyznał główny doradca ministra finansów, Stanisław Gomułka. Zakres cen rynkowych można więc było stopniowo rozszerzać. Tym bardziej, że w ostatnich dniach swego urzędowania

te zniesienie ochrony celnej, bo przecież było wiadomo, że nasza gospodarka nie jest do tego przygotowana i nawet dobre przedsiębiorstwa będą padać. Co też się stało, z wszelkimi tego skutkami ekonomicznymi i społecznymi, biedą, **bezrobociem** (pamiętamy tragedię ludzi z PGR i zakładów zbrojeniowych, jak np. WSK w Rzeszowie).

Należy poza tym pamiętać, że gospodarka jako całość nie znajdowała się już w katastrofalnej sytuacji. Według założeń rządowych z grudnia 1989 r. dotyczących budżetu na rok 1990, spadek PKB za ten rok wynosił 2 proc. Jak na rok tak wielkich zawirowań politycznych i gospodarczych to naprawdę niewiele.

A kiepskie zaopatrzenie rynku? Do znudzenia powtarza się argument pustych półek sklepowych. Ale wystarczyło pojechać na Węgry, by zobaczyć, że to nie był nieuchronny skutek systemu, lecz sztucznie zaniżonych cen. Wynika z tej wypowiedzi, że wcale nie musieliśmy przechodzić tak głębokiej recesji ani skazywać społeczeństwa przez całe 20-lecie na: bezrobocie, eurosieroty, bezdomność, destabilizację uposażeń emerytalnych i ochrony zdrowia.

Przytupy miejskie

PiS SZUKA FERENCA!

Na przedwyborcze parcie na rzeszowski ratusz cierpi każde, nawet egzotyczne ugrupowanie, a co dopiero prawi i sprawiedliwi, których ponoć w Rzeszowie co niemiara. Aby taki zamysł zrealizować i zasiąść jesienią w prezydenckim fotelu, wpraw trzeba wygrać z Ferencem, gdyż wcześniejsze próby umocnienia go przez CBA i nie tylko, zdały się psu na budę. Trwa zatem gorączkowe poszukiwanie stosownego kandydata. Popasająca niedawno w naszym mieście posłanka Gęsicka zdefiniowała go precyzyjnie. I tu prawdziwa bomba! Nawet mało uważny czytelnik owej definicji musi stwierdzić, że PiS po prostu szuka Tadeusza Ferenc, chociaż jeszcze o tym nie wie. Skoro wiadomo, że nie da się go skłonić na podobieństwo prezesa Kaczyńskiego, ani tym bardziej posła Szlachty, a nawet byłego europoła Janowskiego, to może lepiej od razu zapisać ich do prezydenckiego ugrupowania Rozwój Rzeszowa? Wówczas mogą mieć jakieś szanse.

OCIEPLANIE KLIMATU

Na takie zjawisko istnieją w Rzeszowie niezbite dowody. Otóż gdy tylko pojawiło się większe zakłócenie w tym ocieplaniu poprzez wystąpienie solidnych mrozów, mankamenty natury pospieszyły eliminować władze miejskie. W ruchliwych punktach miasta ustawiono, znane ze stanu wojennego, koksiki, które wprawdzie nie emitują ciepła rodzinnego, ale można przy nich nieco ogrzać zziębnięte członki i wszystko ciało. O dziwo, wszystkie czynne i żadnego jeszcze nie doprowadzili dla spieniężenia niezmordowanie zdolni złomiarze, jako najsprawniej działający mechanizm miejskiego recyklingu.

TRIUMWIRAT

Trzej burmistrzowie (Boh trojcu lubit), po jednym z Boguchwały, Głogowa i Tyczyna założyli triumwirat i rozpoczęli bój o odzyskanie utraconych uprzednio latyfundiów, które zdobywco najechał im prezydent Ferenc. Jeśli ktoś uważa, że jest to motyw kabaretowy, jest w błędzie. Oni to robią poważnie, a nie dla jaj. Uznali, że skoro indywidualnie nie dali rady, to może w kupie im się poszczęści, bo ponoć w kupie siła tkwi okrutna. Ten z Boguchwały wyśnił sobie nawet, że powinno mu się udać skubnąć nieco z tej części Rzeszowa, która należała ongiś do wołści w Świlczy. Realizmu w tym tyle, co w cud diecie. Jest z nim w tych ościennych miastach tak, jak z barokiem rumuńskim. Niby gdzieś był, ale nikt go nie widział.

Nawojka Kumak

25 LAT MISJI BISKUPIEJ

W styczniu obchodziliśmy srebrny jubileusz posługi biskupiej księdza biskupa Kazimierza Górnego. Wszystkie święcenia biskup rzeszowski otrzymał z rąk sługi bożego Jana Pawła II. Liczni kapłani i wierni świeccy zgromadzili się w katedrze rzeszowskiej na uroczystej mszy św. w intencji Jubilata.

W homilii Edward Białogłowski, biskup pomocniczy Diecezji Rzeszowskiej przypomniał pokrótce życiorys jubilata, podkreślając szczególnie trzy daty: urodzin, święceń kapłańskich oraz sakry biskupiej. „Przyjęcie święceń biskupich to dzień przyjęcia szczególnego obowiązku spoglądania ku Bogu i ku bożemu dziełu, którym jest Kościół, spoglądania w wierze, a więc w modlitwie, w posłudze słowa i w posłudze sakramentów” – podkreślił kaznodzieja. Posługiwanie to przypadło w Diecezji Rzeszowskiej na ostatnie 18 lat. I chociaż kaznodzieja zastrzegł, iż wspomina tylko niektóre działania Jubilata, to i tak stanowi to imponujący jego wkład w budowanie Diecezji Rzeszowskiej oraz jego posługę na rzecz Podkarpacia. Wspomnę tylko jedną liczbę wymienioną przez kaznodzieję, a mianowicie, iż Jubilat w ciągu lat posłu-



gi biskupiej udzielił sakramentu bierzmowania ponad 100 000 młodziem.

Na uroczystości przybyli między innymi Waław Depo, biskup zamojsko-lubaczowski oraz Marian Rojek biskup

pomocniczy z Przemyśla. Wśród wierznych byli przedstawiciele parlamentu i europarlamentu, władz wojewódzkich i samorządowych wszystkich szczebli z Rzeszowa i terenu Diecezji Rzeszowskiej, przedstawiciele uczelni wyższych Rzeszowa, przedstawiciele służb mundurowych, harcerze i członkowie Związku „Strzelec”, przedstawiciele młodzieży. Licznie przybyli kapłani z diecezji oraz siostry zakonne i alumni Wyższego Seminarium Duchownego. Nie zabrakło także podopiecznych „Caritas” przybyłych z wszystkich placówek działających na terenie diecezji. W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele miejscowości Lubień, gdzie urodził się Jubilat oraz delegacja kapłanów z Archidiecezji Krakowskiej

Na zakończenie mszy św. ks. bp Kazimierz Górny, dziękując za życzenia oraz modlitwę, wyraził wdzięczność tak kapłanom jak i wiernym, podkreślając, iż przybywszy na Podkarpacie spotkał tu wielu bardzo dobrych ludzi, dzięki czemu można było wiele uczynić.

Zdzisław DARAŻ
Fot. Józef Gajda

INTERESUJĄCE

656 rocznica nadania Rzeszowowi praw miejskich

Przywilej lokacyjny został nadany Janowi Pakosławicowi ze Stróżysk na polecenie Kazimierza III Wielkiego. Dokument został sporządzony przez kanclerza krakowskiego - Zbigniewa. Król darował miasto z okolicą Pakosławicowi, który od tamtej chwili przyjął nazwisko Rzeszowski. Było to 19 stycznia 1354 r. Pierwotny Rzeszów liczył około 1,5 km kw i miał prawdopodobnie nie więcej niż tysiąc mieszkańców. W chwili obecnej ma 116 km kw i 178 tys. mieszkańców. Z tej okazji w rzeszowskim ratuszu odbyła się konferencja naukowa zorganizowana przez Uniwersytet Rzeszowski. W galerii Pod Ratuszem zorganizowano wystawę prezentującą historię poszerzenia granic Rzeszowa. Miał miejsce cykl wykładów oraz wystaw pod hasłem „Rzeszów - od miasteczka prywatnego do centrum nowoczesnej metropolii”. W Wojewódzkim Domu Kultury z koncertem wystąpił zespół **KORNELE** - zdobywca tytułu mistrza świata w kategorii SHOW DANCE. Znakomite wykonanie zachwyliło rzeszowską publiczność, która zespół oklaskiwała stojąc. Wystąpił też zespół Studia Tańca Nowoczesnego „Reflex” z węgierskiej Nyiregyhazy.

Niesprawiedliwy podział środków

Obowiązujący algorytm, czyli zasady podziału środków, jest szczególnie niesprawiedliwy dla rzeszowskich szpitali. Dlatego na 24 lutego zaplanowano manifestację w Warszawie, po tym jak dyrektor podkarpackiego oddziału funduszu Grażyna Hejda powiedziała, że nie może zaproponować więcej pieniędzy. Dla Rzeszowa jest to groźba zamknięcia ZOL, co w warunkach zmniejszającej się opieki nad ludźmi starszymi grozi eutanazją. W tej sprawie milczą politycy i kościoły. Manifestować do Warszawy pojadą pracownicy i dyrektorzy szpitali oraz samorządowcy. Będą walczyć o byt podkarpackich szpitali i nieograniczenie dostępu do leczenia. Zostanie również uruchomiona obywatelska akcja pisania indywidualnych listów przez mieszkańców Podkarpacia do prezydenta i premiera z apelem o zachowanie konstytucyjnego prawa równego traktowania wszystkich obywateli RP.

W styczniu ani jeden podkarpacki szpital nie podpisał umowy z NFZ, bo proponowano o wiele mniej pieniędzy niż w roku ubiegłym. Finansowanie opieki długoterminowej zostało zmniejszone o 30 proc., a rehabilitacja i psychiatria o 20 proc.

Święto Jordanu w Rzeszowie

Mieszkający na Podkarpaciu grekokatolicy i prawosławni obchodzili 19 stycznia Święto Chrztu Pańskiego zwane Jordanem. Święto Objawienia Pańskiego i zarazem Pamiątka Chrztu Pańskiego to jedno z najważniejszych świąt w Kościele wschodnim. W Rzeszowie uroczystościom Święta Jordanu w kościele Świętej Trójcy przewodniczył metropolita preszowski Jan Babiak. W homilii nawoływał, by otworzyć serca Chrystusowi. Zgodnie z wielowiekową tradycją po mszy św. wierni w procesji przeszli nad Wisłok, gdzie odbyło się poświęcenie wody. Miejsce nad rzeką przygotowali strażacy i żołnierze z jednostek rzeszowskich. Ten piękny obrządek obserwowali również niewierzący rzeszowianie. Symbolizuje to chrzest Chrystusa w rzece Jordan. Poświęconą wodę wierni zabrali do swych domów, ponieważ wierzą w jej uzdrowicielską moc.

ZD.



Fot. Marek Kowal

DECYZJE RADY

OTWARTY BUDŻET

Wydatki w budżecie Rzeszowa na rok 2010, to blisko 786 mln zł. Z tej kwoty na inwestycje zarezerwowanych jest ok. 220 mln zł. Rozpoczęcie budowy rzeszowskiego odcinka A4 liczącego 6,5 km powinno rozpocząć się w marcu tego roku. Koszt całkowity inwestycji wyniesie 439 mln zł. Aż 85 procent kosztów wielkiej inwestycji, czyli budowy odcinka łączącego zjazd Rzeszów Centralny ze zjazdem Rzeszów Wschodni pochodzić będzie ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

Skończyły się czasy, kiedy plan, a zatem i budżet, były prawem i dlatego były niezmiennie, a jego niewykonanie groziło sankcjami. Występowało zjawisko „przepadania środków”, ponieważ nie można było ich przenieść pomiędzy paragrafami i działami wydatków budżetowych. Na sesji styczniowej RM prezydent wnioskował inną dyspozycję wydatków niż było to uchwalone w niedawno przyjętym budżecie. Radny Stanisław Ząbek pochwalił taką decyzję jako decyzję gospodarską, ponieważ środki zapisane na potrzeby osiedla Bia-

lich decyzji, kiedy oddali za darmo plac krakowskiemu zakonowi bernardynów. Poinformował również, że Komisja Ekonomiczno-Budżetowa nie zaopiniowała żadnej inwestycji do skreślenia, a tylko inaczej zadysponowano środkami na ich realizację. Przy okazji zwrócił też uwagę na zagrożenia dla budżetu,



Stanisław Ząbek i Edmund Kalandyk. Fot. Józef Gajda.

np. z powodu planowanej przez rząd podwyżki o ponad 7 procent ceny energii elektrycznej. W odpowiedzi na demagogiczny atak, że w Rzeszowie nie buduje się mieszkań poinformował, że w 2009 zbudowano, według WUS, 1570 mieszkań, czyli o około 600 mieszkań więcej aniżeli w 2008 r.



ła zostały nienaruszone, a ograniczono je w pozycjach, które w tym momencie nie wymagają finansowania. Musimy przyjąć jako normę, że są uwarunkowania gospodarcze, na które nasza Rada wpływu nie ma i mieć nie będzie, a które naruszają strukturę naszego budżetu - stwierdził radny Edmund Kalandyk. Radny Jacek Lasota stwierdził, że po zapoznaniu się na posiedzeniu Komisji Sportu z założeniami programowymi skateparku wyraził pogląd, że jest on miastu potrzebny. Zdzisław Daraż podkreślił, że radni prawnicy nagłe stali się zwolennikami skateparku, zapominając o tym, że te kłopoty są dzięki

Wielkie wrażenie na radnych zrobiło wystąpienie wicemarszałka województwa prof. Jana Burka, który informował o dużym zaangażowaniu się Urzędu Marszałkowskiego w rozwój obiektów służących uczelniom i instytucjom kultury. Na te cele zostanie przeznaczone blisko 500 mln zł. Zarówno prezydent Tadeusz Ferenc jak i radni wszystkich klubów składali na ręce prof., Jana Burka za taką postawę podziękowania dla Urzędu Marszałkowskiego.

O rozdysponowaniu środków z budżetu miasta w 2010 roku informuje powyższy wykres.

Andrzej Gardowski

APEL!

Grudniowe „Echo Rzeszowa” w rozkładówce o muzeach podało, że WSK Rzeszów miało „Salę Tradycji” przy stołówce, a teraz jej nie ma. Żenada! Ponad 70-letnia tradycja istnienia prężnego przemysłu lotniczego na terenie naszego województwa obliuguje nas do zbudowania od podstaw **Podkarpackiego Muzeum Przemysłu Lotniczego**, które winno być hołdem dla budowniczych COP-u, jego kontynuatorów, wspaniałą wizytówką i atrakcją turystyczną Rzeszowa. Apel ten kieruję nie tylko do sympatyków lotnictwa, społeczników, ludzi nauki i gospodarzy miasta oraz województwa, ale przede wszystkim do obecnego prezesa rzeszowskiej WSK Marka Dareckiego.

inż. Stanisław Dworak

Nie zapominajcie

O Towarzystwie Przyjaciół Rzeszowa!

Prosimy o przekazanie 1 procentu od podatku, kierując go w Waszym PIT na rzecz Towarzystwa, wpisując adres:

Towarzystwo Przyjaciół Rzeszowa
35-061 Rzeszów, ul Słoneczna 2.

KRS 0000039866

Co tam panie w radzie

FORTEPIAN WODNY

Inauguracyjna w nowym roku sesja odbyła się już 5. stycznia. Miała kluczowe znaczenie dla miasta, bo była to sesja budżetowa. Sensacji specjalnych nie było, gdyż założenia zostały uprzednio solidnie wymłócone w komisjach. Jedynie prawoskrętni tradycyjnie upierali się, że w mieście nic nie robi się, że nie kładzie się nacisku, nie robi w ramach, że prezydent nie popiera opozycji, że nie buduje tramwaju i metra, że w szpitalach brak bhp, że przez 7 lat niczego nie osiągnęliśmy, że prezydent nie buduje kolei do lotniska i nie miłuje Kiczka. Ot, sesyjna szarżyzna. Rada wzbogaciła się o 4 nowych radnych z Budziwoja: Janusza Błońskiego, Grzegorza Błońskiego, Grzegorza Jacka i Kazimierza Myrdę. Wszyscy regulaminowo przysięgali i zabukowali sobie pomoc niebios. Pewnie sami nie czują się na siłach. Od tej pory Rada Miasta liczy 38 radników.

Rutynowa druga sesja styczniowa przeszła bez większego echa, gdyby nie wprowadzenie punktu o wystąpieniu przez Radę Miasta z kandydaturą prezydenta Ferencia o nominowanie go do tytułu Europejczyka Roku. Wpierw przeciw wprowadzeniu takiego punktu zagłosowali bez uzasadnienia radni Strękowa i Rusinek. Później musiał poprosić o przerwę wódtz klubu PO Andrzej Dec dla podeliberowania w tej kwestii. Pokrętnie wyniki tej deliberacji zaprezentował on po wznowieniu obrad. Zaproponował coś w rodzaju częściowego zajścia w ciążę. Uznał, że taki tytuł nobilitowałby miasto i stanowił dobrą jego promocję, ale jego klub propozycji nie poprzec, bo nie. Fakt, że najnowsze badania wykazały 85-procentowe poparcie mieszkańców dla prezydenta, nie ma najmniejszego znaczenia, bo ci mieszkańcy widocznie nie konsultowali swojego stanowiska z radnym Decem. No, ale przecież czasem może zdarzyć się, że radny PO ma takie samo zdanie,

jakie ma elektorat! Wniosek jednak zdecydowanie przeszedł.

W ostatni wtorek stycznia odbyła się już sesja statutowa. Zainaugurował ją kołędniczo Chór Katedralny prowadzony przez Urszulę Jeczeń-Biskupską. Okazało się, że kiedyś chóralnie pieśni zawadzili radni Dec, Gołab i Walewender. Nikt nie chciał zdradzić czy aby nie śpiewali cienko. Sesję zaszczylił swoją obecnością ks. biskup Kazimierz Górny, który ze swoim kanclerzem usiadł po lewicy, a na otarcie łez prawej strony wysłał swojego sekretarza. Ksiądz biskup wyraził wdzięczność prezydentowi i Radzie za skuteczne staranie o rozwój i piękno miasta oraz życzył skuteczności w zgodnym budowaniu dalszej pomyślności miasta i jego mieszkańców. Rozdano opłatki i odtąd ogólnie zawieszenie broni. Rozpoczął się spektakl bezgranicznej życzliwości, radosnych gestów i odpuszczania jako i my odpuszczamy.

Przewodniczący Konrad Fijołek uraczył uczestników sesji wynikami badań przeprowadzonych w największych miastach polskich. Wynika z nich niezbicie, że Rzeszów jest postrzegany przez mieszkańców jako miasto bezpieczne, przyjazne i ładne, dobrze zarządzane. Jest w ścisłej czołówce krajowej pod każdym względem. Czyli – gdybym raz jeszcze urodził się miał, to tylko w Rzeszowie! Malkontenci z prawej strony jakoś musieli tę pigułę przelknąć. Nawet radny Kultys zwierzył się sentymalnie, że już w szkole średniej marzył o Rzeszowie. Jakaż dalekowzroczność!

Prawdziwa awantura zaczęła się przy omawianiu propozycji zmian w budżecie. Chodziło o czasowe przesunięcie niewykorzystanych aktualnie środków z zadań, które będą realizowane dopiero w terminie późniejszym na te, które mogą ruszyć szybciej. Pominę typowe nieporozumienia w rodzaju

- nie wiadomo, on zdradził, czy jego zdradzono, ale był zamieszany w zdradę. Wstydu oszczędzę tym, którzy nie rozumieją istoty oszczędności wynikłej z korzystnego przebiegu przetargu i tym, którzy nie mają pojęcia o efektywnym wykorzystywaniu posiadanych środków i sprawności w zarządzaniu nimi. Były elementy ciekawsze. Radny Kiczek podkablował do radnych prezydenta Ferencia i swojego pryncypała marszałka Cholewińskiego, że obaj niczym nieuki jakieś wydawać chcą pieniądze na budowę drogi od węzła S19 w Kielanówce do miasta. Pomimo starań prezydenta do końca nie kumał niczego, wywołując ogólną uciechę. Duże emocje wzbudziła sprawa budowy skyparku, a raczej jego kształtu. Wpierw go nie chciano, a później jak najbardziej i nawet jeszcze większy. Mnie najbardziej przypała do gustu polemika związana z projektem budowy grającej fontanny przy al. Lubomirskich, czyli czegoś w rodzaju wodnego fortepianu. Jedni bołeli, że pieniądze zabukowane na ten fortepian przerzucą się tymczasowo na co innego, tak jakby fortepian skreślano z planu. Inni woleliby, aby zamiast niego wybudować kawałek drogi, albo zakupić bułki dmuchane dla ubogich. Może i racja? Bo z tym fortepianem trzeba uważać jak z seksem. Łatwo przejść do całowania i później rozmawiać trzeba. I zamiast strzału w dziesiątkę można odstrzelić sobie stopę! Ale generalnie radni byli za wybudowaniem tego fortepianu wodnego. Pewnie to przelewanie z pustego w próżne przeciągnęłoby się jeszcze, ale radny Czesław Chlebek zaapelował o ulitowanie się nad nogami skarbnik Filipiek, trzymanej od dwóch godzin na sesyjnej ambonie i zamknięcie dyskusji. Uczyniono tak bez najmniejszego uszczerbku dla meritum debaty.

Roman Małek

RZESZOWSKI DOM KULTURY

Rozmowa z dyrektorką Mariolą CIEŚLĄ

- Jest to pierwszy samodzielny miejski dom kultury w Rzeszowie, a pani jego pierwszą dyrektorką. Ma pani koncepcję jego działalności i usytuowania na mapie kulturalnej miasta?

- Zostałam powołana przez prezydenta miasta na stanowisko dyrektora po to, aby możliwie szybko i sprawnie wcielić w życie uchwałę Rady Miasta Rzeszowa z dnia 29 grudnia 2009 r., powołującą Rzeszowski Dom Kultury i zgodnie z nadanym mu statutem poprowadzić jego działalność. Jako dyrektor RZDK mam do pomocy na razie komórkę finansową i kadrową, razem 3,5 etatu. Osiedlowe placówki zachowują dotychczasową obsadę instruktorów. Na czele każdej z nich jest kierownik, zaś placówka otrzymuje nazwę, np. Osiedlowy Dom Kultury w Staroniwie, filia RZDK. Budżet RZDK jest sumą kwot, jakimi dysponowały one dotychczas, powiększony o kwoty przewidziane na placówki z Białej i Budziwoja oraz tę ze Staromieścia, w której ma siedzibę RZDK. To na początek. Później na pewno będą potrzebne wzmocnienia kadrowe i finansowe.

- Czym ma być RZDK i jego dyrektorka?

- Jest czymś w rodzaju czapki nad całością, rozproszoną w sumie aż w 15 placówkach. Budżet jest jeden wspólny. Jego obsługą zajmuje się dyrektor RZDK, podobnie sprawami kadrowymi. Jego filie działają w oparciu o własne szczegółowe plany, uwzględniające specyfikę, dorobek, zainteresowania i potrzeby mieszkańców danego osiedla.

- Można powiedzieć, że piętnaście w jednym?

- RZDK ma wykonywać zadania miasta Rzeszowa w zakresie upowszechniania kultury, aktywnego uczestnictwa w kulturze jego mieszkańców oraz współtworzenia wartości kulturalnych. Będzie to robił w oparciu o doświadczenia poszczególnych placówek osie-

dlowych i własny plan, uwzględniający różnorodność i pełną autonomię inicjatyw indywidualnych i zespołowych, a także zapewniający pomoc w prezentacji dorobku wszystkich podmiotów, działających w sferze kultury na terenie naszego miasta. Np. planuję wydać broszurę z programem imprez



- Jak pani ocenia stan bazy placówek RZDK?

- Kilka osiedlowych placówek jest po generalnym remoncie i modernizacji (Pobitno, Wilkowyja, Staromieście, Staroniwa). Mają bardzo dobre warunki. Mam nadzieję, że kolejne też będą remontowane w miarę posiadanych środków.

- A czy zakłada pani budowę samodzielnego obiektu dla RZDK - Centrum?

- Nie ode mnie to zależy. I trudno mi mówić o takich planach na samym starcie RZDK. Uzależnione to będzie od wielu czynników, m.in. planów władz miasta i możliwości finansowych. Również od tego, jak powiodą się start i pierwsze efekty działań RZDK pod moim kierownictwem. Dlatego zrobię wszystko, wykorzystam swoje doświadczenia nabyte w pracy w wydziale kultury i w ODK Pobitno, by wykonać te zadania jak najlepiej i by wkrótce były widoczne efekty w działalności organizacyjnej i merytorycznej.

- Na czyją pomoc pani liczy?

- Organem doradczym będzie 5-osobowa rada programowa, powołana przez prezydenta w porozumieniu ze mną. Jej opinie i wnioski będą ważne, ale nie wiążące dla dyrektora. A poza regulaminem to będzie również głos kierowników filii.

- W Rzeszowie działają studenckie kluby, ma powstać centrum kultury studenckiej. Czy przewiduje pani jakieś formy współdziałania z nimi?

- Trudno mi dzisiaj odpowiedzieć na to pytanie. Są to placówki dość zamknięte w swoim środowisku. Muszą chcieć obie strony. Zaczekajmy na moment, gdy my będziemy mogli im coś konkretnego zaproponować.

- Dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia w realizacji trudnych, ale i pięknych zadań.

Józef Kanik
Fot. Józef Gajda



Żyją wśród nas

KAZIMIERZ GAŁKA

Urodził się w 1949 r. w Opatowie w województwie świętokrzyskim. Maturę zdał w Liceum Ogólnokształcącym w Sandomierzu. Po ukończeniu w 1972 r. Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Chemicznych w Krakowie w stopniu podporucznika rozpoczął służbę wojskową w jednostkach liniowych w różnych garnizonach na terenie kraju. Pełnił ją przez okres 32 lat na różnych stanowiskach i w różnych stopniach, aż do podpułkownika. W 2004 r. przeszedł w stan spoczynku, ale nie przestał działać ani pracować. Od 1987 r. z przerwami



kieruje Klubem Garnizonowym w Rzeszowie, od trzech lat jest społecznym kuratorem sądowym, zajmuje się trudną młodzieżą.

W trakcie służby wojskowej ukończył studia cywilne, na które po kilku próbach uzyskał zgodę przełożonych. Ukończył pedagogikę kulturalno-oświatową w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie, ale studia te rozpoczynał w WSP w Olsztynie.

Skąd wybór wojska? To efekt zainteresowania, a nawet zauroczenia od najmłodszych lat. Jeszcze w podstawowej szkole interesował się historią i wojskiem. Zachwycony był „Trylogią” Henryka Sienkiewicza. Przeczytał

ją kilkakrotnie. Zainteresowania te wzmocniły się w liceum, w którym były zajęcia z przysposobienia obronnego i wakacyjne obozy wojskowe dla młodzieży.

Marzenia i zamiłowania Kazia realizował konsekwentnie dorastający i dojrzały Kazimierz. Dzisiaj stwierdza, że gdyby miał wybierać ponownie, to na pewno byłaby to służba wojskowa. Rozszerzał również swoje zainteresowania historią, szczególnie okresem 1918-1920 oraz II wojną światową. W Klubie Garnizonowym w Rzeszowie utworzył salę tradycji wojskowych Podkarpacia, ze szczególnym uwzględnieniem okresu międzywojennego, stacjonowania tutaj jednostek oraz ich historii. Izba tradycji cieszy się dużym zainteresowaniem młodzieży z klas o profilu wojskowym, harcerstwa, a także organizacji „Strzelec”. Wspólnie z kuratorium podkarpackim organizuje konkursy dla młodzieży szkół średnich na temat historii i losów polskiego żołnierza, Polski w NATO, obrony cywilnej. Ciekawe bywają wspólnie organizowane zawody „Sprawni jak żołnierze”.

Czym interesuje się nado? Lubi pisać turystykę, szczególnie wędrowki po Bieszczadach. Zbiera monety i medale wojskowe. Ostatnio coraz bardziej absorbują go wnuki, a ma ich pięcioro. Uważa się za człowieka szczęśliwego i spełnionego. Ma wspaniałą rodzinę: żonę Marię, czwórkę dzieci. Trzy córki mają już własne rodziny, są dobrze urządzone zawodowo i rodzinnie. Syn jest studentem. Lubił swoją pracę w wojsku i tę, którą wykonuje obecnie w klubie. Uważa, że ma szczęście w życiu. Spotykał i nadal spotyka dobrych ludzi. Już jako kierownik Klubu Garnizonowego w Rzeszowie miał 15. dowódców garnizonu. Ze wszystkimi utrzymuje przyjazne kontakty. Przygotowuje kolejny, czwarty już zjazd generałów pochodzących z Podkarpacia. Jest ich 43.

A kto prócz H. Sienkiewicza wywarł na niego wpływ? Jest sporo takich postaci, ale szybko wymieniam Józefa Piłsudskiego, Władysława Sikorskiego, Ignacego Paderewskiego, Edwarda Dmowskiego.

A co przeżył najmocniej? Promocję oficerską w 1972 roku.

Józef Kanik

O czyste miasto

Kontroler w domowych kapciach

Noc z niedzieli na poniedziałek, 25 stycznia, okrzyknięto najzimniejszą tej zimy. Na przykiennym termometrze słupek rtęci zawędrował w okolice 24 kreski. Ruch na drodze niewielki, w radiu słyszę komunikaty: przepisy BHP stanowią, iż temperatura w pomieszczeniach biurowych nie może być niższa niż 18 stop., zaś w hali poniżej 14. A co z pracownikami MPGK odbierającymi dziś odpady? Poskromi ich syberyjski wyż? Mimo wszystko o wpół do siódmej opatulony niczym polarnik, zaciągnąłem kubel pod bramkę swej posesji w Trzebowniku. Już wtedy Jan Majchrowski za kierownicą pomarańczowej śmieciarki był na trasie nr 13. Towarzyszyli mu młodzi koledzy, fachowo zwani ładowaczami. Kiedy kilkanaście minut po siódmej wyrzuciłem na zewnątrz, zastałem pusty kubel; ekipa w pomarańczowych kamizelkach zaliczała kolejne kilometry trasy.

Zaproszony przez dyspozytorów MPGK Krzysztofa Maciołka oraz Lesława Świdra, odwiedzam ich koło południa w siedzibie firmy w Białej. Rano była lekka nerwówka. Oni, choć też dojeżdżają z Futomy i Zarzecza, dotarli na szóstą. Ale jak poradzą sobie koledzy? Nie zawiedli! Potem egzamin zdawał sprzęt. Natychmiast w teren powędrowały wozy z kanałami. Pozostałe, parkujące pod chmurką, też stopniowo wyjeżdżały w swoich kierunkach. Na trasy ruszył cały stan 16 jednostek. Są w tym zestawie super-nowoczesne, nowiutkie many, ale też są wozy dwudziestoletnie. Wprawdzie ludzie Jana Kucaby z warsztatu potrafią czynić cuda, lecz na mróz i starość nie ma recepty.

Pomieszczenie dyspozytorów, to jakby serce firmy. Tutaj w praktyce następuje koordynacja zadań, zwłaszcza tych dotyczących odbioru odpadów. Poprzez radiotelefon, a także sieć telefonów komórkowych, dyspozytorzy mają bieżący kontakt z ekipami poszczególnych śmieciarek. W zasięgu telefonicznych łączy są też kierowcy zajmujący się odbiorem surowców wtórnych oraz transportem kontenerów i kubłów. Dzięki systemowi GPS dyspozytorzy mają możliwość sprawdzić, w którym miejscu znajdują się w danym momencie śmieciarki.

Grzeje się też telefon stacjonarny.

Nr 861 30 31 jest najbardziej obciążoną linią w firmie. Tutaj najczęściej dzwonią potencjalni klienci, zainteresowani zamówieniem danej usługi. Tutaj wreszcie, zgłaszają swe prośby i krytyczne uwagi aktualni klienci oraz mieszkańcy Rzeszowa.

- Co mam zrobić, bo śmiecie w kubie przymarzły – żali się mieszkaniacy.

- Śmieciarka jedzie przed siódmą. Muszę nastawić budzik, aby na czas podciągnąć kubel. Może dałoby się opóźnić nieco przejazd ekipy – indagauje mieszkaniacy z Zalesia.

- Wasza śmieciarka blokuje wąskie uliczki osiedlowe, uniemożliwiając mi na czas podrzucenie dziecka do przedszkola. A może by tak uruchomić nocną zmianę – zgłasza wniosek kolejny rozmówca z Pułaskiego.

- W nocy psy porozdzierały worki składowane koło pergoli. Ktoś podrzucił je wczoraj rano, wyrzucając z bagażnika swej limuzyny. Nie dojrzałem numerów rejestracyjnych, ale pewnie jechał z Miłocina – dzwoni sympatyczny rozmówca z Baranówki.

Telefoniczną rozmowę zagłusza trzask radiostacji. Włącza się kierowca obsługujący wywóz surowców wtórnych. - Dojazd do pergoli na Krakowskiej 18 D znów blokuje ten sam samochód. Jestem dziś w tym miejscu już trzeci raz. Kolejny raz proszę o interwencję straży miejskiej. Nr rejestracyjny...

To, co dla jednego klienta wydaje się oczywiste i pożądane, dla innego jest nie do przyjęcia, choćby propozycja odbioru śmieci porze nocnej. Brak

rozważa i zwykle wygodnictwo jednego, godzi w interes innych. Jak choćby przykład z zastawianiem dojazdu do pergoli i kontenerów, m.in. na Krakowskiej, Broniewskiego, Alsa... Rozmowa dyspozytora z klientem wymaga więc często dyplomacji i cierpliwości, na którą nie zawsze starcza czasu. - Stały nasz rozmówca, emeryt z Hetmańskiej, z okna swego mieszkania prowadzi dokładną dokumentację pracy służb komunalnych. Informuje nas, że pojemniki na plastik wymagają opróżnienia, czuwa, aby w dzień przyjazdu śmieciarki nikt nie blokował dojazdu do kontenerów, kiedyś dostarczył nam zdjęcie małych dewastujących pojemniki na zbiorke selektywną. Dobrze mieć takich sprzymierzeńców dbających o czystość i porządek pod swoim blokiem. Choć nie wszystkim starcza takiej odpowiedzialności i wyobraźni. Zdarzają się przecież również ludzie złośliwi. Piszą zwykłe donosy do ratusza...

Po czternastej śmieciarki kolejno zjeżdżają do bazy. Pora na uzupełnienie dokumentacji, rejestr ewentualnych usterek. W poniedziałek śmieciarka Jana Majchrowskiego przejechała 72 kilometr. Jego dwaj koledzy ładowacze, obydwa o imieniu Krzysztof, zaliczyli pieszo gdzieś z 20 kilometrów. Pogoda niby wymarzona na spacer – cicho, pełne słońce. Żeby tylko nie trzeba było dźwigać kubłów. I głęboko naciągać grubych rękawic oraz ciepłych włóczkowych czapek. Bo mróz nie daje za wygraną – w dzień stanął na 14 kresce.

Ryszard BEREŚ



Dobrze, że wiele prac udało się zmechanizować. Pracownicy MPGK odśnieżają chodniki przy al. gen. Sikorskiego.

Na Skały – wzdłuż Wisłoka

PRAWDZIWE TARGOWISKO

Z targowiska Czekaj przy ulicy Dołowej (z adresem oficjalnym Rejtana 5) utrzymuje się około 600 osób, jeśli policzyć tylko rodziny kupców tu ulokowanych. Bo przecież należy doliczyć i grupę hurtowników, tudzież okazjonalnych gości ze Śląska i Radomia, którzy też przybywają z towarami raz w tygodniu. W niedzielę zatem bywa, że i tysiąc osób sprzedaje, a pięć razy tyle przewinie się przez plac targowy – jedni kupują, inni tylko zwiedzają stoiska.

Dyrektor inż. **Wiesław Jurek**, który administruje stąd wszystkimi targowiskami w mieście zapewnia, że kupujących ściąga na Czekaj nie tylko klimat odmienny krańcowo od hipermarketowego, ale i ceny, bywa że i o połowę niższe za ten sam towar co w firmowych sklepach. I jest tu około 200 miejsc parkingowych, które dyrektor zarządził kilka lat temu przysposobić na przyległym obszarze dzierżawionym od Spółdzielni Mieszkaniowej Nowe Miasto. Wykaszane są także obok odkrzaczane łąki. Estetyka tego zakątka poprawiła się i wygoda dla handlujących jest równie wielka. By porównać tylko nie tak odległe stąd – a tradycją bazarowego handlu od wielu dziesiątek lat umocowane – targowisko przy Targowej, które od zawsze wszyscy zwą „rynkiem”, może po trosze i z tej racji, że taki handel nieco jarmarczny z właściwego Rynku spod ratusza był niegdyś tamże wyekspediowany. Obydwa mają też przypadkową nieco, zbieżną cechę lokalizacyjną – położone są przy cmentarzach, na których nie grzebie się już zmarłych.

Przy Targowej nikt nie sprawdza, czy jest nakaz, poświadczony nawet stosownym znakiem drogowym, który przypomina, że w nielicznych miejscach

do parkowania można postawić samochód tylko na pół godziny. Należy po prostu kupić, wsiąść do auta i zwolnić miejsce następnemu. Tymczasem praktyka jest taka, że ta wątpliwa liczba miejsc parkingowych wokół targowiska zajęta jest już od rana przez kupców właśnie. Kupujący muszą zatem albo pieszo się pofatygować, albo mieć do dyspozycji kierowcę, który będzie kraził, póki jego współtowarzyszka życia lub odwrotnie nie kupi pietruszki. Jedyny parking, który jeszcze w latach 70. ub. wieku był w pobliżu przy pl. Wolności, zamieniono wtedy na mini park i rosną tam już dorodne drzewa. Potem, po przeciwległej stronie wyburzono rudery, bo miał tam być wzniesiony gmach sądu. Być sądzonym przy pl. Wolności to i tak bardziej komfortowo niż siedzieć w kryminale przy ulicy Wolności, jak to miało miejsce w jednym z miast polskich. Ale to już zamierzchła przeszłość.

Wolność, która została ogłoszona przed dwudziestu laty objawiła się m.in. możliwością rozłożenia łóżek i stolików polowych, potem tzw. szczyk, by ostatecznie przybrać kioskową stałą już acz architektonicznie prymitywną formę jak na centrum wojewódzkiego miasta. Prywatny plac, prywatny handel, administracja miejska nic nie ma do niego. Czy na pewno? Ale ów bazar w środku miasta – podobnie jak przy Moniuszki – to taka swoista jarmarczna zapyziałość obnoszona i nazwana też wymownie i symbolicznie. Bo przy poczcie – gdzie jednak miasto zawiaduje tym targowiskiem, które też zajmuje niegdyś parking – przylgnęło doń miano placu Balcerowicza. I jest swowistym pomnikiem, podobnie jak osiedla popegeerowskie, polskiego zapyziałego

kapitalizmu wymoderowanego przez tegoż przewodnika polskich przemian gospodarczych u progu transformacji, a i potem także, gdy schładzał rozpędzoną przez lewicowo-ludowy rząd gospodarkę. Co w finale partię, której przewodził (Unię Wolności), przeniosło w obszary niebytu politycznego. A jeszcze dotkliwiej doświadczyła AWS, ówczesnego sojusznika rządowo-parlamentarnej UW, bo z kolejnymi wyborami całkowicie ta formacja wymazana została z mapy politycznej.

Ale dość tych dygresji. Powróćmy na Czekaj, gdzie stowarzyszeniu tamtejszych kupców przewodzi prezes **Janusz Włodyka**, który już wyobraźnia jest niecały kilometr stąd. – Lepszej lokalizacji nie ma i nie będzie – podkreśla dobitnie, gdy opisuje, co powstanie już może już w roku przyszłym wzdłuż projektowanej ulicy, która ma być przedłużeniem al. Rejtana i dobiegnie aż do Ciepłowniczej. A dokumentacja pierwszego odcinka tego traktu (w projekcie nazwano go drogą dojazdową do nowego targowiska) ma być gotowa do końca października tego roku. A potem ruszy budowa i nowej ulicy, i targowiska, które ma roboczą nazwę Na Skały, ale jak kupcy dowcipnie sugerują pewnie potocznie zwaś się będzie placem Ferenca, by podkreślić inicjatywną rolę naszego prezydenta w tym względzie, pod rządami którego ma szansę powstać już niedługo modelowe targowisko w naszym mieście. – Tam przeniesiemy nie tylko nasze pawilony z Czekaja, które są niestare i estetyczne – opowiada prezes Włodyka, ale stanie tam kolejny rząd nowych takich obiektów, a za nimi kolejny rząd stołów, gdzie będzie można handlować „z ręki”, a w przyszłości jeszcze i hala

handlowa, najdalej odsunięta od skrzyżowania i Wisłoka. No i oczywiście będzie przestronny plac, gdzie handluje się zwierzętami. I to będą inwestycje, które sfinansują kupcy. Aby osłonić targowisko od budynków mieszkalnych znajdujących się ponad 100 metrów od tego placu, przewidujemy ogrodzić teren i postawić przestrzenne drewniane ekrany, po których piąć się będzie zieleń. Wpasowane będą w tę przestrzeń drzewa i krzewy, wygodne aleje i wielki parking na 500 samochodów oraz mała gastronomia i sanitariaty. Bo to jest ponad 3-hektarowy obszar. To ma być jednocześnie miejsce, gdzie zostanie zachowany klimat targowiska miejskiego, taki, którego nigdy nie doświadczymy w handlowych blaszakach różnych hipermarketów. A jeśli kiedyś może i kładka zostanie przerzucona przez Wisłok, to nowe targowisko jeszcze bardziej przybliży się do dworców i centrum.

Na planach i rysunkach już widać nowe rondo w miejscu obecnego skrzyżowania Rejtana z Lwowską i cały plac targowy, okolony po trosze koszarami, a z drugiej strony wałem rzeczny i nowa ulica, którą docierać będą także autobusy miejskie MPK, bo na stosowną zatoczkę też się tam znajdzie miejsce. Być może, bo są i takie sygnały płynące od kupców z innych targowisk w mieście, że Na Skały przeniesie się wielu z nich. Obecnie jest siedem administrowanych przez miasto targowisk (przy Targowej, Dołowej i Rejtana, Moniuszki, Wyspiańskiego, Staszica, Kochanowskiego i Broniewskiego) oraz wspomniane już prywatne targowisko przy pl. Wolności. Te place i ryneczki w osiedlach, jak je na co dzień nazywamy, mają swój klimat i swoją stałą

klientelę. Choć przy Wyspiańskiego idzie to opornie – nie po drodze jakby, dojazd środkami publicznymi też mało korzystny, planowana niegdyś kładka nad torami, która miała przedłużyć ciąg pieszy od ulicy Pułaskiego na drugą stronę też pozostaje tylko w marzeniach. A może szybciej byłoby, i może niedrożej, podkopać się tunelem pod rzadko teraz używanymi szynami? Póki co dyrektor Jurek zamierza na targowisku przy Wyspiańskiego poszerzyć ofertę o małą giełdę – komis samochodowy. Jest tam odpowiedni plac. Może i inny asortyment handlowy zadowoli się tutaj na stałe.

A niejedną z nas ma nadzieję, i może powiedzmy to wprost, że czas najwyższy zamienić dwa bazyary w centrum miasta (przy pl. Wolności i ul. Moniuszki) na coś przestrzennie ciekawszego. Może przy placu Wolności stanąby gmach mieszkalny z parterem handlowym i podziemnymi parkingami, bo tychże brakuje dotkliwie w Śródmieściu. Przy Moniuszki zaś podobne funkcje pod ziemią mogłyby być stworzone, z handlowymi pasażami parteru i biurowymi albo innymi pomieszczeniami wwyż. Nie zaszkodziłoby to wcale współczesnemu wizerunkowi miasta. Bo zwłaszcza mieszkań i parkingów brakowało bardzo. I powtórzę, co niegdyś już na tych łamach wyrażałem – w naszym Rzeszowie, jak przystało na metropolię wojewódzką w XXI wieku, nie musi być wciąż prażnię, jarmarcznie i prowincjonalnie. Zwłaszcza w centrum miasta. Projektowane targowisko Na Skały nad Wisłokiem może być dobrym krokiem, jak rozwiązywać te sprawy.

Ryszard Zatorski

Z życia Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa

14 LAT „ECHA RZESZOWA”

W styczniu 1996 roku ukazał się numer sygnałny, tzw. zerowy, czasopi-

sma przypomnieć, co w tych dwóch numerach „Echa Rzeszowa” najważ-

sobie w życiu.

W obydwu numerach wiele miejsca

Mieczysław A. Łyp – za upowszechnianie kultury i sztuki w środowisku wojskowym, **Emil Polit** – za wybitne osiągnięcia malarskie. Nagrodami literackimi uhonorowano: **Jana Grygla** – za twórczość krytyczno-literacką i **Wiesława Kulikowskiego** – za poezję. Nagrodami w dziedzinie nauki i techniki: I stopnia – **Kazimierza Oczosia** – za osiągnięcia w zakresie nauk technicznych oraz wkład w rozwój rzeszowskiego szkolnictwa wyższego, II stopnia – **Marka Grzywę** – za osiągnięcia naukowe w medycynie i **Zdzisława Wawrzyniaka** – za całokształt działalności naukowej.

W kąciku recenzenta zaprezentowano nową książkę pióra znanego działacza lotniczego **Romana Przepiory**, zatytułowaną „Wygnaniec”. Książkę uznano za znamenite uzupełnienie świetnej książki o „Tamtym Rzeszowie” napisanej przez Franciszka Kotulę. Ukazała się wtedy również interesująca książka „Resovio, klubie ty nasz...” – napisana przez znanego rzeszowskiego dziennikarza radiowego **Adama Sochę**. Czasopismo przypomniało też tytuły wydawnictw Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa w materiale zatytułowanym „Od literackiej młodości Rzeszowa, poprzez Resoviana do kalendarza „Rzeszów – nasze miasto”. W numerze sygnałnym została podjęta próba oceny realizacji obecnego prezydenta miasta za poprzedni rok. Jest jeszcze wiele innych również ciekawych informacji w sygnowanych pierwszych dwóch już historycznych numerach „Echa Rzeszowa”, które warto są przypomnienia.

Stanisław Rusznica



Numer sygnałny udostępnił redaktor Józef Gajda.

sma mieszkańców „Echo Rzeszowa”. W następnym miesiącu pojawiło się „Echo Rzeszowa” oznaczone numerem 1. I tak dziś równo w 14-lecie mamy już 170 numerów. Jak się to zaczęło? Od 1984 roku pojawiały się jednodniówki „Rzeszów – nasze miasto”, które w naturalny sposób zachęcały Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa do podjęcia decyzji o cyklicznym wydawaniu czasopisma. Przyswajały też czytelników do jego czytania. W numerze sygnałnym redakcja czasopisma, witając się z czytelnikami zaprosiła ich do lektury i współpracy. „Echo Rzeszowa” określiło się, że będzie czasopismem informacyjno-publicystycznym. Założono, że zgodnie z tytułem czasopismo będzie nie tylko kronikarskim zapisem z życia naszego miasta i jego mieszkańców, zakładów, instytucji oraz urzędów, ale zarazem odbiciem opinii zarówno pozytywnych jak i krytycznych o wszystkich zjawiskach, które mają miejsce w grodzie nad Wisłokiem. „Echo Rzeszowa” miało być też odpowiedzią na istniejące na rynku prasowym zapotrzebowanie na pozycję poruszającą problematykę regionalną, zajmującą się miastem, jego najbliższą okolicą i ich problemami. Czasopismo zostało zorganizowane na zasadach społecznych; dochody miały całkowicie równoważyć się z wydatkami. Było to dostosowane do zasady organizacji „non profit”. Zespół redakcyjny czasopisma z ramienia Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa stanowili: redaktor naczelny **Zdzisław Daraż**, członkowie: **Adolf Gubernat**, **Zygmunt Klatka**, **Józef Kwiatek**, **Zdzisław Niedzielski**, **Kamila Raunek**, **Bronisław Rudnicki**, **Julian Trojanowski**. Czasopismo miało objętość 8 stron.

Warto przy okazji 14-lecia czasopi-

niejszego zapisano. W numerze sygnałnym na pierwszej stronie w artykule „Operowanie szpitala” odnotowano, że Szpital Wojewódzki nr 2 w Rzeszowie w ramach subregionu ma być szpitalem krótkoterminowej, wysoce specjalistycznej opieki. Ówczesny dyrektor dr **Wrzesław Romańczuk** informował, że celem proponowanych zmian jest optymalne, ekonomiczne wykorzystanie kadry i aparatury medycznej.

W artykule „Kolorowe mrówkowce Nowego Miasta” napisano, że przyjeźdźni podziwiają interesującą, kolorową elewację w tych ponad 10-piętrowcach. Prezesem spółdzielni tej dzielnicy miasta był **Tadeusz Ferenc**. Na stronie drugiej pokazano mroczną stronę budynków nadzorowanych przez MZBM. Koncepcję tworzenia wspólnot mieszkaniowych przy ówczesnym stanie technicznym budynków określono jako próbę przerzucenia odpowiedzialności i kosztów za zniszczony majątek komunalny na lokatorów i użytkowników.

Jest obszerny wywiad z posłem na Sejm RP **Wiesławem Ciesielskim**, który w drugiej kadencji Sejmu wspólnie z posłem **Stanisławem Rusznica** rozpoczęli szeroką batalię o utworzenie Uniwersytetu w Rzeszowie. Wywiad został zakończony stwierdzeniem: „wiatr w żagle i trzeba ile sił w płucach dmuchać, żeby sprawy szybko posunęły się naprzód”. Dziś mamy widoczne efekty.

W pierwszym numerze jest rozmowa z **Janem Kurpem**, kuratorem oświaty w Rzeszowie. Najważniejsze w rozmowie jest podkreślenie, że inwestować należy nie tylko w obiekty, urządzenia, maszyny, ale także w ludzi, albo przede wszystkim w wiedzę ludzką połączoną z kształtowaniem umiejętności radzenia

„Echo Rzeszowa” poświęciło inwestycjom, kulturze, osiedlom mieszkaniowym i życiu ludzi w aglomeracji miejskiej. Pięknie zaprezentowano sylwetki m.in.: ks. infułata **Józefa Sonda**, któremu Rada Miasta przyznała tytuł Honorowego Obywatela Miasta Rzeszowa. Przypomniano, że **Wrzesław Romańczuk** to jeden z laureatów „Złotych Gwózdzi Sukcesu” na osobowość roku „Gazety w Rzeszowie”. W styczniu 1996 roku przyznane zostały nagrody miasta Rzeszowa. Czasopismo zaprezentowało listę laureatów. W dziedzinie kultury i sztuki laureatami zostali: **Anna Bienkiewicz-Kujałowicz** – za pracę aktorską, **Anna Hetmańska** – za osobowość w popularyzowaniu muzyki, **Janina Ożóg-Czarnowska** – za twórczość w dziedzinie malarstwa,



Bardowie sportu

Wielu naszych Czytelników, także tych, którzy dzień w dzień sięgają po któryś z ukazujących się w naszym mieście tytułów prasowych, ich lekturę rozpoczyna od doniesień z aren sportowych. Po prostu ludzie lubią wiedzieć co też w tej sportowej rzeszowskiej trawie piszczy i jak powodzi się na placu gry siatkarzom Asseco Resovii, koszykarzom AZS Mostostal Rzeszów, żużlowcom rzeszowskiej Marmy Hadykówki i reprezentantom innych dyscyplin sportowych.

Klubowi Dziennikarzy Sportowych, który zrzesza ludzi piszących i mówiących o sporcie, stuknęła niedawno pięćdziesiątka. Od pół wieku, a niektórzy i dłużej, odsłaniają przed czytelnikami, telewidzami i radiosłuchaczami tajniki sportowych batalii, służą im informacjami z boisk i hal sportowych. Wielu z nich znamy dotąd z codziennej lektury sportowej i niesportowej prasy, o niektórych zdążyliśmy już zapomnieć. Red. Bogdan Tuszyński – znany radiowy sprawozdawca sportowy, którego reportaży słuchaliśmy m. in. z niezapomnianych majowych Wyścigów Pokoju, wziął ostatnio na swój pisarski warsztat właśnie tę sportową żurnalistykę i rezultaty swych dociekań przedstawił w wydanej niedawno książce pt. „Bardowie sportu”. Zawarł je na 350 stronach, ubarwiając te relacje z dziennikarskiej kuchni kolorowymi

fotografiami znanych sportowych fotoreporterów – **Wiesława Książka**, **Mieczysławów Świdarskiego** i **Szymkowskiego** oraz innych, którzy towarzyszyli występom naszych sportowców na arenach sportowych Polski i świata.

Książka B. Tuszyńskiego nie jest wcale wydawnictwem sensu stricto jubileuszowym. Autor zaprezentował nam na jej kartach szeroką panoramę dzieł ludzi, którzy obcowali z wyczynem sportowym na co dzień oraz pisali i mówili o nim barwnie i ze znajomością rzeczy.

Nie mogło – rzecz jasna – zabraknąć wśród nich ludzi pióra i mikrofonu z Rzeszowa i Podkarpacia. Wśród nich znaleźli się m. in.: współtwórcy naszego miesięcznika **Zygmunt Klatka**, **Adam Socha** z Polskiego Radia, **Zbigniew Rybak**, **Jan Filipowicz** i **Andrzej Kosiorowski** z Nowin oraz inni.

Czytelnicy, którzy sięgną po książkę red. Tuszyńskiego, na pewno nie zawiodą się przy jej lekturze, bo to książka barwna i ciekawa, napisana z pasją i wyjątkową znajomością dzieł polskiej prasy sportowej i w ogóle polskiego sportu.

(sąd)
Dr Bogdan Tuszyński „Bardowie sportu”, Wyd. „Fundacja Dobrej Książki” W-wa 2009, s. 352.

RZESZOWSKIE TOWARZYSTWO MUZYCZNE

Kultura muzyczna w Rzeszowie rozwijana przez różne organizacje ma bogatą tradycję. Rozpoczęło się od założonego w 1848 roku Towarzystwa Kasynowego. W późniejszym czasie z wielu zapisków przebiegających w rzeszowskim społeczeństwie. Wymieniane są m.in. Kółko Literacko-Muzyczne (1884), Towarzystwo Muzyczne „Lutnia” (1904), orkiestra smyczkowo-dęta I i II Gimnazjum, orkiestra wojskowa 17 Pułku Piechoty. Od roku 1944 funkcjonowało też Towarzystwo im. Fryderyka Chopina. Chóry oraz orkiestry swój repertuar prezentowały najczęściej w kościołach: farnym, bernardynów, pijarów. Swoimi występami uświetniały wiele uroczystości państwowych. Występowały też w swoich siedzibach oraz w parku miejskim w okresie letnim. Koncerty połączone były z różnymi przedstawieniami. Wystawiano w całości lub fragmenty wielu oper. W 1925 roku w całości wystawiono „Loterię” Moniuszki, w 1931 roku wspólnie z Teatrem „Reduta” popularny wokal pt. „Skalmierzanki” Baschny’ego, w 1932 roku „Zabobon, czyli Krakowiacy i Górale” Kurpińskiego, w 1936 roku operetkę Offenbacha „Jagusia płacze, śmieje się Jaś”, w 1938 roku „Zamek na Czorsztynie” Kurpińskiego i w tym samym sezonie operę z muzyką rzeszowskiego muzyka Jana Robaka pt. „Staromieszczenie spod

Rzeszowa”.

Bardzo istotne i znaczące dla kultury muzycznej Rzeszowa były inicjatywy powoływania szkół muzycznych przez kolejne towarzystwa muzyczne. Bardzo cenne były wydawnictwa, m.in. „Dzieje rzeszowskiej Lutni” dra Juliusza Kijasa. Kultura muzyczna XIX i XX wieku cechowała się dużą różnorodnością form uprawiania, upowszechniania i popularyzacji muzyki – od amatorskiej po profesjonalną. Zarówno w jednych jak i w drugich inicjatywy wykazywali muzycy profesjonalni wspierani przez ówczesną elitę Rzeszowa – nauczycieli, urzędników, prokuratorów, adwokatów, księży, a także miłośników muzyki wszystkich stanów i profesji, zjednoczonych we wspólnych działaniach artystycznych i kulturalnych. Mimo wielu politycznych zawirowań, wojennych zdarzeń, kultura muzyczna Rzeszowa przełomu ostatnich dwóch stuleci odradzała się nieustannie jak Feniks z popiołów, wykazując niezwykłą żywotność, zapał i determinację jej animatorów i uczestników w dopełnianiu życia społecznego o bezpośredni kontakt z żywą sztuką muzyczną.

Obecne Rzeszowskie Towarzystwo Muzyczne nawiązuje do tych dobrych tradycji swoich poprzedników. Prowadzi żywą działalność artystyczną, naukową, koncertową, upowszechnieniową, publicystyczną. Organizuje konferencje i sesje muzykologiczne. W tym roku zaplanowano konferencję

naukową z cyklu „Musica Galiciana” poświęconą Fryderykowi Chopinowi.

Wydaje pismo muzyczno-literackie „Kamerton”. W przygotowaniu jest już 53 numer, który zawierał będzie m.in. materiały z ostatniej sesji naukowej „Musica Resoviana” oraz relacje z wielu imprez muzycznych, przeglądów, festiwali, jubileuszy szkół i instytucji muzycznych. Będzie artykuł na temat Roku Chopinowskiego, życia i twórczości znanych muzyków.

Towarzystwo ma dla zasłużonych osób oraz organizacji własne odznaczenie, tzw. Pamiątkową Plakietę Honorową RTM. Nadaje też tytuły Członków Honorowych. Ma własne logo.

Towarzystwo współpracuje z wieloma organizacjami i instytucjami. Ma wypracowane formy z Wojewódzkim Domem Kultury, Filharmonią i Instytutem Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego. Najbardziej owocna jest współpraca z Towarzystwem im. Zygmunta Mycielskiego w Wiśniowej, Oddziałem Rzeszowskim Polskiego Związku Chórów i Orkiestr, Fundacją Szkolnictwa Muzycznego przy ZSM nr 1, Towarzystwem Przyjaciół Rzeszowa. Bliskie kontakty utrzymuje z mediami: TVP – Oddział Rzeszów, Polskie Radio, Katolickie Radio „Via”, czasopisma „Nasz Dom Rzeszów” oraz „Echo Rzeszowa”. Bardzo dobrze układa się współpraca z parafiami, w których odbywa się wiele koncertów.

Rzeszowskie Towarzystwo Muzyczne

założone zostało w 1998 roku. Jego założycielami byli: **Andrzej Szypuła** i **Leszek Mazepa**. Zrzesza ponad 30 członków. Są wśród nich muzycy profesjonalni, instrumentalni i wokaliści, pedagodzy rzeszowskich szkół i uczelni muzycznych, są miłośnicy muzyki, sztuki i kultury.

Towarzystwem kieruje Zarząd: **Leszek Mazepa** – prezes, **Andrzej Szypuła** – wiceprezes, **Cecylia Soja** – sekretarz, **Kinga Pomes** – skarbnik, **Jerzy Dynia** – członek.

W Towarzystwie mówią, że spiritus movens jest jego współzałożyciel Andrzej Szypuła. Mówią też, że jest to człowiek niezwykle ofiarny i obdarzony wieloma talentami artysty. Jest wspaniałym organizatorem i inicjato-

rem wielu imprez muzycznych, dzięki którym dzieci i młodzież oraz liczni melomani doznają poprzez udział w koncertach wielu wzruszeń i przeżyć estetycznych. To jemu należy się szczególne hołd i ogromna wdzięczność za wszystko co udaje się dokonywać w dziedzinie upowszechniania kultury muzycznej Rzeszowa i Podkarpacia. Jest on odznaczony honorowym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

O Rzeszowskim Towarzystwie Muzycznym można wiele pisać. Jest ono w jakimś sensie elitarne, bo i muzyka reprezentuje określoną subtelność, uduchowienie, wniosło ludzkie uczucia i odczucia.

Stanisław Rusznica



Koncert w Ratuszu w Rzeszowie. Chór chłopięco-męski „Pueri Cantores Resovienses” pod dyktando Urszuli Jeczeń-Biskupskiej. Koncert prowadzi Andrzej Szypuła.



Z mojej loży



Jerzy Dynia

Przez wiele dziesięcioleci znajdująca się w rękach władzy CENZURA była knebłem zamykającym usta wolności i prawdzie. Kiedy oręż był zbyt słaby, pozostawał intelekt. Ze szczególnym rodzajem twórczości spotykamy się w znajdującej się pod zaborami Polsce. Powstawały wówczas pieśni ku

kieszeniach mają już wyroki śmierci. Jadą pod konwojem do Workuty. Ich ciała przysypie ziemia. Nikt po nich nie zapłacze. Kobieto, nie płacz po nim. Znajdziesz sobie drugiego". W Polsce przed laty, chyba FILIPINKI, śpiewały piosenkę o czarnym kocie. Na Syberii tenże czarny kot jest symbolem wyrządzonej mu krzywdy. Niczego nie zawinił, nikomu nic złego nie zrobił, a ciągle jest przeganiany, przesładowany. Inna piosenka: „Milcz, a będziesz bogaty. Nie odzywaj się, nie protestuj. Nawet jeśli dzieje ci się krzywda. Jesteś głodny, nie protestuj. Milcz. Milczący awansują, zostają naczelnikami, dyrektorami. I dalej milcz". W latach '90 powstała piosenka mówiąca o tym, że na starym cmentarzu leżą bandyci. Nigdy nie doczekali się rozprawy sądowej, wyroku. Po prostu zostali wystrzelani. Bo kto by się bawił w przewody sądowe i

PIOSENKA
KONTRA CENZURZE

pokrzepieniu serc. Po latach, podczas hitlerowskiej okupacji, za śpiewanie piosenki „Siekiera motyka, piłka, alasz, przegrał wojnę głupi malarz", można była otrzymać „bezpłatny bilet w jedną stronę" do fabryki śmierci, czyli obozu koncentracyjnego. Powstał nowy rodzaj twórczości zwany zakazanymi piosenkami. Ich teksty mówiły wprost, albo też miały treści zakamuflowane. Inne były klimaty po 1945 roku. Każdy utwór przed publicznym wykonaniem musiał mieć cenzorską „cedułę". Za przykład może służyć np. śpiewany przez Stana Borysa przebrój „Jaskółka uwięziona", z zakamuflowaną treścią mówiącą o zniewoleniu. Bogusław Smoleń z Kabaretu TEY wylansował piosenkę o zmęczonych i przynębionych ludziach idących o świcie do pracy. Tego rodzaju twórczość rozwinęła się na przełomie lat 70/80.

A co się działo u sąsiadów za wschodnią granicą, czyli w ZSRR, w kraju, gdzie panowało szczególne okrucieństwo. Jeśli mówimy o statystycznym obywatelu tego państwa, to myślimy przeważnie stereotypowo. Panuje u nas w tej sferze powszechna niechęć. Nie mamy w świadomości, że tam też było powszechne cierpienie za sprawą nietolerującej najmniejszego sprzeciwu władzy. Oni też byli masowo wywożeni za Ural, skąd przeważnie nie było powrotu. Umierali w zalewanych kopalniach, w obozach, z głodu, od mrozów, od kul czekistów czy kagiebiów. Sytuacja sprawiała, że zrodziła się twórczość nazywana z czasem drugim obiegiem. Powstał szczególny jej rodzaj zwany „błatniacim". Ich bohaterami byli skazańcy, nie tylko polityczni, ale też pospolici bandyci. Pokazujące nieoficjalny nurt życia tego państwa stały się fenomenem kultury ZSRR. Był to również folklor łagrowy, pelen złodziejskiego żargonu. Dla takich piosenek nie było miejsca na oficjalnych estradach, natomiast ta forma przekazu myśli dawała im ogromną popularność. Ponieważ teksty nie były drukowane, przepisywano je ręcznie z zeszytu do zeszytu. Amatorskie nagrania dokonywane podczas koncertów na ukrytych magnetofonach przegrywane były na amatorskim sprzęcie gorszej jakości. Wykonywane były w obskurnych knajpach-klubach, gdzie rzadziej zachodzili tajnicy. Ich treści niosły wiele alegorii, przenośni, często głęboko ukrytych aluzji. „Miszka! Gdzie podział się twój uśmiech". „Jadą na północ – w

całą procedurę. Egzekucja, kula w łeb i „pozamiatane".

To powszechne milczenie, nieregowanie na zniewolenie przerażał rosyjski bard Włodzimierz Wysocki, aktor słynnego Teatru na Tagance. Stworzył najwięcej, bo podobno około 600 takich utworów. Jego słowa w pewnym momencie miały większą siłę niż przemówienia sekretarzy partii. Śpiewał: „Strzeżcie waszych twarzy, nie traćcie twarzy". Śpiewał: gromną charyzmą, agresją, wręcz z wściekłością, akompaniując sobie na gitarze. Nie miał przygotowania muzycznego, nie znał nawet zapisu nutowego. Za nim poszli inni, ale nie zawsze przetwarzani przez Wysockiego śladami. W sporej grupie autorów i wykonawców zrodził się nowy stosunek do współczesnego życia, nowych wartości, będący protestem przeciw otaczającej rzeczywistości. Kolczyk w uchu, kolorowe stroje: „Zwolniłem się z pracy, jestem zmęczony, piję wino i tańczę boogie". W okresie kiedy skończyła się oficjalna cenzura wytworzyła się nowa, firmowana przez Związek Kompozytorów „autocenzura". Awangarda odpowiedziała utworzeniem „przeciwwagi" Związku BRAVA.

„Pluję na wszelkiego rodzaju dokumenty! Jak to, pluję! Co? Nie można!

A nieee, ja pluję na dokumenty amerykańskie. To jest satyra na Amerykę i Amerykanów!". Kto w tej rywalizacji zwyciężył? ani jedna, ani druga strona. Jest remis. Piosenki Wysockiego były potężnym orężem w obnażaniu rzeczywistości. Za to spotykały go szykany, ograniczenia w poruszaniu się po kraju. Natomiast inny, wybitny bard tego gatunku Bułat Okudźawa najczęściej nawiązywał do tematyki „wojny ojczyźnianej", w której sam brał udział jako żołnierz. Miał inny styl, łagodniejszy, refleksyjny, melancholijny. Śpiewał: „Nie wierzcie piechocie kiedy śpiewa. To tylko pozory radości". Albo „Szesnasty batalion". Cóż dodać?

To wszystko zobaczyłem, zupełnie zresztą przypadkowo, w „kablówce", w emitowanym programie zrealizowanym przez jedną z rosyjskich telewizyjnych stacji. Z tego co zrozumiałem, prezenter mówił otwarcie o trudnych sprawach, prezentował starsze i nowsze piosenki – unikat, właśnie te z „drugiego obiegu", dla których jednak ciągle nie ma miejsca na wielkich i oficjalnych galach koncertowych. Pouczająca lekcja historii, no i życia.

MOJA BERNARDYŃSKA

Jadwiga Kupiszewska pokusiła się o następny tomik swojej specyficznej twórczości ściśle związanej z jej miastem. Ulica Bernardyńska jest pretekstem do nostalgicznej wędrówki retrospekcyjnej do lat dzieciństwa i młodości, do czasów beztroski i bezinteresownego zaurzeczania nie tylko tamtymi klimatami, ludźmi i zdarzeniami, ale przede wszystkim emocjami. Ponownie wraca do tamtego Rzeszowa zakłętego w istniejących budowach i miejscach. Wystarczy byle drobniak, aby wyzwoić potoczyste wspomnienia w swojej idealizowanej wyobraźni i specyficzną logikę byłych zdarzeń. Nie ucieka się do uduziwnionej i egzaltowanej metaforyki, lecz posiłkując się czytelnymi środkami wyrazu maluje własny wizerunek swojego rzeszowskiego świata. Rytmiczną poezję wzbogaca elementami prozy refleksyjnej, często zahaczającej o egzystencjalne wątki filozoficzne. Lektura niejednorodna, zróżnicowana w formie, ale zwarta w swojej treści. Niebagatelnym walorem tomiku jest fotografia. Jej malarska uroda znakomicie współgra z treścią właśnie dlatego, że fotogramy zostały nastrojowo uplastycznione i przez to utraciły nachalną jednoznaczność. Całość interesującym wstępem opatrzył Stach Ozóg.

Jadwiga Kapiszewska, *Moja Bernardyńska*. Wyd. Gokart-International, Rzeszów 2009.

Roman Małek

Przyjemniej być świadkiem remontu niż burzenia

60 LAT WDK

Pod koniec grudnia ub. roku odbyła się jubileuszowa uroczystość 60-lecia działalności Wojewódzkiego Domu Kultury – instytucji, która odegrała w Rzeszowie i regionie ważną, kulturotwórczą rolę. Minęła ona jednak bez większego rozgłosu, bo prasa codzienna i media elektroniczne nie przywiązują dziś większej wagi do tego rodzaju wydarzeń, a i sami zainteresowani traktują je głównie jako okazję do promowania aktualnej działalności, bez odwoływania się do przeszłości. Chciałbym w związku z tym – za pośrednictwem „Echa Rzeszowa" – przypomnieć starszym rzeszowianom, a młodszych przybliżyć, niektóre dokonania oraz ich autorów, składające się na bogatą tradycję i tak silną dziś markę popularnego WDK.

Powstał on na przełomie lat 1949/1950 z przekształcenia działającej wcześniej świetlicy związkowej w dom kultury związków zawodowych, najpierw o powiatowym, później wojewódzkim zasięgu działania. Status instytucji państwowej uzyskał w 1957 r. Od 1999 r., stał się instytucją samorządową. Od początku swej działalności WDK realizował model instytucji wielofunkcyjnej, integrującej działania upowszechnieniowe, wychowawcze i kulturalne. Jego kulturotwórcza rola sprowadzała się nie tylko do przekazu wartości i norm, ale też do działań animujących aktywność kulturalną jednostek i grup – w myśl zasady, że kultura to zespół wartości, wyznaczających sposób życia człowieka i nadających mu sens. Miało to miejsce nawet wtedy, kiedy na pierwszym planie eksponowana była funkcja propagandowa tej instytucji.

U podstaw historii WDK leżą kursy dla analfabetów, które pozwoliły zdobyć ich słuchaczom podstawowe umiejętności uczestnictwa w kulturze czytania i pisaną oraz dawały im możliwość przyjmowania twórczej postawy wobec problemów ówczesnego życia. W ślad za tym prowadzono też – aż do 1957 r. – szeroką działalność oświatową, organizując kursy i odczyty z różnych dziedzin, od astronomii, przez różne dyscypliny sztuki, po politykę. Ważną rolę w tych działaniach odgrywała centrala księgozbioru ruchomego, licząca kilkadziesiąt tysięcy woluminów, którymi obsługiwano ponad 300 punktów bibliotecznych w całym województwie rzeszowskim.

Głównie w pierwszych latach swej działalności – ale także i później – WDK odgrywał rolę swego rodzaju kolebki dla innych instytucji kultury, związków twórczych i stowarzyszeń kulturalnych. To tu powstała orkiestra symfoniczna, przekształcona później w Filharmonię. Tu odbywały się pierwsze przedstawienia Teatru Narodowego, dziś Teatru im. W. Siemaszkowej. Tu rozpoczął swą działalność Teatr „Kacperek" – dziś „Maska" oraz Estrada Rzeszowska. W Wojewódzkim Domu Kultury zrodził się i działał oddział Związku Literatów Polskich, Związek Artystów Plastyków, Towarzystwo „Polonia" przekształcone później w Stowarzyszenie „Wspólnota Polska", Towarzystwo Kultury Teatralnej, Związek Chórów i Orkiestr oraz wiele innych, działających do dziś.

WDK był też szkołą kadr dla kultury. Funkcję tę realizował szkoląc i doskonaląc pracowników kultury, począwszy od świetlicowych i gospodarzy klubów wiejskich, instruktorów i społecznych animatorów amatorskiego ruchu artystycznego do dyrektorów domów i ośrodków kultury. Przygotowywał też własnych pracowników do pełnienia różnych funkcji. Warto tu wspomnieć o odpowiedzialnym za sprawy upowszechniania książki Stanisławie Piziaku, który został dyrektorem Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, zastępcą dyrektora WDK: Zbigniewie Umińskim – później szym dyrektorem Teatru „Kacperek" i Jerzym Majewskim – dyrektorem Biura Wystaw Artystycznych i Dessy, a także Dariuszu Dubielu który z WDK przeszedł kolejno na funkcję dyrektora WDK w Tarnobrzegu, MOK i Estrady w Rzeszowie. W WDK pracowali też Wit K. Wójtowicz – obecnie dyrektor Muzeum Zamku w Łańcucie i Zeno-biusz Kajda – dziś kierujący Liceum Sztuk Plastycznych.

WDK jako pierwsza, rzeszowska instytucja kultury stworzyła wielu ludziom możliwość poznania świata i to również tego zachodniego – organizując wyjazdy zespołów artystycznych za granicę. Początkowo był to głównie, powstały pod kierownictwem Bożeny Niżańskiej i Kazimierza Fica, Zespół Pieśni i Tańca noszący od 1969 r. nazwę „Bandoska". Z czasem wyjeżdżały

też i inne zespoły, głównie taneczne i muzyczne. Wyjazdy te nie tylko ukazywały ich członkom jak można żyć lepiej, zmieniając tym samym optykę ich patrzenia na rzeczywistość, ale pociągały też za sobą rewizyty promujące Rzeszów i województwo.

Z kontaktów takich zrodziły się z inicjatywy Czesława Świątoniowskiego – dyrektora WDK w latach 1967-1981, organizowane od 1969 r. światowe festiwale polonijnych zespołów folklorystycznych, których odbyło się już 14 edycji, a w których uczestniczyło co najmniej raz 190 zespołów z 23 państw. Niektóre odwiedziły Rzeszów nawet 12 razy. W sumie na rzeszowskich festiwalach odnotowano ponad 16 000 odwiedzin członków zespołów i gości z zagranicy. Z tych polonijnych kontaktów zrodziły się inne imprezy: festiwale dziecięcych zespołów polonijnych w Iwonie Zdroju, przeglądy teatrów polskich z zagranicy w Rzeszowie, polonijne spotkania literacko-artystyczne w Krośnie i wiele innych – czyniąc z Rzeszowa i województwa ważny dla Polonii ośrodek życia kulturalnego.

Kultura innych narodów przybliżana była mieszkańcom Rzeszowa i województwa w toku licznych imprez z udziałem zagranicznych zespołów, co wielokrotnie stanowiło impuls do nawiązywania stałej współpracy wielu miast i gmin z zagranicznymi partnerami. Tak np. zrodziła się współpraca Rzeszowa z Klagenfurtem w Austrii, Nyiregyhazą na Węgrzech czy Iwano-Frankowskiem na Ukrainie.

Wiele inicjatyw podejmowanych przed laty przez WDK zapisało się w historii nie tylko tej instytucji. Wiele przez dziesięciolecia przetrwało do dziś, stanowiąc wzorzec i punkt odniesienia dla następów, prowadzących tę działalność. Nie sposób pisać tu o wszystkich. Chciałbym przypomnieć tylko najciekawsze, najbardziej znaczące i spektakularne, obalające także dość



powszechny mit, że WDK przez lata zajmował się głównie folklorem.

Najciekawszą, nie tylko jak na ówczesne czasy, nigdy już później przez nikogo nie powtórzoną formą artystyczną było działające w latach 1952-1966 Studio Operowe, powstałe z inicjatywy Alojzego Łazarka – pierwszego do 1953 r. kierownika Domu Kultury. Wystawiło ono 10 oper i 2 operetki, m.in.: „Tosca" G. Pucciniego, „Krakowiaków i górali" W. Bogusławskiego, „Sprzedana narzeczona" B. Smetany i wreszcie „Halke" S. Moniuszki, którą na 54 spektaklach obejrzało około 20 000 widzów.

W 1957 r. otwarto tu pierwszą poradnię kulturalno-oświatową, tworząc system poradnictwa i instruktażu dla amatorskiego ruchu artystycznego. Na wzór ten powstały później podobne poradnie we wszystkich województwach i powiatach.

W latach 1953-1965 pod kierunkiem Janusza Niżańskiego powstał i działał klub tańca towarzyskiego, którego członkowie zdobywali laury ogólnopolskie, zasilając później kadrę instruktorską w tej dyscyplinie.

W 1957 powstał Dyskusyjny Klub Filmowy „KLAPS", uznany po latach za najlepszy w Polsce. W Klubie tym zrodziła się w 1976 r. inicjatywa „Kina Młodych" – Przeglądu Etud Studentkich; Filmów Eksperymentalnych i Filmów Faktu – imprezy konfrontujące dorobek młodych twórców filmowych z kraju i zagranicy. Wśród laureatów byli znani dziś reżyserzy jak: Krzysztof Kieślowski i Piotr Szulkín. Animatorami tych działań byli Danuta Lipińska i Julian Ratajczak. Dziś działalność ta

kontynuowana jest w innych, godnych uznania formach, jak np. Festiwal Filmów Optymistycznych, czy „Multimedia OFF", „Cinema OFF" itp.

Obok filmu długie tradycje w działalności WDK ma upowszechnienie fotografii. Inspirujące twórczość fotograficzną konkursy organizowane są dziś z jeszcze większym niż kiedyś rozmachem. Sztandarową imprezą jest organizowany od ponad 10 lat Międzynarodowy, Niekonwencjonalny Konkurs Fotograficzny „FOTO ODLÓT", ogólnopolskie przeglądy diaporam cyfrowych i inne, organizowane przez Adama Kusa.

Klub Miłośników Muzyki powołany został w 1968 r. Działał ponad 30 lat, goszcząc takich artystów, jak: H. Czerny-Stefańska, A. Harasiewicz, R. Smendzianka, W. Wiłkomirska i inni. Aktywnym jego animatorem była m. in. Helena Maroń, znana też jako świetna solistka.

18 lat organizowany był Ogólnopolski Konkurs Poezji Współczesnej im. J. Przybosi „O Złoty Lemiesz", upowszechniający współczesną twórczość poetycką i poszukiwania w jej przekazie artystycznym. Inicjatorami tej imprezy byli Bogda Olszanecka i Danuta Mac.

Dla upowszechniania plastyki i opieki nad amatorską twórczością plastyczną wielkie zasługi położyła Krystyna Niebudek, prowadząc od 1966 r. Klub Amatora Plastyka i organizując tysiące wystaw, z których najdłuższe tradycje, bo od 1985 r., ma Ogólnopolska Wystawa Twórczości Pedagogów Plastyki.

Formułę opieki nad folklorem i kulturą ludową, które, oczywiście, w działalności WDK zawsze zajmowały ważne miejsce, wypracowała Marianna Halicka, organizując też pierwsze – do dziś kontynuowane – imprezy, jak: Ogólnopolski Konkurs Tradycyjnego Tańca Ludowego (25 edycji) czy „Praca w Obrzędach i Zwyczajach" – przegląd zespołów obrzędowych, organizowany od 1972 r. W formułę tę wpisują się też przeglądy kapel i prawie 30 lat organizowane przez Jana Zolotkę „Spotkania Cymbalistów." Dziś z powodzeniem działalność tę prowadzi Czesław Drag.

Aktywizacji kulturalnej różnych środowisk służyły setki przeglądów, konkursów, pokazów i koncertów. Najpowszechniejszym, obejmującym największe kręgi społeczne była w 1978 r. „ARTAMA" przegląd amatorskiej twórczości artystycznej, w którym udział wzięły 504 zespoły w kategorii dorosłych, 291 dziecięcych i młodzieżowych oraz 170 wykonawców indywidualnych. W sumie zorganizowano wtedy w całym województwie 148 koncertów.

Brak w Rzeszowie – przez większość minionych lat – miejskiego domu kultury, wypełniał WDK swą tzw. działalność środowiskową. Składały się na nią różniczne imprezy i systematyczna praca zespołów artystycznych oraz kół i klubów zainteresowań, zrzeszających co roku ponad 1000 stałych członków. Najbardziej reprezentacyjnymi były przez lata i są dziś, wspomniana już „Bandoska", którą prowadzi aktualnie Janina Wojturska oraz działające już prawie 35 lat, powstałe z inicjatywy byłego zastępcy dyrektora Jerzego Gołaba: Orkiestra Szałamatek, którą dziś prowadzi Edward Łaska, a także Dziecięca Orkiestra Dęta, działająca obecnie w zespole Szkół nr 1, pod kierownictwem Bronisława Borciucha.

Długo by jeszcze wspominać rozliczne działania i wydarzenia. Wszystkie one, mimo że miały swego autora, realizowane były zbiorowo przez pracowników WDK, wpisujących swe zdolności i ambicje w ogólne cele, jakie przyświecały tej instytucji, a którymi były: chęć jak najlepszego zaspokojenia społecznych potrzeb i aspiracji kulturalnych oraz rozwój uzdolnień i talentów, jakimi szczyści się ten region. Mimo nie zawsze sprzyjających warunków oraz z pewnością niewykorzystanych, wszystkich możliwości, Wojewódzki Dom Kultury dobrze spełnił w ciągu minionego 60-lecia swą rolę, przyczyniając się do rozwoju kulturalnego miasta i regionu, co potwierdzają liczne prace magisterskie i doktorskie na ten temat oraz inne wydawnictwa i artykuły. Dziś stara się o to Marek Jastrzębski – obecny dyrektor Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie.

Lesław Wais
dyrektor WDK w latach 1982-2001
Fot. Józef Gajda

NASZA GALERIA ZASŁUŻONYCH
BOLESŁAW SIKORA
1932 – 2000

Urodził się w Rzeszowie i z nim związał najważniejsze chwile swojego życia. Już w szkole podstawowej wstąpił do harcerstwa. Jego przełożonym był Antoni Gromski, mistrz i wzór harcerskiego działania. W 1957 r. został zastępcą komendanta Rzeszowskiej Chorągwi ZHP. Był jednym z organizatorów słynnych akcji „Bieszczady” i „Werynia”.

Później, jako dyrektor PTHW, rozbudował przedsiębiorstwo i usprawnił jego działalność. Będąc dyrektorem Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunalnego w Rzeszowie, zbudował bazę w Białej. W czasie pełnienia funkcji I sekretarza KM PZPR w Rzeszowie stwarzał sprzyjające warunki dla rozbudowy i unowocześnienia miasta. To wtedy zbudowano ujęcie wody w Zwińczycy i oczyszczalnię ścieków, zaś spółdzielnie mieszkaniowe uzyskały nowe tereny uzbrojone pod budownictwo.


ANTONI WOŹNIACKI
1917 – 2010

Urodził się w Myślenicach woj. małopolskie. W 1946 r. ukończył studia na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, w 1951 r. uzyskał doktorat, zaś w 1973 r. tytuł profesora.

W Rzeszowie pracował od 1964 r. przejmując w Wyższej Szkole Inżynierskiej (1964-65 oraz już w Politechnice 1976-82) i w Wyższej Szkole Pedagogicznej (1965-73 oraz 1983-1992). Był pierwszym rektorem WSP w latach 1965-72, założycielem Instytutu Techniki i wieloletnim jego dyrektorem, także prodziekanem wydziału matematyczno-fizycznego.

Wniósł swój poważny wkład w powstanie i rozwój obu rzeszowskich uczelni oraz środowiska akademickiego. Dla współpracowników i swoich absolwentów był wzorem i mistrzem. Otrzymał liczne odznaczenia, m.in. tytuł Zasłużonego Nauczyciela PRL, Krzyż Kawalerski i Krzyż

Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.


Przed ekranem

Nie tak dawno, wędrując po telewizyjnych kanałach, natknąłem się zupełnie przypadkowo na emisję amerykańskiego filmu „Rambo 3”. Dzieło przerosnięte, bo już dawno przekroczyło dwudziestkę. Oglądałem i muszę przyznać, że odkryłem jego nowe wartości, których uprzednio nie dostrzegałem. A ileż w nim niezamierzonych przez twórców komizmu! Aż dziw bierze, że Jankesi tego Rambo nie wysyłają obecnie do Afganistanu

jaka głębia filozoficznej refleksji, ileż szacunku dla ponadczasowych wartości humanistycznych! Nawet kobiety noszą się i są traktowane niemal po europejsku, a lokalną społecznością nie rządzi żelazną ręką bezwzględny plemienny kacyk tylko dojrzała zbiorowa mądrość. Cała męska populacja Afgańczyków nie zajmuje się terroryzmem, bandytyzmem, narkotykami i wojowaniem, a wyłącznie pokojowymi i widowiskowymi zawodami sportowymi, brutalnie przerywanymi przez bandycki najeżdżąc sowieckiego.

RAMBO KOCHAĆ TALIBA

ponownie, gdyż w filmie potrafił on w pojedynkę rozpieprzyć całą armię radziecką, która wówczas tam zbrodnico masakrowała osady anielsko usposobionych do świata mudżahedinów ludowych i talibów. Przy okazji Amerykanie finansowali i intensywnie szkolili Bin Ladena i jego wojaków, gdyż w antysowieckiej krucjacie byli ich kumplami od karabinu. Zrobili to tak perfekcyjnie, że nie mogą sobie z nimi nijak dać rady od czasu, gdy ci ładnych parę lat temu zrobili w tył zwrot i zaczęli wojnę z Ameryką. Ciekawe, czy przeciw Rambo biliby się też, czy ze strachu narobili w gacie i poległ, albo podnieśli ręki w wierzch? Ale zostawmy już tego Rambo z całą jego karykaturalną konwencją współczesnego kowboja bez kobylki, ale za to ze szczytami, spoconym biustem i krzywą gębą.

Osobiście najbardziej ubawiło mnie przedstawione w filmie afgańskie tło społeczne i kulturowe. Powszechnie wiadomo, że poza USA dla przeciętnego Amerykanina istnieją wyłącznie kraje bardziej dzikie i mniej dzikie, gdyż cywilizacja kończy się na Ameryce. Przy takim podziale świata zewnętrznego ci mudżahedini prezentują się w filmie niczym absolwenci Oxfordu albo innej Sorbony. Jaka znajomość historycznych uwarunkowań,

Dlaczego jest to bardzo śmieszne? A dlatego, że nie przystaje ani ciut do realnej rzeczywistości. Zresztą wystarczy nawet pobieżnie prześledzić chociażby serwisy informacyjne i programy reporterskie amerykańskiej CNN. Założmy jednak, że ten obraz jest przynajmniej w części prawdziwy. To po co Amerykanie rozpoczęli wojnę z tymi talibami i mudżahedinami? To po co w tej idiotycznej niepolskiej wojnie giną za niepolskie sprawy nasi żołnierze, wysyłani tam za nasze podatki? A dlaczego ta wojna jest idiotyczna? A dlatego, że w Afganistanie nie wygrał ani Aleksander Wielki, ani Czingis Chan, ani Anglicy, ani Rosjanie, chociaż wszyscy bardzo chcieli. Niby z jakiego powodu ma się to udać jankesom nawet przy ofiarnej pomocy Polaków?

Ciągle nurtuje mnie pytanie, jaki wizerunek Afgańczyków stworzyliby amerykańscy twórcy filmu, gdyby powstał on obecnie? Pewnie jeszcze gorszy, aniżeli Wietnamczyków. Pewnie nie odbiegłby zbyt od skrzyżowania neandertalczyka z hieną. Bo sam Rambo bez wątpliwości talibów i mudżahedinów przerobiłby na pustynny pył niczym tych ruskich. Ku pokrzepieniu amerykańskich, niezwykłych serc i w imię wolności hamburgera z coca colą.

Roman Małek

CO DALEJ Z KULTURĄ W RZESZOWIE ?

Ciąg dalszy ze s. 1

Urządzenie tam np. nowoczesnych sal ekspozycyjnych dla potrzeb muzeów i galerii sztuki pozwoliłoby wreszcie pokazać, nie tylko mieszkańcom miasta, zalegające dziś w magazynach i tylko w niewielkim procencie ekspozowane zbiory miejscowych muzeów i BWA, nie mówiąc już o wielkich - sprowadzanych z kraju i ze świata - wystawach.

Modernizacja gmachu Filharmonii rozwiąże wiele spraw, stwarzając możliwości prezentacji nie tylko, jak dotąd, muzyki poważnej, ale także opery, operetki itp. Przestrzegalbym jednak przed samouspokojeniem. W Rzeszowie niezbędna jest co najmniej jeszcze jedna, duża sala koncertowo-widowiskowa. Widać to już teraz, gdy w czasie remontu Filharmonii nie ma gdzie zorganizować większego koncertu, albo gdy w jednym czasie zbiega się kilka ciekawych - niewykluczających się wzajemnie - ofert. Hala na Podpromiu to tylko półśrodek, niespełniający wymogów organizacyjnych, akustycznych i estetycznych.

Sala taka mogłaby się znaleźć w przyszłym obiekcie Miejskiego Domu Kultury. O jego potrzebie i funkcjach wypowiadałem się niedawno na łamach „Echa Rzeszowa”. Nie będę więc rozwijał tu tego problemu, podkreślę tylko potrzebę szybkiego podjęcia działań w tym zakresie. W kontekście tym jednak chcę wspomnieć o podnoszonym od lat postulacie utworzenia w Rzeszowie teatru muzycznego. Wnioskodawcy na ogół sprowadzali ten problem do budowy niezbędnego obiektu. Teatr muzyczny to jednak przede wszystkim zespół artystyczny, który trzeba budować nieraz dłużej niż potrzebny do jego występów gmach. Warunki do przedstawień muzycznych będą niedługo w Filharmonii. Może więc czas już zacząć tworzyć taki zespół, skupiając np. wokół Miejskiego Domu Kultury zdolnych ludzi, którzy choćby doraźnie - jak miało to już miejsce tego lata - tworzyliby

widowiska muzyczne.

Odkąd pamiętam, mówi się w Rzeszowie o potrzebie budowy amfiteatru. Obiekty takie ma już wiele, dużo mniejszych od Rzeszowa, miast. U nas nie wykorzystano dotąd nawet - dla prowizorycznych choćby rozwiązań - stojących od kilkunastu lat estrad, zbudowanych za niemałe pieniądze, na potrzeby festiwali polonijnych. Odpowiednio, tanim nawet kosztem urządzone, już dawno mogły pełnić funkcje małych, letnich amfiteatrów. Na dłuższą metę - problemu nie rozwiązuje też estrada na rzeszowskim rynku, stwarzająca - z braku przede wszystkim zaplecza - dość prymitywne warunki do jakichkolwiek koncertów. W planie zabudowy miasta warto by więc przewidzieć teren dla przyszłego amfiteatru oraz podjąć odpowiednie prace planistyczne. Wytyczenia poza centrum miasta i odpowiedniego „uzbrojenia” wymaga też miejsce na wielkie, masowe i głośne imprezy i koncerty. Warto by też wyznaczyć i urządzić kilka stałych miejsc w mieście dla cyrku, lunaparku itp.

Bardzo wiele robi się ostatnio dla poprawy miejsc letniego wypoczynku. Rewitalizowane parki i tereny zielone są coraz ładniejsze i bardziej funkcjonalne. Nie słyszałem jednak jeszcze o pomysły na kompleksowe zagospodarowanie bulwarów nad Wisłokiem - z wykorzystaniem stojącej tam estrady, urządzeniem letnich kawiarenek itp.

Konkretne działania kulturalne to domena odpowiednich instytucji i innych podmiotów prowadzących taką działalność. Miasto jako mecenas kultury, winno wspierać dodatkowo działania najwartościowsze, obejmujące najszersze kręgi mieszkańców Rzeszowa. Inicjować też i firmować winno działania, wpływające na jego wizerunek i rangę jako stolicy województwa i liczącego się - regionalnego - centrum kultury. Wśród działań takich widziałbym, obok już organizowanych:

- stałą formułę prezentacji kultury innych narodów, organizowaną we współpracy z miastami partnerskimi, - międzynarodowy festiwal młodych twórców - uczniów i studentów szkół artystycznych z miast partnerskich Rzeszowa,

- utworzenie w mieście sceny impresaryjnej, prezentującej, praktycznie nieznaną w Rzeszowie, kameralną formę artystyczną /monodramy, recitale itp./w wykonaniu najlepszych polskich artystów,

- stałe formy prezentacji w Rzeszowie najciekawszych twórców i wydarzeń artystycznych z terenu woj. podkarpackiego,

- wspieranie - organizowanych w Rzeszowie przez różnych organizatorów - ogólnopolskich festiwali, konkursów, wystaw itp.

Widzę też potrzebę ściślejszej współpracy władz miejskich i wojewódzkich oraz instytucji kultury z działającymi w mieście uczelniami w zakresie badań nad lokalną kulturą /prace magisterskie, doktorskie itp./ oraz metodycznej pomocy, związanej z doskonaleniem pracowników osiedlowych placówek i społecznych animatorów kultury.

Mam świadomość, że zgłaszam tu propozycje, które w konfrontacji z bieżącymi problemami budżetowymi mogą budzić zastrzeżenia. Nie można jednak przyjmować, że jeszcze na to jest czas, że są pilniejsze, w danej chwili, potrzeby. Stracimy bowiem kolejne lata, których później nie da się odrobić. Jeżeli Rzeszów chce być miastem nowoczesnym i innowacyjnym, to kultura musi tu być postrzegana jako wieloletnia inwestycja w kapitał społeczny - inwestycja opłacalna i niezbędna. Jeżeli chcemy odgrywać w regionie rolę lidera i zatrzymać tu młodych, musimy równolegle do innych dziedzin - tworzyć ofertę kulturalną, porównywalną z tą, jaką oferują inne, duże miasta.

Lesław Wais



MPEC - Rzeszów Sp. z o.o.
Ul. Staszica 24
35-051 Rzeszów
tel. (017) 854 52 22
fax. (017) 854 17 07
www.mpec.rzeszow.pl

✓ **Dostarczamy ciepło do prawie 70% budynków w Rzeszowie,**

✓ **Projektujemy, wykonujemy i modernizujemy:**

- **przyłącza i węzły cieplne,**
- **instalacje wewnętrzne c.o. i c.w.u.,**
- **sieci ciepłownicze,**
- **ekspertyzy i orzeczenia techniczne,**

✓ **CAŁODOBOWE POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE - 993**

✓ **Zajmujemy się konserwacją instalacji wewnętrznych c.o. oraz węzłów cieplnych,**

✓ **Wynajmujemy transport i maszyny budowlane.**





TAKI BYŁ

MTU ZA 50 MLN EURO

Niemiecki gigant MTU Aero Engines otworzył w podrzeszowskiej Jasionce nowoczesną wytwórnię części do turbin samolotowych. Pracę już znalazło w niej dwieście osób. Docelowo będzie zatrudnionych 400. Dziewięć miesięcy minęło od wbicia pierwszej łopaty w ziemię do uruchomienia seryjnej produkcji. - Skusiła nas Dolina Lotnicza. Miejsca pod nową fabrykę szukaliśmy w całej Europie. Wybraliśmy Rzeszów. Zdecydowało położenie w Dolinie Lotniczej, rozwinięta baza przemysłowa i wysokiej klasy fachowcy - mówi Egon Behle, szef MTU. MTU zainwestował ponad 50 mln euro. Szefowie koncernu podkreślają, że w Jasionce będzie się odbywał cały proces technologiczny: od projektowania części, przez produkcję, montaż, aż po naprawy. Koncern zajmuje się produkcją zespołów napędowych dla lotnictwa cywilnego i wojskowego. Jest potentatem w branży, współpracuje m.in. z General Electric i Rolls-Royce. Centrala firmy znajduje się w Monachium, a oddziały w Niemczech, Chinach, Malezji, Kanadzie.



RZESZOWSKI DOM KULTURY

Rada Miasta Rzeszowa uchwałą z dnia 29 grudnia 2009 r. powołała do życia Rzeszowski Dom Kultury. Powstał on z połączenia z dniem 1 stycznia 2010 r. dotychczasowych osiedlowych domów kultury „Pobitno”, „Staroniwa” oraz „Słocina” (wraz z ich filiami) w jedną jednostkę organizacyjną pod nazwą Rzeszowski Dom Kultury. W jego skład weszły też dwie placówki z Budziwoja oraz Osiedlowy Dom Kultury „Staromieście”, który teraz jako filia RZDK mieści się w pięknie odnowionym obiekcie. RZDK jest samorządową instytucją kultury, mającą własny statut i osobowość prawną, no i budżet. Organem doradczym jego dyrektora będzie rada programowa, składająca się z pięciu osób: resortowego zastępcy prezydenta, resortowego dyrektora wydziału, przedstawiciela rady miasta oraz dwóch przedstawicieli środowisk i związków twórczych. Jego budżet składa się z dotacji miasta oraz z własnych dochodów z działalności gospodarczej, środków z innych źródeł (np. unijne). Dyrektor RZDK wraz z pozostałymi pracownikami komórki kadrowej i finansowej ma siedzibę w swojej filii w Staromieściu.



PROGRAM ORLIK 2012

Pierwszy taki kompleks boisk sportowych wraz z szatniami i zapleczem sanitarnym otwarto na wiosnę ubiegłego roku przy IV Liceum Ogólnokształcącym. Kolejne boiska pod koniec ubiegłego roku powstały również przy Szkole Podstawowej nr 5 na os. Słocina, przy SP nr 25 na os. Baranówka oraz przy SP nr 13 na Staromieściu. W tym roku dwa nowe boiska powstaną przy SP nr 11 na Nowym Mieście oraz przy SP nr 15 w Budziwoju, sołectwie, które 1 stycznia 2010 r. stało się dzielnicą Rzeszowa. Podobne boiska ze sztuczną nawierzchnią w poprzednich latach powstały przy Gimnazjum nr 8 oraz przy ZSO nr 3.



BALNEOLOGIA



Zakład wodolecznictwa, który powstaje w podziemiach szpitala miejskiego otwarty zostanie już na wiosnę. Do dyspozycji pacjentów będzie osiem wanien i jedno stanowisko z biczymi wodnymi szkodkami. Oprócz hydroterapii, kinezyterapii, czyli leczenia ruchem oraz fizykoterapii, czyli naświetlania i leczenia ultradźwiękami. Lecznicza woda znajdująca się na terenie szpitala na głębokości 300 metrów pod ziemią została odkryta kilkadziesiąt lat temu. Stężenie solanki wynosi prawie 6 proc i jest większe niż w Iwoniczu Zdroju. Budowa uzdrowiska kosztuje 3,6 mln zł, z czego część środków pochodzi z funduszy unijnych.

CENTRUM HANDLOWE „NOWY ŚWIAT”

Centrum handlowe przy ul. Krakowskiej wybudowała grupa inwestorska Womak, która swoją siedzibę ma w Niemczech. Nowoczesna galeria kosztowała około 25 mln euro. Jest to najnowocześniejszy obiekt tego typu nie tylko w Rzeszowie, ale i na Podkarpaciu. Budynek wyróżnia innowacyjna iluminacja fasady siatkowej lin ze stali szlachetnej, z zastosowaniem najnowocześniejszej technologii High Power LED. Kolor światła zmienia się w wolnym rytmie. Cały budynek pulsuje kolorowym światłem, szczególnie wygląda atrakcyjnie nocą. Na 24 tys. metrów kwadratowych znajduje się wiele marek odzieżowych, sklepów ze sprzętem RTV i AGD, obuwiem czy wyrobami skórzanymi. W centrum handlowym nie brakuje również restauracji i kawiarni. Oprócz tej inwestycji, w drugiej połowie roku powstanie podziemny tunel, który połączy osiedle Baranówka z Krakowską Południe. Inwestycję tą sfinansuje właściciel galerii handlowej



Siatkarze Asseco Resovii – sportowa wizytówka Rzeszowa. Wicemistrzowie Polski z ubiegłego roku mecze rozgrywają w hali Podpromie, gdzie mecze resoviaków ogląda zawsze komplet publiczności. W tym składzie obecni i byli reprezentanci Polskę, zapowiadają w tym roku walkę o najwyższe miejsce w lidze, nie gorszego miejsca jak w poprzednim sezonie.

POMYŚLNY D

Bez wątpienia największym sukcesem minionego roku było kolejne powiększenie Rzeszowa. Od 1 stycznia 2010 r. miasto powiększyło swoją powierzchnię o sołectwo Budziwój i część Miłocina. W tej chwili Rzeszów ma powierzchnię 117 km. kw. i liczy prawie 180 tys. mieszkańców. Jeszcze w roku 2005 miasto miało 54 km. kw. i było najmniejszym miastem wojewódzkim. Powiększenie było możliwe dzięki życzliwości i zrozumieniu naszej polityki w tym zakresie przez wojewodę podkarpackiego oraz rząd i premiera RP. Olbrzymią rolę w tym procesie odegrały społeczne komitety, które tworzyły się spontanicznie w sąsiednich sołectwach i przekonywały mieszkańców do zalet, jakie niesie za sobą włączenie tych terenów do Rzeszowa. Żadne inne miasto w Polsce nie może się pochwalić tak szybkim tempem rozszerzania granic, co jest niezbędne do dalszego jego rozwoju.

Kolejny bardzo ważny sukces, choć być może zbyt mało eksponowany, to utrwalanie tożsamości mieszkańców z miastem. - Jestem szczęśliwy, że mieszkańcy miasta są dumni z tego, że mieszkają w Rzeszowie. To właśnie przecież dzięki mieszkańcom Rzeszów

jest uznawany za jedno z najczystszych i najbardziej bezpiecznych miast. To dzięki mieszkańcom Rzeszów został sklasyfikowany na drugim miejscu w Polsce, gdzie żyje się najlepiej. Poczuć tożsamość z Rzeszowem, olbrzymie zrozumienie i troskę z jaką mieszkańcy traktują sprawę miasta są dla mnie szczególnie ważne. Widać to najlepiej podczas spotkań z mieszkańcami miasta, na które przychodzą setki osób. Prowadzimy bardzo merytoryczne dyskusje i doskonale tu widać, że mieszkańcy miasta interesują się problemami miasta – mówi **Tadeusz Ferenc**, prezydent Rzeszowa.

Mówiąc o sukcesach miasta nie sposób pominąć jednej z najważniejszych inwestycji ostatnich lat – budowy nowoczesnej fabryki wody. Inwestycja ta kosztowała 167 mln zł, a dzięki niej w kranach płynie czysta woda, zdatna do picia nawet bez przegotowania. To dzięki zainstalowaniu w ujęciu wody w Żwieńczycy najnowocześniejszych technologii światowych. Wybudowane zostały również nowe zbiorniki rezerwowe, które pozwalają na zgromadzenie takiej ilości wody, aby nie obawiać się, że zabraknie jej w kranach.

Ża olbrzymi sukces Rzeszowa moż-

2009 ROK



roku, wspierani finansowo przez jedną z największych firm informatycznych Asseco Polska. Swoje ci. Wzmocnieni Białorusinem Alechem Achremem, Brazylijczykiem Rafaelem Redwitzem, oprócz aury. Świetnie radzą sobie w Lidze Mistrzów, w Pluslidze zapowiadają zdobycie medalu i zajęcie

LA RZESZOWA

na uznać również wyniki rankingów, jakie pojawiły się w ubiegłym roku w ogólnopolskiej prasie. Jednym z najważniejszych był ranking polskich miast tygodnika „Przekrój” pt. „Miasta gdzie żyje się najlepiej”. Rzeszów zajął drugie miejsce, nieznacznie ustępując Poznaniowi. Jesteśmy bezkonkurencyjni w Polsce, jeśli chodzi o wykorzystanie funduszy unijnych. W przeliczeniu na 1 mieszkańca jest to kwota 5 163 zł, co daje nam pierwsze miejsce w kraju. Tak wynika z rankingu Dziennika Gazety Prawnej pt. „Europejskie Miasto Europejska Gmina”.

Ważnym wydarzeniem dla Urzędu Miasta było przyznanie nam Certyfikatu Jakości ISO. Oznacza on, że urząd zapewnia jak najlepszą obsługę mieszkańców i pracuje według norm przyjętych w całej Unii Europejskiej.

Jeśli jesteśmy przy rankingach, to warto wspomnieć o najnowszym, tegorocznym, zrealizowanym przez Sieć Wspierania Organizacji Pozarządowych „Splot” oraz Pracownię Badań Społecznych DGA w Sopocie. Rzeszów znalazł się w elitarnej grupie kilku polskich miast, w których mieszkańcy najlepiej się czują, ufają swoim władzom i są zadowoleni ze zmian, jakie w tych

miastach zachodziły w ciągu ostatnich lat. Badania przeprowadzono w 32 największych polskich miastach. Prawie 95 procent mieszkańców naszego miasta uważa, że Rzeszów to dobre miejsce do życia. Nieznacznie wyprzedzają nas: Gdynia, Toruń, Zielona Góra i Wrocław. Bezkonkurencyjni natomiast jesteśmy, jeśli chodzi o zdanie na temat zmiany jakości życia w ostatnich latach. Ponad 60 procent z nas uważa, że jakość ta znacznie się poprawiła. Podobnie jak w kategorii dotyczącej estetyki i czystości miasta – 90 procent mieszkańców stwierdziło, że w ostatnich latach widzi tu zdecydowaną poprawę. Również pierwsze miejsce w kraju zajęliśmy, odpowiadając na pytanie czy władze miasta konsultują z mieszkańcami najważniejsze decyzje. Pozytywnie wypowiedziało się prawie 50 procent rzeszowian.

Bardzo dobrze został oceniony przez mieszkańców Rzeszowa prezydent Tadeusz Ferenc. Prawie 85 procent z nas ufa prezydentowi (lepszy wynik ma tylko prezydent Gdyni), a prawie 70 procent wybrałoby go na kolejną kadencję. Bardzo dobrze została też oceniona Rada Miasta Rzeszowa. Ponad 60 procent ufa jej i jest zadowolona z jej pracy.

NOWE PRZEDSZKOLE

Nowoczesne przedszkole powstało w ubiegłym roku na os. Wzgórza Staroniwskie. Osiedle to jest jednym z najbardziej rozwijających się w Rzeszowie, które zamieszkuje bardzo duża liczba ludzi młodych. Wybudował je prywatny inwestor w ramach tzw. offsetu dla miasta, w zamian za legalizację jego placówek handlowych w Rzeszowie. Samorząd miasta odpowiednio doposażył przedszkole, które od 1 września br. przyjęło ponad „setkę” maluchów. Obecnie w 4-oddziałowym przedszkolu swoje pierwsze kroki w edukacji stawia 101 dzieci.



NOWE ULICE

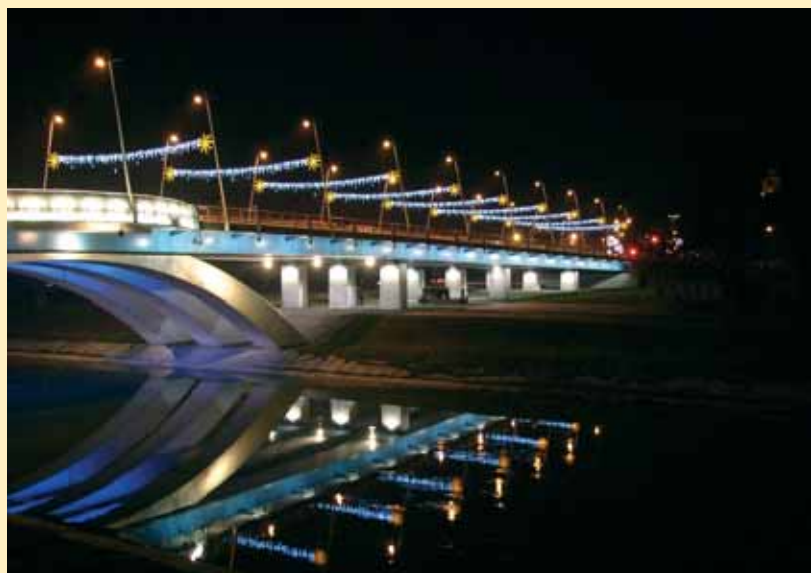
Remont ulicy Warszawskiej był jedną z większych inwestycji drogowych ubiegłego roku w mieście. W ramach tej inwestycji wymieniona została stara, zniszczona nawierzchnia jezdni, wyremontowane zostały chodniki oraz wybudowana ścieżka rowerowa. Remont ulicy obejmował odcinek od wiaduktu nad al. Wyzwolenia do granic miasta. Koszt inwestycji to kwota 7,2 mln zł. Pod koniec ubiegłego roku rozpoczął się remont drugiej części ul. Warszawskiej – od ronda im. Jana Pawła II do wiaduktu nad al. Wyzwolenia. Prace na tym odcinku zakończone zostaną na wiosnę.



ESTETYKA MIASTA

Władze miasta kładą bardzo duży nacisk na estetykę miasta. W ostatnim czasie wiele miejsc zyskało nowe oblicze. W parku im. Jedności Polonii z Macierzą powstały dwie nowe fontanny. Poza tym wyremontowano otoczenie pomnika gen. Sikorskiego, wybudowano nowy amfiteatr, w którym to będą mogły odbywać się letnie koncerty.

W parku im. Solidarności, oprócz nowej fontanny niezwykle okazałe prezentują się rzeźby przedstawiające cztery pory roku. Przed pięknie odremontowanym budynkiem Instytutu Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego w połowie ubiegłego roku uruchomiono kaskadową fontannę. W bieżącym roku w okolicach al. Lubomirskich powstanie największa, multimedialna fontanna. Będzie to najnowocześniejsza i najokazalsza fontanna, wyróżniać ją ma gra świateł i muzyki.



MDK

Młodzieżowy Dom Kultury działa jako pozaszkolna placówka oświatowa w mieście. Mieści się w nowoczesnym budynku na Baranówce, który oddany został do użytku pod koniec 2008 r. Budynek o łącznej powierzchni 1500 m² posiada 2 kondygnacje, na których znajdują się m.in. duża sala widowiskowa oraz pomieszczenia, w których prowadzone są zajęcia taneczne, wokalne, teatralne, warsztaty, konkursy, wernisaże itp. To tutaj m.in. ćwiczą i występują Kornele, mistrzynie świata. Wybudowanie nowego domu kultury kosztowało 5,3 mln zł

FABRYKA WODY

Od listopada 2008 r. w miejskich kranach w Rzeszowie płynie idealnie czysta woda, zdatna do picia bez przygotowania. Stało się to możliwe dzięki zastosowaniu najnowocześniejszych na świecie technologii uzdatniania wody. Inwestycja ta kosztowała prawie 170 mln zł i była współfinansowana ze środków unijnych.

Pod względem jakości, woda dostarczana do rzeszowskich mieszkań dorównuje butelkowej wodzie źródłanej i znacznie przewyższa tę, którą pozyskuje się z płytkich studni. Woda regularnie badana jest przez laboratoria Sanepidu oraz MPWiK, które potwierdzają, że spełnia ona surowe normy unijne i polskie.



WIĘKSZY RZESZÓW

Przed 2006 r. powierzchnia Rzeszowa wynosiła 54 km². Po przyłączeniu Załęża, Słociny, Przybyszówki, Zwińczy i w ubiegłym roku Białej, powierzchnia Rzeszowa powiększyła się do 97 km². Zwiększyła się również liczba mieszkańców, ze 159 tys mieszkańców w 2005 r., do 174 tys mieszkańców w 2009 r. 1 stycznia 2010 r. Rzeszów znów się „rozwroził” do 116 km² o Budziwój i część Miłocina. Dzięki temu Rzeszów nie jest już najmniejszym miastem wojewódzkim, a z kolei jest zdecydowanym liderem w Polsce pod względem przyrostu powierzchni miasta.

Fot. Józef Gajda (8)



Rozważania o rzeszowskich osiedlach

Z wydanej niedawno publikacji *Rzeszowskie osiedla* autorstwa Zdzisława Daraża wyłania się obraz miasta podzielonego na najmniejsze jednostki samorządowe, jakimi w naszym przypadku są osiedla, widać też panujący w tej materii pewien chaos. W strukturze miasta osiedla funkcjonują od dawna, lecz od kiedy, to tak na dobrą sprawę nie bardzo wiadomo. Patrząc na mapkę osiedli można odnieść wrażenie, że istniejący podział jest efektem jakiejś radosnej twórczości sprzed lat. Dotyczy to szczególnie środkowej części miasta, gdzie występuje wyjątkowe ich zagęszczenie. Zapewne zostało to podyktowane gęstością zaludnienia, ale czy jest to rozumowanie słuszne? Czy można, i czy potrzeba coś tu zmienić? Podyskutować zapewne można.

Podjmując temat osiedli chciałbym podzielić się pewnymi spostrzeżeniami. Może kogoś zainteresują, może staną się bodźcem do dyskusji i rozważań. Problem ten jest mi o tyle znany, że mam za sobą – dawno, dawno temu – trochę lat pracy w urzędzie miasta.

Moim zdaniem rozważenia wymagają następujące kwestie: ilość osiedli, ich podział i wielkość, a także nazwy osiedli. Stanowczo uważam, że osiedli jest zbyt dużo. Uwaga ta dotyczy głównie środkowej części miasta, śródmieścia i jego otoczenia. Osiedla położone na jego obrzeżach, obejmujące podmiejskie miejscowości w różnych okolicach przyłączone do miasta, nie budzą większych uwag. Zarówno ich nazwy, jak i granice mają historyczne uzasadnienie, chociaż co do granic można mieć pewne zastrzeżenia. Gdy niedawno Załęże stało się miejskim osiedlem w jego obręb włączono tereny znacznie wcześniej odeń oderwane w rejonie ulicy Ciepłowniczej. Takiej decyzji tylko przyklasnąć. Podobnych spraw do załatwienia jest jeszcze kilka, ale o tym będzie mowa dalej.

Wracając do środka miasta – tu osiedli jest stanowczo za dużo. Większość ich to twory wyraźnie sztuczne, niemające ani historycznego, ani społeczno-gospodarczego uzasadnienia. Oto kilka przykładów. W śródmieściu mamy dwa osiedla, północ i południe, z granicą przebiegającą przez rynek. Po co? Czyż nie może to być jedno Osiedle Śródmieście? Przecież problemy po jednej i drugiej stronie są podobne. Nie ma gdzie parkować, a za chwilę w tej kwestii będzie jeszcze gorzej.

Poza obszarem Śródmieścia mamy osiedla Pułaskiego, Dąbrowskiego, Grota-Roweckiego i Piastów zajmujące zaledwie skrawek terenu pomiędzy ulicami Dąbrowskiego i Hetmańską. W podziale tej części miasta występuje pewien galimatias i co najmniej o jedno osiedle jest tu za dużo. Do osiedla Dąbrowskiego należą tylko fragmenty zabudowy położone przy tejże ulicy i rozległy obszar usytuowany na południe od obwodnicy, niegdyś będący częścią Zwińczyca. Dla mnie wyraźnie inne problemy występują w rejonie ulicy Dąbrowskiego, inne na południe od obwodnicy, gdzie przeważa zabudowa

przemysłowo-usługowa. Czy nie byłoby lepiej stworzyć jedno duże, łącząc trzy ostatnie osiedla w jedną całość? I tu aż się prosi, aby w jego nazwie upamiętnić to co tu było, lub od czego się zaczęło. Może Rudki, może COP, a może PZŁ? Rzecz do dyskusji.

Moim zdaniem nie ma racji bytu osiedle Króla Augusta, twór wyraźnie sztuczny. Może jego obszar podzielić, część na północ od al. Piłsudskiego włączyć do osiedla Andersa, południową do osiedla Kmity.

Od zachodu, na terenach należących niegdyś po części do Przybyszówki, po części do Starowiny, znajduje się Osiedle Krakowska Południe, osobliwy dziwoląg nazewnictwa, którego nikt od lat nie może – a może nie chce – rozwiązać. Sąsiaduje z nim Osiedle Kotuli. Z całym szacunkiem dla tej postaci, ale w jaki sposób jest ona związana z tą częścią miasta? Aż się prosi, aby te dwa zespoły mieszkaniowe połączyć w jedno osiedle. Przecież większość tego terenu należała kiedyś do Starowiny. Wymyślić jakąś logiczną nazwę, albo pozostawić jego patronem Kotulę. Wszak to swojak i to dla regionu i miasta zasłużony.

Po przeciwnej, wschodniej stronie miasta, znajduje się osiedle Pobitno, które faktycznie zajmuje tylko część terenu doń należącego, gdy było jeszcze samodzielną wsią. Spora jego część położona po prawej stronie ulicy Lwowskiej należy obecnie do osiedla Mieszka. Ten sztuczny podział nijak ma się do tego, co funkcjonuje, nie tylko w potocznym obiegu. Oto dwa przykłady. Nowy cmentarz komunalny ma w nazwie słowo Wilkowyja, ale znajduje się na osiedlu Pobitno. Nowy szpital wojewódzki – powszechnie wiadomo, że znajduje się na Pobitnie, a faktycznie leży już na terenie osiedla Mieszka. Podane przykłady dowodzą jak sztuczne są granice osiedli. Nazwa tego ostatniego jest też raczej przypadkowa. Uważam, że osiedle Pobitno powinno wrócić w swoje dawne granice, przynajmniej w dużej części. Po tej stronie miasta funkcjonowała kiedyś nazwa Czekaj. Może do niej wrócić? Osiedle na Czekaju – brzmi tak swojsko. I jeszcze o granicach osiedli, tych obecnych. Częstokroć są one prowadzone wzdłuż ulic, lewa strona należy do osiedla A, prawa do osiedla B. Aby było jeszcze śmieszniej niekiedy dwa, trzy domy należą do jednego osiedla, pozostałe do drugiego, czasami do dwóch.

Na koniec jeszcze kilka zdań o nazwach. Osobiście nie mam nic przeciwko upamiętnianiu wielkich postaci, ale czy w przypadku osiedli jest to właściwe? Wydaje mi się, że raczej sztuczne i przypadkowe. Jeżeli już szukać patronów, to wypada może upamiętnić Jana Pakosławica nazwą Osiedle Pakosława. Nazwa sama w sobie ładna, słowiańska. Ten przynajmniej był panem Rzeszowa, Mieszko – z całym szacunkiem dla twórcy państwa polskiego – nawet o nim nie słyszał.

Stanisław Kłos



Drogowe przebudowy

ŁATWIEJ BĘDZIE SIĘ JEŹDZIĆ
Jak trudno się jeździ po ulicach Rzeszowa wiedzą zarówno miejscowi kierowcy, jak i przyjeżdżający do naszego miasta. Trzeba zazwyczaj odstać wiele minut w korkach, a na niektórych skrzyżowaniach nie sposób wykonać manewru w lewo. Samochodów ciągle przybywa i sytuacja staje się coraz gorsza. Jedynym rozwiązaniem jest poszerzenie jezdni o nowe pasy ruchu i przebudowa skrzyżowań w newralgicznych punktach miasta. I takie plany mają władze miasta. W tym roku ruszą roboty na kilku trasach.

OSIEDLE DĄBROWSKIEGO
Jednym z dokuczliwych problemów komunikacyjnych w mieście, wymagającym jak najszybszego rozwiązania, jest zatłoczone skrzyżowanie ulic Dąbrowskiego, Podkarpackiej, Batalionów Chłopskich i alei Powstańców Warszawy. Skrzyżowanie to zostanie tak przebudowane, by ułatwić wyjazd w kierunku Krosna oraz wjazd na obwodnicę.

Projekt przewiduje poszerzenie ul. Dąbrowskiego o dodatkowy pas ruchu, który ułatwi wykonywanie skrętu w prawo w aleję Batalionów Chłopskich. Teraz jadący prosto i w prawo blokują się na jednym pasie ruchu. Ale nie tylko to poprawi przepustowość tego skrzyżowania. Powstaną jeszcze dodatkowe lewoskręty z ulicy Podkarpackiej w aleję Batalionów Chłopskich i z alei Powstańców Warszawy w Podkarpacką. W każdy z tych kierunków można będzie skręcać z dwóch pasów ruchu.

Koncepcja ta została pozytywnie zaopiniowana przez miejską komisję

do spraw bezpieczeństwa ruchu drogowego. Przebudowa tego ruchliwego skrzyżowania ma być ukończona przed końcem bieżącego roku.

OSIEDLE KRÓLA AUGUSTA
Już na wiosnę ruszą prace na innym skrzyżowaniu, niedaleko centrum miasta. Chodzi o skrzyżowanie ulic Krakowskiej, Jałowego, Wyspiańskiego i Reymonta, które jest bardzo ciasne, a w dodatku tuż obok niego znajduje się przejazd kolejowy. Nic dziwnego, że ciągle tworzą się tu korki.

Ulica Krakowska zostanie poszerzona, co umożliwi kierowcom jadącym w kierunku centrum miasta korzystanie z dwóch pasów ruchu. Lewym będzie można jechać prosto, w ul. Jałowego lub skręcać w lewo, w ulicę Reymonta, a z prawego będzie łatwy skręt w ulicę Wyspiańskiego. Dodatkowy pas ruchu powstanie także na ulicy Wyspiańskiego. Służby miejskie dogadają się w tej sprawie z PKP, do której należy przyległy do ulicy teren. Zbudowany tu zostanie prawoskręt w ulicę Jałowego, zaś chodnik będzie przesunięty bliżej torów kolejowych. Również ulica Jałowego otrzyma dodatkowy pas ruchu. Z lewego można będzie skręcać w ulicę Wyspiańskiego, a z prawego pojechać prosto w Krakowską, lub skręcić w Reymonta.

OSIEDLE NOWE MIASTO
Na Nowym Mieście też potrzebne są usprawnienia komunikacyjne. W tej chwili do bloków 38 „a” i „b” przy ulicy Podwisłoczce prowadzi wąska droga obok Urzędu Skarbowego. Tędy też dojeżdża się do Gimnazjum nr 7 i pływalni Delfin, ale dalej już nie ma

wyjazdu do ulicy Kopisty, do której jest dosłownie kilkanaście metrów. Mieszkańcy proponują, by zbudować tu kawałek jezdni obok salonu mercedesa. Nowe połączenie odciążałoby ruchliwą, wąską uliczkę przy Urzędzie Skarbowym.

Pomysłem zainteresowali się rzeszowscy radni oraz dyrekcja Miejskiego Zarządu Dróg i Zieleni. Wkrótce mają rozpocząć się prace projektowe nowego połączenia, które bardzo usprawni ruch samochodowy w tej części miasta. I na tę inwestycję znajdą się pieniądze w miejskim budżecie – obiecują rzeszowscy wólarze. Wszystko wskazuje na to, że brakujący kawałek ulicy powstanie jeszcze w tym roku.

OSIEDLE BIAŁA
Duża będzie frajda z jazdy trasą z Rzeszowa do Tyczyna, gdy stanie się czteropasmowa, po dwa pasy w obu kierunkach. Ponadto powstanie tu ścieżka rowerowa i położone zostaną nowe chodniki. Tak będzie po dalszej przebudowie alei Sikorskiego, która przebiega przez nowo przyłączoną do miasta Białą.

Kosztów prawie 30 milionów złotych przeprowadzony został remont tej trasy na odcinku od alei Powstańców Warszawy do niedawnej granicy miasta. Aleja ma tu po dwa, a miejscami nawet po trzy pasy ruchu w obu kierunkach. Trwają już przygotowania do poszerzenia następnego odcinka, który sięga aż do Tyczyna. Zlecono przygotowanie potrzebnej dokumentacji. Ma być gotowa w drugiej połowie roku, a prace rozpoczną się kilka miesięcy później.

Kazimierz LESIECKI



MOJA BABCIA I MÓJ DZIADZIU

W osiedlowym Klubie Kultury „Gwarek” na osiedlu Kmity Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w dniu 22 stycznia br. podsumowano konkurs plastyczny pt. „Moja Babcia i mój Dziadziu”. Do udziału w konkursie zaproszono dzieci w wieku 5-13 lat z terenu miasta Rzeszowa. Celem konkursu było propagowanie wśród dzieci szacunku do ludzi starszych oraz umocnienie więzi rodzinnych.

Dzieci miały duży wybór technik plastycznych przy wykonywaniu swoich prac. Dawalo to możliwość wykazania inicjatywy twórczej uczestników jak i nauczycieli szkół oraz instruktorów placówek kultury. Prace wykonywane były też w domu pod okiem starszego rodzeństwa, rodziców i samych babć i dziadziów. Wpłynęło 316 prac, które oceniono w trzech kategoriach wiekowych. Jury konkursu przyznało 12 nagród i 9 wyróżnień. Zwycięzcy wraz z opiekunami otrzymali pamiątkowe dyplomy i nagrody rzeczowe. Zadbano o umieszczenie wszystkich prac na specjalnej ekspozycji w sali wystawowej, które przez cały miesiąc luty wszyscy chętni mogą oglądać.

Nagrody i wyróżnienia wręczyli organizatorzy konkursu: **Stanisław Rusznica** – wiceprzewodniczący Rady

Osiedla „Kmity”, **Józefa Zabłocka** – kierownik Osiedlowego Klubu Kultury „Gwarek” i **Irena Świętek** – instruktor plastyki OKK „Gwarek”.

W I kategorii (5-7 lat) nagrody otrzymali: **Wiktoria Paściak** P-6 opiekun Marta Klesyk i Małgorzata Kawula, **Julia Janda** SP-2 opiekun Małgorzata Bęś, **Brunon Węklar** MDK opiekun Elżbieta Ficek, **Jan Kuliga** P-9 opiekun Bożena Surowiec i Agnieszka Szyja, **Michalina Mikuła** SP-10 opiekun Maria Jastrząb. Wyróżnienia w tej kategorii otrzymali: **Olivia Haligowska** SP-14 opiekun Anna Lisowicz, **Gabriela Twardak** SP-1 opiekun Iwona Kleczek, **Weronika Borys** P-6 opiekun Marta Klesyk i Małgorzata Kawula, **Żaneta Uchman** SP-10 opiekun Maria Jastrząb, **Magdalena Mohsin** SP-1 opiekun Iwona Kleczek, **Joanna Ruszała** SP-14 opiekun Anna Lisowicz, **Elwira Węklar** SP-8 opiekun Paulina Węklar.

W II kategorii (8-10 lat) nagrody otrzymali: **Anna Gaszytych** Szkoła Muzyczna nr 2 opiekun Marta Banek, **Kamila Kubrak** SP-5 opiekun Ula Moskwa-Romańczuk, **Michał Łyszczek** SP-10 opiekun Aldona Haldys, **Dorian Węklar** SP-8 opiekun Paulina Węklar, **Wiktoria Gubernat** SP-1 opiekun Iwona Kleczek. Wyróżnienie w tej kategorii

otrzymała **Dominika Markowska** SP-5 opiekun Bernadeta Jedraszczyk.

W III kategorii (11-13 lat) nagrody otrzymały **Joanna Marcinkowska** i **Paulina Żuczek** SP-5 opiekun Ula Moskwa-Romańczuk. Wyróżnienie otrzymała **Natalia Bednarek** Szkoła Muzyczna nr 2 opiekun Marta Banek.

W części artystycznej wystąpiły przygotowane przez instruktora – choreografa **Marka Strzemeckiego** miejscowe zespoły taneczne, prezentując bardzo bogaty program. Zaprezentowały się: „Skrzaty” z pięknymi wierszami i tańcem, zespół „Floor – Cleaners” z tzw. tańcem ulicy oraz z ośmioma tańcami zespół „Tempo – Twist”. Wystąpił również zaprzyjaźniony kabaret dziecięco-młodzieżowy z Mszany koło Dukli z programem przygotowanym przez **Ewę Kaczmarską-Więclawską**. Wzbudził on wyjątkowe zainteresowanie publiczności, która gromkimi brawami, często nawet przerywając, dziękowała zespołowi za dobrze dobraną i przedstawioną satyrę.

Po programie wszyscy jeszcze raz przeszli do sali wystawowej, aby oglądać pokonkursowe prace.

Stanisław Rusznica

Nacjonalizm ukraiński dzisiaj

Redakcja „Echa Rzeszowa” otrzymuje nieliczne, ale nachalne wypowiedzi - po co wracacie do tragicznych wydarzeń na Ukrainie, przecież to historia. Teraz należy pisać o tym co nas łączy. Ocenę zbliżenia polsko-ukraińskiego wyznacza nie tylko historia, ale także obecny stosunek oficjalnej Ukrainy do nacjonalizmu i UPA. Wiktor Juszczenko otwarcie wyraża swoje poglądy na temat Ukraińskiej Powstańczej Armii (w skr. UPA), organizacji, która przyczyniła się do śmierci kilkuset tysięcy ludzi, w głównej mierze Polaków. Juszczenko twierdzi, że była to odpowiedź na polski atak, cyt: „Powołanie Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) było sprawiedliwą odpowiedzią Ukrainy na represje reżimu stalinowskiego i nazistowskiego oraz wcieleniem w życie dążeń naszego narodu do wolności i niepodległości”.

ATAK SZOWINISTYCZNEJ PARTII „SWOBODA” NA WŁADZE WOJ. PODKARPACKIEGO

Wołyński oddział ukraińskiej szowinistycznej partii „Swoboda” jest oburzony uchwałą Sejmiku Województwa Podkarpackiego podjętą 28 grudnia br. upamiętniającą ofiary ludobójstwa dokonanego na Polakach na Kresach Wschodnich II RP przez Ukraińską Powstańczą Armię i Organizację Ukraińskich Nacjonalistów. Zdaniem „Swobody” uchwała Sejmiku Podkarpackiego jest nie do przyjęcia ze względów historycznych, politycznych i dyplomatycznych, gdyż „Polacy

wac kto jest dla nich bohaterem, a kto zbrodniarzem. OUN i UPA walczyły na swojej ziemi i o swoje państwo, w przeciwieństwie do Armii Krajowej, która dokonywała swoich akcji pacyfikacyjnych na cudzych terytoriach” - twierdzą nacjonałści. „Swoboda” żąda także od Polaków przeprosin za „ludobójstwo na Ukraińcach w latach 1943-1944 i za wszystkie zbrodnie Polaków wobec Ukraińców na etnicznie ukraińskich ziemiach”. Warto dodać w tym miejscu, że zdaniem ukraińskich szowinistów etnicznie ukraińskie ziemie, to m.in. takie polskie terytoria, jak: Chełmszczyzna, Podlasie, Nadsanie i Lemkowszczyzna.

ZJAZD UKRAIŃSKICH NACJONALISTÓW ZAKOŃCZONY BURDAMI

Według korespondenta agencji RIA Novosti ok. 300 ludzi protestujących przeciwko przybyciu do miasta lidera partii Wolność, Olega Tiagniboka, przerwało milicyjny kordon i próbowało przedrzeć się do budynku, w którym odbywał się zjazd. Uczestnicy protestu skandowali hasło: „Faszysty nie przejdzie” i palili plakaty z wizerunkami nazistów. Milicja była zmuszona do użycia siły. Zatrzymano 6 uczestników starć. Według agencji Interfaks w pikiecie wzięło udział ponad 1,5 tys. ludzi, głównie aktywistów różnych partii politycznych i organizacji społecznych.

O partii Wolność zrobiło się na moment głośno w Polsce w lutym ubiegłego roku, gdy w odpowiedzi

UKRAIŃSCY SZOWINIŚCI GROŻĄ KS. ISAKOWICZOWI

„Osika dla Judasza już wyrosła. I czeka” – pisze o ks. Tadeuszu Isakowiczu–Zaleskim portal internetowy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Portal ukrnationalism.org.ua jest redagowany pod szyldem Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (banderowskiej), która od początku lat 90. XX wieku znów działa na Ukrainie. Partia nie została jednak tam oficjalnie zarejestrowana, a jej legalnym reprezentantem na Ukrainie jest Centrum Odrodzenia Narodowego im. Stepana Bandery, działające na podstawie ustawy „O dobroczynności i organizacjach dobroczynnych”.

Tekst autorstwa Serhija Rudenki pt. „W swoich antyukraińskich prowokacjach moskiewska Łubianka posługuje się polskimi debilami”, opublikowany na portalu ukrnationalism.org.ua zakończono słowami: „Księdzu T. Isakowiczowi-Zaleskiemu bardzo podoba się, jak lizusi z bliskiego otoczenia nazywają go polskim Savonarolą (włoski kaznodzieja z XV w.). Oni naprawdę są trochę podobni, szczególnie garbatymi nosami. Do pełnego podobieństwa brakuje niedużo: Savonarolę powiesili, a Isakowicz póki co żyje. Jednak osika dla Judasza już wyrosła. I czeka”.

Autor odnosi się także do opublikowanego przez polską prasę listu Polaka ze Lwowa, który informował, że w czasie wizyty we Lwowie ministrów Grzegorza Schetyny, Radosława Sikorskiego i Mirosława Drzewieckiego zostali oni poinformowani o rajdzie „Europejskimi śladami Stepana Bandery”. Według Rudenki ów Polak ze Lwowa, to łajdak, który żyje na ukraińskiej ziemi, je ukraiński chleb, ale, jak wściekły pies, kąsa ręce ukraińskiego gospodarza.

LWOWSKA RADA OBWODOWA poparła decyzję Rady Miejskiej Sewastopola aby ogłosić 2010 rok Rokiem Weteranów Drugiej Wojny Światowej. Deputowani Lwowskiej Rady Obwodowej w swojej decyzji zrobili kilka znaczących dopełnień i korekt – na przykład zaproponowali poprawić samą nazwę wojny, ponieważ w decyzji Rady Miejskiej Sewastopola umieszczono nazwę Wielka Wojna Ojczyźniana. Deputowani uchwaliли apel do kierownictwa państwa aby ogłosić 2010 rok na Ukrainie, Rokiem Weteranów Drugiej Wojny Światowej, tzn UPA, a 2 września zorganizować żałobne uroczystości z udziałem duchowieństwa wszystkich konfesji ku czci poległych podczas wojny.

SYBIRACZKA Z PODOLA

Czy Rada Miasta Rzeszowa naprawi błąd i przywróci ulicę Anieli Krzywoń?

Już tradycyjnie miesiąc luty poświęcony jest pamięci Polaków ze wschodnich rubieży II Rzeczypospolitej, których sowieci właśnie w lutym 1940 roku zaczęli masowo wywozić na Sybir. Pierwsze zesłańcze transporty ruszyły na Sybir dokładnie 10 lutego 1940 roku. Los chciał, że jestem jednym z tych zesłańców, właśnie z 10 lutego.

Historię tworzą zdarzenia, ludzie i sprawy. Tedy, nie bez związku z tematem, króciutko opowiem państwu o losach pewnej Sybiraczki. Urodziła się w 1925 roku w szczęśliwej chłopskiej rodzinie, we wsi Koropiec na Podolu. Niedaleko moich Zaleszczyk. Koropiec wziął nazwę od rzeki, która meandrując pośród słynnych podolskich jarów wpada do Dniestru. Kto miał szczęście bywać w tamtych stronach ten wie jak rzadkiej piękności to okolica. A ile tam pamiątek naszej historii; od Buczacza, przez Zborów czy Jazłowiec, tomy by o tym wypisywać! Dziewczynka chodziła do szkoły, a po szkole, jak to na ws, w gospodarstwie też trzeba pomóc. A może do gimnazjum rodzice ją puszczą?

Wrzesień 1939 rok. Wojna! Zawalił się jej dotychczasowy dziecięcy jeszcze świat. Do Koropca wkraczają sowieci. Wieś mieszana, polsko-ukraińska. Pierwsze trwożne noce, napaści i właśnie, budzą się demony nienawiści. Strach. W nocy z 9 na 10, „roku pamiętnego” walenie w drzwi i pod żołdackimi bagnetami załadunek do bydłych wagonów. Wywózka na Sybir. Po miesiącu drogi w nieludzkich warunkach – stacja Kańsk w Krasnojarskim Kraju. Wschodniosybirskie tajga. Mrozy, od których w tajdze wiekowe sosny pękają. Nieposilna praca, głód i żniwo śmierci.

Dopiero wraz z gen. Sikorskim skrzy się – iskierka nadziei. Nie tylko na przeżycie, ale i na powrót do Polski. Wojsko Polskie w Rosji powstaje! Rwał się do tego wojska kto żył. Ten, kto po wielu mordęgach dotarł do Andersa, ten wyrwał się z Sybiru już w 1942 roku i potem walczył pod Monte Cassino. Ale olbrzymia większość Sybiraków, a w tym nasza bohaterka – nie zdążyła. Nie mogła. Dopiero w 1943 na wiosnę zatliła się dla nich nowa nadzieja. Nasza bohaterka, wraz z siostrą Wandą, pospieszyła na ochotnika do nowotwo-

zonego polskiego wojska, tym razem pod wodzą Berlinga. Anders, Berling, polityka, a co to Sybiraków obchodziło, oni spieszyli do Wojska Polskiego, bić się o Polskę i jak najprędzej do Polski wrócić.

Podolanka, dziewczyna z Koropca, poległa w bitwie pod Lenino. Miała wtedy niespełna 18 lat i nazywała się Aniela Krzywoń. Była jedyną kobietą wśród żołnierzy poległych pod Lenino. I być może dlatego, niejako symbolicznie, została odznaczona pośmiertnie Krzyżem Virtuti Militari. I pewnie też dlatego Rada Najwyższa ZSRR przyznała jej tytuł Bohatera Związku Radzieckiego. Po śmierci, pośmiertnie... Nawet już wtedy, z pamięcią Sybiraczki Anieli Krzywoń propagandowo robił kto i co chciał.

Ale nie tylko wtedy. Lata temu miało Rzeszów uhonorowało jedną z ulic imieniem Anieli Krzywoń. Niezależnie jakimi intencjami ówczesne władze Rzeszowa się kierowały, chwala im za to, bo choć symbolicznie pamięć o Sybirakach dodatkowo utrwalały. Przez długie lata ulica Anieli Krzywoń nikomu w Rzeszowie nie wadziła. Ale do czasu. Bo oto w latach 90. rządzący Rzeszowem z wywózki na Sybir, z Sybiraków – zrobili sobie poręczny propagandowy sztandar i przy pierwszej nadarzającej się okazji ulicę Anieli Krzywoń odebrali.

Ciekawe, gdyby tak Aniela Krzywoń dotarła z Sybiru do Andersa, a mogło tak się zdarzyć, i poległa pod Monte Cassino, czy też wtedy ci „prawi-patrioci” ulicę by jej odebrali? Retoryczne pytanie. Więc spuśćmy nad tym litościwą zasłonę milczenia.

Tyle, że nam Sybirakom i chyba większości mieszkańców Rzeszowa, po prostu wstyd i przykro. Wstyd tym większy, że nawet Rosjanie i Ukraińcy godniej od nas umieli się znaleźć. Wiem na pewno, że zarówno w Kańsku na Sybirze, jak i w rodzinnym Koropcu na Ukrainie, Aniela Krzywoń po dziś dzień jest tam uwieczniona pamiątkowymi obeliskami. I tamtejsi czytając jej nazwisko, przy tej okazji i o nas, Polakach, wspomną. Mam nadzieję, że dobrym słowem.

Zbigniew Domino

PS

Abym przekonać się, jak ogromna liczba ulic w miastach polskich (poczynając od Krakowa) i szkół nosi imię Anieli Krzywoń, wystarczy zerknąć do przeglądarki w Internecie.



znowu pozwalają sobie na nazywanie rdzennie ukraińskich ziem Kresami Wschodnimi. Polacy powinni wreszcie uświadomić sobie, że Wołyń i Galicja to odwiecznie ukraińskie terytoria i to Ukraińcy będą na swojej ziemi decydo-

na upamiętnienie ofiar mordu na około tysiącu polskich mieszkańców Huty Pieniackiej (zachodnia Ukraina) postawiła przy drodze do tej wsi krzyż pamięci ukraińskich ofiar polskich szowinistów.

Stepan Bandera – ukraiński Bin Laden

Stepan Bandera, przywódca ukraińskich nacjonalistów urodził się 1.01.1909 roku w Uhrynowie Starym (Wschodnia Galicja) jako syn proboszcza greckokatolickiego. Kim był, skro już w dzieciństwie miał dusić dla zabawy kocięta?

W historii Polski zapisał się jako kat nr 3 narodu polskiego. W 1928 r. Bandera zostaje studentem Politechniki Lwowskiej, kształcił się za pieniądze polskich podatników, korzysta z wielu swobód, z jakich korzystali Ukraińcy w II RP. Nie kończy jej (nie broni dyplomu), gdyż działa nielegalnie przeciwko państwu polskiemu poprzez sabotaż, szpiegostwo, tworzenie list polskiej inteligencji, Żydów, na podstawie których następowały późniejsza deportacja i deportacje przez gestapo i NKWD. Działal również w nielegalnym UW (Ukraińskiej Organizacji Wojskowej) odpowiedzialnej między innymi za: - nieudany zamach na Naczelnika Państwa Polskiego Józefa Piłsudskiego (25.11.1921 r.), który przybył do Lwowa, aby miasto-bohatera udekorować Orderem Krzyża Virtuti Militari, - zamordowanie w Kamionce Strumiłowej (15.10.1922 r.) ukraińskiego poety i działacza społecznego Teodora Twerdochliba, - nieudany zamach (1924 r.) we Lwowie na prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego, - zamordowanie społecznika Tadeusza Hołówki (sympatyka Ukraińców). Jako szef Krajowego Prowidu OUN wydaje rozkaz zamordowania kuratora Lwowskiego Okręgu Szkolnego Stanisława Sobieskiego oraz dyrektora żeńskiego ukraińskiego seminarium nauczycielskiego w Przemyślu Sofrona Matwijasa, a 22.10.1933 bojówkarz OUN Mykoła Łemyczek dokonał zamachu na konsula sowieckiego we Lwowie.

W 1934 r. Bandera wydaje kolejne zbrodnicze rozkazy zamordowania:

- kowala Biteckiego za krytykę ukraińskiego faszystu, - kuratora szkolnego Gadomskiego, - pisarza Antona Kruszelnickiego za krytykę Doncowa, - wojewody wołyńskiego Józefoskiego.

Do 1935 r. zlecił 18 morderstw i 13 zamachów. 15.06.1934 r. z rozkazu Bandery bojówkarz OUN H. Modoj zastrzelił ministra spraw wewnętrznych RP Bronisława Pierackiego oraz dokonano zamachu bombowego na drukarnię Jałkowa we Lwowie. 25.07.1934 r. z rozkazu Bandery OUN morduje Iwana Babija, dyrektora gimnazjum ukraińskiego we Lwowie, osobę zaufaną metropolity lwowskiego Szeptyckiego, który potępił ten mord oraz zbrodniarzy z OUN. W latach 1936-37 OUN pod wodzą Bandery podjęła szeroko zakrojoną współpracę z niemieckim wywiadem przeciwko Polsce.

W 1936 r. Bandera wraz ze swoimi kompanami zostaje skazany na dożywocie ze względu na wchodzącą amnestię w Polsce. We wrześniu 1939 r. Bandera, Łebed, Suchewicz wychodzą z więzień i rozpoczynają swoją dalszą zbrodniczą działalność.

W kwietniu 1941 roku powstaje batalion Nachtigall. Ze strony niemieckiej dowodzili nim por. Herzner i por. Oberländer, a podlegał im ze strony ukraińskiej komandyr Roman Suchewicz „Tur”. W dniach 1-7 lipca 1941 roku we Lwowie Nachtigall wspólnie z ukraińską policją i SB-OUN zamordowali ponad 3 000 Polaków i Żydów, a w nocy z 3 na 4 lipca Nachtigall wspólnie z gestapo dokonał mordu polskich profesorów lwowskich. Rozmiar zbrodni zaskoczył nawet niemieckiego admirała Canarisa (szefa Abwehry), który nakazał wycofać 7 lipca ten batalion ze Lwowa. Wszystkie te mordy działy się za pełną aprobatą

Bandery.

Chcąc uniknąć deportacji i kary śmierci za dokonane ludobójstwo Bandera wyrzekł się swojego ukraińskiego pochodzenia i twierdził, że jest Polakiem na wygnaniu. Zmienił nawet dowód tożsamości ze Stepan Bandera na Stefan Popiel. Zamieszany był też w wiele afer, między innymi w aferę dolarową czy przerzut kosztowności zrabowanych pomordowanym Polakom i Żydom na terenie II RP. Został zlikwidowany na terenie RFN przez wywiad radziecki.

Zdzisław Daraż

PS

W styczniu br., na zakończenie swojej kadencji, prezydent Wiktor Juszczenko specjalnym dekretem nadał pośmiertnie Stefanowi Banderze tytuł Bohatera Ukrainy. Również w tym samym czasie kilku polskim politykom blisko związanym z prezydentem RP nadał wysokie odznaczenia ukraińskie. Między innymi prezydenckim ministrom Szczygłom i Handzlikowi oraz posłowi z Przemysłu Markowi Kuchnickiemu.



ROCZNICE

- **10 stycznia 1943** – pod Stalingradem Armia Czerwona rozpoczęła decydujące uderzenie na znajdujące się w okrążeniu wojska niemieckie (Operacja „Pierścień”).
- **17 stycznia 1945** - wyzwolenie Warszawy.
- **19 stycznia 1354** - nadanie przywileju lokacyjnego dla Rzeszowa przez Kazimierza Wielkiego.
- **19 stycznia 1945** - rozwiązanie Armii Krajowej.
- **22 stycznia 1863** – wybuch powstania styczniowego.
- **23 stycznia 1953** – rozpoczęcie regularnej emisji programu telewizyjnego.
- **27 stycznia 1945** – wyzwolenie przez wojska radzieckie obozu Auschwitz-Birkenau.
- Zmarłym mieszkańcom Rzeszowa, więźniom obozu Auschwitz-Birkenau, Miejska Rada Narodowa Rzeszowa w latach 70. postawiła na cmentarzu komunalnym w Wilkowyci pomnik-kwaterę. Niestety, w ramach poprawności politycznej o nim zapomniano, nawet w 65 rocznicę wyzwolenia obozu.



Z szuflady Bogusława Kotuli



Jezus z Nazaretu mówił: - Wiara cię uzdrowiła. Miasta rodzinne, korzenne żądają wręcz do końca wiary w siebie. Kraków, Lwów, Warszawa. Nie do końca Wilno, Poznań, Lublin. Być może inne uwarunkowania życia i losowe uśmiercania tych miast. Polska obecność



Karol Arend

Żydów, Ukraińców, Litwinów, Rusinów, Niemców, to kręciło zwyczajami, obyczajami, świętościami i zwykłym, szarym, sąsiedzkim życiem.

Rodzina Arendów może nie od początku do końca była pokoleniowo lwowska. W niektórych starych dokumentach pisana Arendt. Austriacy, Niemcy? Zabór austriacki zrobił swoje. Trochę dobra, trochę zła. Galicja Wschodnia i Zachodnia, Wołyń, Podole, krainy płynące mlekiem i miodem i, niestety, żywą krwią nie do zatamowania, zmycia, wykrztuszenia. Nigdy!

Karol Arend urodzony we Lwowie w 1905 roku, syn Juliana, ukończył Politechnikę Lwowską w specjalności budownictwo lądowe, ożenił się ze Stefanią z Sudanów, urodzoną w roku 1909. Obie rodziny były właścicielami niewielkich posiadłości ziemskich pod Lwowem. Jeden z dworów znajdował się w Winnikach na terenie niewielkiej kolonii niemieckiej. Gdzie był drugi? Pamięć milczy.

Lesław Roman Arend, mój nie tylko szkolny kolega, urodził się 16 stycznia 1940 roku przy ulicy Krzyżowej w budującym się lwowskim osiedlu Nowe Miasto. To była piękna dolina z jeziorem, przy którym zbudowano krytą pływalnię Świętę. W najbliższej okolicy mieściły się sławne zakłady tytoniowe. W 1943 roku władze niemieckie wyrzuciły Arendów z ulicy Krzyżowej do mieszkania przy lwowskim Ppacu Mariackim.

Pełną tajemnicą okryta jest śmierć Karola Arenda. Na pewno w konspiracji, na pewno w Armii Krajowej. Zaginął zimą 1944 roku. Co się mogło stać? Można dociec jedynie przez pewną analogię. Kuzyn Karola i siostra byli bardzo aktywni w działaniach przerzutowych Polaków za granicę. Siostra została wezwana na NKWD i ślad po niej zaginął gdzieś na

BYŁ I ZOSTAŁ W SWOIM LWOWIE

Syberii. Kuzyn został bądź zastrzelony, bądź rozstrzelany. Mały, zaciszny dworek idealnie nadawał się na punkt kontaktowy



Stefania Arend.

czy przerzutowy. To tylko, niestety, przypuszczenia i domysły. Wyspa, czujne nosy enkawudzistów, czy zwykły przypadek?

Mama Stefania z siostrą Nusią i małutkim Lesiem ostatnim transportem wyjechali ze Lwowa na odzyskany zachód. Choroba mamy zatrzymała ją i Leszka w Rzeszowie. Ciotka Nuśka pojechała aż do Jeleniej Góry. W Rzeszowie zamieszkali przy ulicy Zygmuntońskiej w kamienicy, gdzie zakwaterowane były rodziny funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Zabudowania znajdujące się przy Zygmuntońskiej, Skarbowej, Jagiellońskiej, Zamkowej i Szreniawitów zajęte były przez Milicję Obywatelską i Urząd

Bezpieczeństwa Publicznego. To były nie tylko mieszkania. Jeszcze długo po wyprowadzeniu się funkcjonariuszy UB nie dały zamałować się ślady na sufitach po wiatowych strzałach przy kolejnych wódeczkach.

Lesław Arend ukończył słynnego Konarskiego i Politechnikę Krakowską w zakresie budownictwa ogólnego. Parę lat pracował na budowach Huty Katowice, później remontował obecny budynek Muzeum Etnograficznego na rzeszowskim rynku. Mama od początku zatrudniona była w działach księgowości PSS Spółem w Rzeszowie. W latach 70. przenieśli się do mieszkania na Osiedlu Piastów. Mama Leszka zmarła w 2001 roku. Wiem ja i Leszek także wie, że los kresowian jest różny. Zawsze bardzo chciał, żeby młoda i ładna jego matka wyszła powtórnie za mąż. Sam do końca nie wiem, czy wierność i wiara, to jedno. Leszek sam mówi, że gdyby mama naprawdę wiedziała za co został zastrzelony jej mąż Karol, może przystojny Lesław miałby ojczyma. Jest zapałonym żeglarzem. Zna Bałtyk, Morze Śródziemne i wody śródlądowe. Przez parę lat prowadził samodzielnie własny zakład remontowo-budowlany. Czy jest zdecydowanym krzakiem, czy może już rzeszowskim pniakiem? Często jeździ do swojego Lwowa, do licznych krewnych. Zawsze wraca i pewnie będzie wracał do Rzeszowa. Kiedy odjeżdżał ze Lwowa miał zaledwie 5 lat.



Dziadek Leszka Arenda (stoi)

PAMIĄTKOWE TABLICE

W dwu poprzednich numerach pisałem o tablicach, pozostało ich jednak tyle, że starczy na kolejny artykuł. Tak się złożyło, że jakoś omijałem rzeszowską fare. Ten najstarszy, i po renowacji najładniejszy kościół w mieście, zewnątrz i wewnątrz oblepiony jest tablicami. Po bokach fasady znajdują się dwie tablice. Jedna z nich poświęcona jest pamięci płk. Leopolda Lisa-Kuli. Wmurowana w 1985 roku przypomina o „chłopcu z Rzeszowa” zanim odbudowano jego pomnik. Druga, ufundowana w trzy lata później, poświęcona jest pamięci żołnierzy 17. Pułku Piechoty Ziemi Rzeszowskiej poległych w latach 1918-1920 oraz tragicznych dniach września 1939 roku. Na ścianie nawy południowej znajduje się tablica upamiętniająca wydarzenia sierpnia 1980 roku, wmurowana w 1995 roku. Następna z 2004 roku została wmurowana z okazji 60. rocznicy powstańczych akcji AK na Wileńszczyźnie, operacji „Burza” i „Ostra Brama”. Trzecią, poświęconą pamięci Ormian, wmurowano w 2005 roku.

Wewnątrz, na półfilarze nawy północnej, umieszczona jest tablica upamiętniająca sześćsetlecie powstania diecezji przemyskiej i siedemsetlecie erygowania parafii rzeszowskiej. Pochodzi ona z 1977 roku. Natomiast na filarze nawy południowej znajduje się tablica z 1979

roku poświęcona pamięci żołnierzy AK Podokręgu „Woda”. Pozostaje jeszcze wieża. Na jej ścianach umieszczone są następne tablice. Najbogatsza pod względem formy i treści przypomina o 650. rocznicy lokacji Rzeszowa i 90. rocznicy wymarszu I Kompanii Kadrowej do Legionów. Wmurowano ją w 2004 roku. Z następnego roku pochodzą dwie tablice przypominające postaci Jana z Rzeszowa, arcybiskupa lwowskiego i drugiego Jana z Rzeszowa, rycerza i biskupa krakowskiego. Obaj byli potomkami Jana Pakosławicza ze Stróżysk.

Kolej na kościół oo. Bernardynów. Na zewnętrznej ścianie kaplicy Matki Bożej Rzeszowskiej umieszczona jest leciwa i niepozorna z wyglądu tablica, ale upamiętniająca ważne wydarzenie – koronację figury MB. Wmurowano ją w 1763 roku. Druga tablica wmurowana w ścianę świątyni jest już współczesna. Poświęcona jest pamięci żołnierzy AK i WiN. Umieszczono ją tu 1992 roku.

Na frontonie stojącego naprzeciw gmachu Teatru im. Wandy Siemaszkowej umieszczonych jest także kilka tablic. Tablica z 1957 roku upamiętnia narodziny Stronnictwa Ludowego, gdyż tu, w budynku ówczesnego „Sokoła”, odbył się w 1885 roku zjazd założycielski stronnictwa. Następna, wmurowana w 1986

roku przypomina o pobycie Andrzeja Małkowskiego i powstaniu w Rzeszowie w 1911 roku pierwszej drużyny skautowej. Pod tą tablicą umieszczona jest druga z 2008 roku, poświęcona Oldze i Andrzejowi Małkowskim, twórcom polskiego harcersstwa. Kolejna tablica upamiętnia narodziny teatru.

W tej części miasta warto jeszcze zaglądnąć na ulicę ks. Jałowego. Poprzednio pisałem o tablicy znajdującej się wewnątrz gmachu dawnego Seminarium Nauczycielskiego (obecnie UR). U wejścia do budynku umieszczona jest brązowa tablica z 1998 roku. Jej bohaterem jest wybitny uczony, prof. Aleksander Hulek. Uczelnia ta upamiętniła także inną zasłużoną postać. Na frontonie dworku w Zalesiu, aktualnie użytkowanym przez Uniwersytet Rzeszowski, odsłonięto tablicę poświęconą pamięci Jana Gumińskiego (1883-1938). Był on właścicielem tutejszego majątku, ale też założycielem i wybitnym działaczem organizacji rolniczo-społdzielczych. Tablicę tę odsłonięto w 2008 roku. Przysłówiowy krok od budynku dawnego Seminarium znajduje się kościół pw. Chrystusa Króla. W jego wnętrzu umieszczone są tablice poświęcone pamięci profesorów i absolwentów seminarium poległych w latach II wojny światowej, mieszkańców Starowiny poległych i pomordowanych także w tym czasie oraz budowniczego kościoła, księdza Józefa Jałowego.

Kolej na zamek. Na frontonie wieży bramnej umieszczona jest tablica przypominająca, że podczas okupacji niemieckiej więziony był tu Wincenty Witos, druga poświęcona jest pamięci uczestników ruchu oporu więzionych i straconych w tym okresie. Natomiast wewnątrz znajduje się tablica upamiętniająca prawników sądownictwa więzionych i straconych w czasach stalinowskich. Wmurowano ją w 1993 roku.

Zajrzyjmy do Staromieścia. Na frontonie tutejszego kościoła umieszczone są tablice poświęcone pamięci: żołnierzy AK rodem ze Staromieścia. Wmurowana w 1998 roku ppłk Łukasza Cieplińskiego, komendanta rzeszowskiego inspektoratu AK prezesa Zarządu Głównego WiN; staromiejskiego rodaka Józefa Kreta, znanego działacza harcerskiego. Kolejna znajduje się w kruchcie kościoła, Wmurowana w 1975 roku upamiętnia 38 mieszkańców Staromieścia, którzy zginęli w latach okupacji niemieckiej.

Interesujące są dwie kamienne tablice zdobiące fronton wieży kościoła w Słocinie. Umieszczone są po obu stronach wejścia do świątyni, a upamiętniają Tysiąclecie Chrztu Polski. Pochodzą one z warsztatu znanego rzeszowskiego rzeźbiarza Tadeusza Janika.

I właściwie na tym wypada zakończyć. Jest jeszcze wprawdzie kilka tablic przypominających ponure lata okupacji, m.in. na dworcu PKP, w gmachu Urzę-



du Wojewódzkiego, na budynku poczty przy ulicy Asnyka, zapewne znalazłyby się jeszcze inne. Pominę je, gdyż tu napisałem za dużo, a na kolejny artykuł pozostaje za mało.

I już całkiem na koniec. W sieni kamienicy PTTK przy Rynku znajduje się skromna tablica poświęcona Aleksandrowi Fredrze w stulecie jego śmierci. Pozwól sobie przytoczyć zamieszczony na niej dwuwiersz:

„Najszlachetniejszy zamiar nie sprostą głupocie,
Kto chce latać bez skrzydeł musi zginąć w błocie”.

Te pouczające słowa naszego wielkiego komediopisarza mają wymiar ponad czasowy.

Stanisław Kłos

Nowomowa

PĘDZĄCY KRÓLIK

Ciastowe – wigilijne wolne od pracy dla czynnych zawodowo pań. Tych niepracujących, Broń Boże, w jakiegobos kapitalisty, który z natury aż tak pobożny nie jest! Raczej w instytucjach i urzędach. Panie wówczas powinny lepić na potęgę uszka, pierogi i pichcić świąteczne słodkości, aby narodziny dzieciątka można było czcić przy obfitości biesiadnego stołu. Teraz z ciastowego zaczęli korzystać i panowie. Czyżby podjęli się produkcji w czynie społecznego pierogów bryzganich, albo, niczym poseł Kłopotek, mordowania karpia? Za real socjalizmu także namiastka ciastowego funkcjonowała. Paniom odpuszczano, ale dopiero od południa, a panowie w tym czasie już w komfortowych warunkach tworzyli stosowny gastronomiczny podkład pod wigilijnego karpia w galarecie.

Miasta stanęły w korkach! – Ogłosił Polsat w „Wydarzeniach”. Wyjrzałem przez okno i upewniłem się, że mój Rzeszów istotnie stoi na swoim miejscu, ale żadnego korka nie dostrzegłem. Myślałem, że podprowadzili ten korek antygorzelnicy Sikory, ale nic z tego. Miasto stało bez korka, ale za

to w korkach stały samochody. Może ci z Polsatu widzieli gdzieś jadące miasta, albo przynajmniej ruchome, jak pustyne piaski. Nauka czukocka jednak nie zna takich przypadków. A szkoda! Chciałbym, aby po takim stanie na swoim miejscu, Rzeszów ruszył i pojechał w lutym do takiego, powiedzmy, Acapulco albo na Hawaje. A gdyby jeszcze pojechała tam chłodziarka z piwem i upieczonym, świętej pamięci prosiakiem, pełnia szczęścia!

Ocieplanie wizerunku! – To zadanie, którego podjęli się przyprezydenccy kanceliści w stosunku do swojego pryncypała na okoliczność zbliżających się wyborów. Świadczy to niezbicie, że ów wizerunek uprzednio został zmroźony, albo przynajmniej schłodzony, niczym dobra wódka. Wcale nie chodzi w tym przedsięwzięciu o izolacyjne okładanie tegoż wizerunku styropianem, gdyż według prezydenta Wałęsy ten materiał obecnie ma lokatorowi Pałacu Namiestnikowskiego doktrynalnie nie przysługuje. Rzecz cała sprowadza się do takiego opakowania tego wizerunku, aby szanowny obywatel Dżeki Marchewa, nawet przy okazjonalnym obcowa-

niu z nim, mógł przeżywać ekstatyczne uwielbienie, albo przynajmniej odczuwać lanie balsamu na jego „skrwawione serce”. Tu sam efekt ciepłarniany z gazami nie wystarczy! Dlatego z odsieczą pospieszyła niezmordowana Doda i publicznie obdarzyła prezydenta ciu maskami. Widać było, że prezydent odczuł to, ale wizerunek sondażowy ani ciut, ciut. No, chyba że Dody.

Pędzący królik – niezwykle modne aktualnie określenie, które zawiera niezmierzoną pojemność politycznych treści. Od jądra zainteresowania centralnych antykorupcjonistów, przez przekaz ministerialnego zaświadczenia lekarskiego, po live motyw hazardowych komisarzy śledczych. Jako nazwa kawiarni jest przewrotnie sympatyczna. W naszym kraju nikt pewnie nie widział pędzącego królika. Przecież ta gadzina od urodzenia skazana jest na życie za kratkami aż do niechybnej acz gwałtownej śmierci i na wolności nawet porządnie kicać nie potrafi, a co dopiero pędzić z wiatrem w uszach, jako ten zając. Jednak do naszej rzeczywistości politycznej pasuje jak ulał. Rząd na każdym kroku pokrzykuje – pędzi-

my, niczym ten królik! A autostrady langsam ślimakiem, emerytury stoją, a ochrona zdrowia leży. A co, pokrzykcz nie wolno? Przecież powszechnie wiadomo, że nie chodzi o to, aby królika złapać, ale o to, aby go gonić.

Popierający borsuk. – Taka metafora zrodziła się posłowi Palikotowi w literackiej syntezie osobowości Jarosława Kaczyńskiego. Niektóre cechy tego sympatycznego zwierzęcia może i pasują, chociażby wierzch szary i nieprzesadny wzrost. Reszta już nijak nie pasuje. Jaźwiec z czarnymi pręgami, uwielbiający nocne życie i wyjątkowo spokojnie usposobiony do otoczenia z prezesem nie może mieć nic wspólnego. W dodatku borsuk ma wyjątkowo dobrą przemianę materii i w odróżnieniu od goryla, konia i cioci Zuli nie popierduje. Dlatego po staropolsku nie można go nazwać popardą, popardowskim, ani pardlem. Sądzę, że poseł Palikot wyrządził takim porównaniem ogromną krzywdę przysypiającemu zimą borsukowi. Gdyby dowiedział się on o zapisaniu go do PiS-u bez wątpienia spalby w swojej norze do końca świata i jeszcze jeden dzień dłużej.

Wejść w posiadanie wiedzy – według komisyjnie śledczego posła Karpiniuka - mógł Wassermann w kwestii hazardowej afery. Od razu rodzi się pytanie, jak ten Wassermann wchodził w to posiadanie? Krokiem defiladowym, uprzednio wykąpany w wannie, czy tylko w gumofilcach? I czy ostatecznie posiadał ją czy tylko wchodził? Poza tym nie wiadomo, ile to jego posiadanie w tej wiedzy trwało i czy było wygodne - w fotelu, czy tylko na drągu? W dodatku liczy się skutek takiego posiadania w wiedzy. Dajmy na to, Jagienka z „Krzyżaków” swoimi nizinnymi walarami z kopy indywidualnych orzechów potrafiła pojedynczym posiadaniem jednomyślność wyzwoić. A u Wassermanna plusy z minusami ciągle pieprzą się. Strach pozytywnie wyrażać się o nim. Gdyby tak wszyscy musieli w to posiadanie wchodzić, to kogo, do cholery, mieliby uczyć nauczyciele zwykłej poprawności językowej i czegokolwiek pożyteczniejszego od posadu w komisjach sejmowych? Poza tym ogromnego znaczenia nabiera umiejętność wychodzenia z takiego wejścia w posiadanie.

Roman Małek

Z badań prasoznawczych
RZESZOWSKA TRYBUNA ROBOTNICZA (CZ. 11)

Gazeta ta wychodziła od kwietnia 1947 r. (po likwidacji „Dziennika Rzeszowskiego”) do września 1949 r. pod redakcją Cecylii Błońskiej. Wydawała ją Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza. Była jedną z szesnastu mutacji „Trybuny Robotniczej”, organu Polskiej Partii Robotniczej w Katowicach. Wraz z mutacjami miała nakład 450-500 tys. egzemplarzy. Była największą gazetą codzienną w Polsce w tym czasie. Jej redakcją tworzyła Koła Przyjaciół Trybuny Robotniczej. Takie koło powstało również w Rzeszowie.

W 1947 r. zorganizowała ruch korespondentów robotniczo-chłopskich, dzięki którym uzupełniano braki dziennikarzy. W okresie okupacji i wojny zginęło ponad 30 procent dziennikarzy polskich, a część nie wróciła po wojnie do kraju. Kryzys kadrowy był m.in. jedną z najważniejszych przyczyn komasacji prasy partyjnej oraz zabiegów o pozyskanie współpracowników poprzez ruch korespondentów robotniczo-chłopskich.

W 1947 r. przeprowadzono spore reformy w prasie. Centralne władze partyjne, chcąc zunifikować prasę, powołały Robotniczą Spółdzielnię Wydawniczą „Prasa” (uchwała sekretariatu PPR z 25 kwietnia 1947 r.) „w celu – jak uzasadniano – skoncentrowania wydawnictw prasowych w jednej instytucji wydawniczej”. Komisja Prasowa KC PPR dokonała przeglądu prasy, jej oceny i zaproponowała likwidację sześćdziesięciu tytułów,

argumentując to koniecznością wygospodarowania papieru niezbędnego do druku podręczników szkolnych (Alina Słomkowska w książce „Prasa w PRL”).

Likwidacja objęła wszystkie prasę powiatową oraz tę wydawaną w miastach wojewódzkich, jak np. w Rzeszowie: „Dziennik Rzeszowski”, „Niwę. Czasopismo rolnicze” i „Jedność. Tygodnik społeczno-polityczny”, który był organem wspólnym PPR, PPS i SL, a który wychodził od marca do czerwca 1946 r. Zlikwidowano również wychodzące w Przemyśle „Nowe Horyzonty. Tygodnik miasta i powiatu przemyskiego”.

14 września 1949 r. ukazał się ostatni (247) numer „Rzeszowskiej Trybuny Robotniczej”. W artykule redakcyjnym „Do czytelników” zapowiedziano ukazanie się z dniem 15 września 1949 r. nowej gazety pt. „Nowiny Rzeszowskie”. Nowemu bratniemu dziennikowi życzone sukcesów i tego, „by spełnił swą wielką rolę, jaką w Polsce, dążąc do socjalizmu, wyznacza klasa robotnicza, to jest: rzetelny informator, inspirator osiągnięć i doradcy robotnika, chłopca i inteligenta pracującego”.

Tak więc 15 września 1949 r. „Nowiny Rzeszowskie” rozpoczęły nowy okres w historii prasy codziennej w Polsce południowo-wschodniej.

Zofia Sokół

Nosił wilk razy kilka...
Z ogrodu do ogrodu

20-latek z mało znanych, choć powiatowych, mazowieckich Łosic, leżących w pobliżu bardziej znanego z hodowli i aukcji koni arabsów – Janowa Podlaskiego, przybył do Rzeszowa przed dwoma laty bynajmniej nie po to, by szukać na południu Polski w miarę dochodowej pracy, lecz by rozpocząć nad Wisłokiem życie lekkie, łatwe i przyjemne. I żeby zrealizować owe plany beztrudnego tu bytowania, ruszył w połowie 2008 r. na ogrody działkowe, których w stolicy Podkarpacia jest coś ze 20 i każdy z nich wydawał mu się prawdziwą oazą zasobności i gospodarności, zaś użytkownicy 3-arowych działek – ludźmi z forsy.

Przemysław T. wywnioskował z obserwacji, że można ich obskubać i to dość łatwo z posiadanych dóbr, a przede wszystkim z portfeli, przechowywanych beztrudnie we wnętrzach ogrodowych altan. W sobotnie przedpołudnie, 20 sierpnia 2008 roku, dość długo i wnikliwie obserwował zza zasłony krzewów porastających brzegi wodnego ogrodowego cieku, krzątającego się przy pielęgnacji swych upraw jednego z działkowiczów Rodzinnego Ogrodu Działkowego „POMOC”. Gdy ten, zajęty bez reszty agrotechnicznymi zabiegami, na parę chwil stracił z oczu swą altankę, przybył z Łosic sforsował bez większego trudu ogrodzenie działki, a następnie drzwi altanki i z kieszeni znajdujących się tam spodni jej użytkownika skradł portfel, w którym ku jego nieklamanej radości – oprócz dokumentów – było także 145 złociszów. Dokumenty wyrzucił, a pieniądze przeznaczył na zaspokojenie swych życiowych potrzeb.

Ten pierwszy złodziejski skok tak mu przypadł do gustu, że w trzy dni później powtórzył go w leżącym naprzeciw hipermarketu „TESCO” ROD o nazwie „NASZ GAJ”. Właścicielka jednej z dział-

łek w tym Ogrodzie, też mocno zajęta pielęgnacją swych upraw, nie zdołała zauważyć, że Przemysław T. skradł z jej altany torebkę z gotówką, w kwocie 170 złotych oraz dwoma telefonami komórkowymi, wartymi 400 złotych, z karta bankomatową i innymi dokumentami.

Ponieważ – jak mówi przysłowie – apetyt rośnie w miarę jedzenia, 20-latek z Łosic, który sporo grosza potrzebował, między innymi na narkotyki, w końcu sierpnia ubiegłego roku „odwiedził” jeszcze trzy altany na Ogrodach „PRZYSZŁOŚĆ” przy ulicy Armii Krajowej oraz „MALINA” przy ulicy Morgowej. Na jego złodziejski łup „w przyszłości” złożyła się gotówka w kwocie 415 złotych oraz telefon komórkowy za 200 złotych i okulary lecznicze za 120 złotych, zaś właściciele 3 altan w „MALINIE” pozbawili pieniędzy (w sumie 450 złotych) oraz kart kredytowych, praw jazdy i dowodów osobistych.

4 września „odwiedził” działkowicza przy ulicy Lotników, który parał się robotą przy uprawie warzyw opodał potoku o nazwie Młynówka. W szaszetce, pozostawionej przez niego w altance, znalazł 170 złotych, a także 2 telefony komórkowe, których wartość oszacowano na 250 złotych.

Przez bez mała 2 tygodnie po tym skoku „wypoczywał”, rozkoszując się obfitym łupem, lecz już 13 września znalazł się w największym z rzeszowskich ogrodów – ROD „ZALESIE”. Pieniądzy skradł tu z niezamkniętej altany niewiele, bo tylko 50 złotych, ale powetował to sobie, kradnąc przy okazji dwie kurtki oraz dokumenty, między innymi legitymację emerycką.

Przemysława T. tak zniechęciły te udane złodziejskie wypadki do ogrodowych altanek, że zaczął je okradać niemalże seryjnie, biorąc wszystko, co mu w nich wpadło

w ręce. Jeszcze we wrześniu tegoż samego roku pozbawił gotówki i dokumentów użytkowników dwóch działek i próbował wykraść gotówkę z trzech bankomatów, posługując się skradzioną wcześniej kartą bankomatową. W październiku też się nie lenił i pozbawił gotówki jednego działkowicza, zaś zakończył swą „owocną” działalność w listopadzie, kradnąc w ROD „ZALESIE” telefon komórkowy wart 499 złotych. Mniejszą złodziejską aktywność 20-latek w ostatnich dwóch miesiącach można złożyć na karb zakończenia przez działkowiczów letnich prac agrotechnicznych i rzadszego odwiedzania przez nich swych miniogrodów.

Nie próżnowali jednak rzeszowscy policjanci z komisariatu na Nowym Mieście. W wyniku ich działań na początku 2009 roku Przemysław T. znalazł się za kratkami, wraz z niektórymi skradzionymi w ogrodach przedmiotami i przyznał się do dokonania blisko 20 złodziejskich skoków na altany działkowe. Lekarze psychiatrzy uznali, że nie jest osobą chorą psychicznie, choć „posiada – jak czytamy w ich opinii – osobowość nieprawidłową i jest uzależniony od środków odurzających”. Sąd Okręgowy w Rzeszowie, po wysłuchaniu tych opinii i relacji świadków, skazał go w czerwcu ubiegłego roku za udowodnioną złodziejską penetrację altan na działkach na dwa i pół roku więzienia.

Morał – z tej rozprawy i z ogłoszonego w sądzie wyroku wynika przede wszystkim jeden – nawet największe zaangażowanie przy uprawie działek nie zwalnia działkowiczów od troski o swoje mienie i zamykania altanek. Bo złodzieje – jak powiada jedno z polskich przysłów – podobno (a nawet na pewno) nie śpią...

Zbigniew Doroba

PAŁAC MŁODZIEŻY W RZESZOWIE!

Dobrze się stało, że wreszcie połączono samorządowe, osiedlowe domy kultury (docelowo w tym roku ma być ich 10) w jeden organizm wspólnego zarządzania. Zanim to uczyniono, prowadzono różne dywagacje nt. nazwy tej nowej jednostki kulturalnej. Dziś już wiemy, że ostatecznie przyjęto nazwę **Rzeszowski Dom Kultury**, zresztą zgodnie z sugestią wyrażoną przez Stanisława Rusznica w rozmowie z zastępcą prezydenta miasta Stanisławem Sienką w październikowym numerze „Echa Rzeszowa” z 2009 roku. Potwierdzono to Uchwałą Rady Miasta Nr LXVI/1119/2009 z dnia 29 grudnia 2009 r.

Stanisław Rusznica zgłasza również propozycję, aby obecny status Młodzieżowego Domu Kultury podnieść do wyższej rangi organizacyjnej w grupie tego rodzaju placówek oświatowo-wychowawczych funkcjonujących w ramach prawa oświatowego i nazwać go **Pałacem Młodzieży**. Posiadane obecnie warunki bazowe, kadra oraz poziom programowy zespołów i kół zainteresowań są odpowiednie do wymogów prawnych i oczekiwań społecznych. Jest czas, aby i te sprawy unormować.

Kazimierz Jagielicki



Wspólnie dbamy o nasze miasto

- ★ Czyścimy i zamykamy,
- ★ Pielęgnowujemy kwiaty i zielen,
- ★ Odbieramy odpady i je segregujemy,
- ★ Realizujemy inne usługi komunalne



Biuro Obsługi Klienta MPK
al. Sikorskiego 428 (Biała)
tel. 861 30 36
w godz. 6.30 15.30
www.mpgk.pl

Zawsze do Państwa dyspozycji!



TANKUJ NAJTAJNIEJ!

Stacja benzynowa ul. Lubelska
Stacja benzynowa ul. Trembeckiego



SZKOLNE IGRZYSKA MIEJSKIE

Zgodnie z planem zakończyły się kolejne zawody w ramach Miejskich Igrzysk Młodzieży Szkolnej Miasta Rzeszowa. Tym razem, to wśród szkół ponadgimnazjalnych wyłoniono zwycięzców w koszykówce i piłce ręcznej dziewcząt i chłopców oraz w tenisie stołowym i szachach. Cieszyły się one dużym zainteresowaniem, co świadczy o wzroście popularności tych dyscyplin w naszym mieście. Organizatorzy tych imprez - **Miejski Ośrodek Sportowy** w Rzeszowie korzystał tym razem tylko z obiektów szkół naszego miasta. Przypominamy, że igrzyska organizowane i finansowane są w ramach Programu Profilaktyki Przeciwalkoholowej: „**Współzawodnictwo sportowe w ramach miejskich igrzysk zmniejszeniem uzależnień młodzieży**”.

Koszykówka dziewcząt i chłopców:

Zespoły dziewcząt w ilości 13 drużyn zostały podzielone na 4 grupy eliminacyjne, a mecze te rozgrywane w salach I i II LO, ZS nr 2 i ZSKU. Zgodnie z przyjętym regulaminem do ścisłego finału awansowali zwycięzcy z poszczególnych grup: I, II i III LO oraz ZS nr 2. W finale grano systemem „każdy z każdym” i uzyskano następujące wyniki: III LO - ZS nr2 44:40, II LO - III LO 86:24, II LO - I LO

85:14, ZS nr2 - I LO 31:21, I LO - III LO 28:68 i II LO - ZS nr2 59:15. Pierwsze miejsce zdobyła reprezentacja **II Liceum Ogólnokształcącego** w składzie: K. Pałka, B. Suwaj, K. Mielnik, K. Ludwin, K. Jodłowska, D. Ludwiniak, P. Kokoszka, J. Waszkowska i S. Górecka. Opiekun zespołu - **Maciej Nabożny**. Miejsce drugie **III LO** i kolejno **ZS nr2** i **I LO**.

Również w turnieju chłopców wystartowało 13 zespołów podzielonych na cztery grupy eliminacyjne. W finale, który rozegrano w sali gimnastycznej II LO zmierzyło się 5 drużyn z eliminacji, tj. zwycięzcy poszczególnych grup: III, IV, I i II LO, oraz ZSEkon (2 m w grupie „D”). Wyniki z finałów: II LO- I LO 61:36, IV LO- III LO 56:43, III LO- ZSEkon. 58:39, II LO- ZSEkon 45:25, II LO- III LO 53:37, IV LO- I LO 41:37, II LO- IV LO 33:26, IV LO- ZSEkon. 33:24, I LO- III LO 51:38 i I LO-ZSEkon. 44:27. W tabeli końcowej turnieju na 1 miejscu uplasowali się koszykarze z **II Liceum Ogólnokształcącego** z 7 pkt. Byli to: Ciuba, Luty, Draus, Żyłka, AL-Sulwi, Właz, Wytrwał, Kądziała, Bańkowski, Sikora i Belchan. Opiekun zespołu - **Maciej Nabożny**. Na miejscu 2 z taką samą ilością punktów **IV LO** (decydował wyniki z bezpośredniego



Zwycięski zespół dziewcząt z ZSKU w piłce ręcznej.

meczu pomiędzy tymi drużynami). Kolejne miejsca zajęły zespoły: **I LO**- 6 pkt, **III LO**- 6 pkt i **ZSEkon**- 4 pkt. Finalistki i finaliści za miejsca od 1 do 3 otrzymali puchary i dyplomy, a pozostali dyplomy. Nagrodę MVP finałów otrzymał **Jakub Mazur** z **I LO**.

Piłka ręczna dziewcząt i chłopców:

Areną tych rozgrywek była hala sportowa ZSKU (jedyna na dzień dzisiejszy, w której można przeprowadzić rozgrywki!). Podobnie jak w koszykówce, chęć udziału w turniejach zadeklarowało po 13 drużyn dziewcząt i chłopców. System rozgrywek ustalono z podziałem na cztery grupy eliminacyjne, a do finału awansowało po 4 drużyny. W finale z udziałem zespołów dziewcząt uzyskano następujące wyniki: ZSKU- II LO 15:12, V LO- ZSKU 10:9, II LO- I LO 9:2, V LO- II LO 5:9, ZSKU- I LO 14:7 i V LO- I LO 9:4. W tabeli końcowej 1 miejsce uzyskały dziewczęta z **Zespołu Szkół Kształcenia Ustawicznego** 5 pkt 38:29. Miejsce 2 - **II LO** 5 pkt. 30:22 i 3 miejsce **V LO** 5 pkt 24:22. O kolejności miejsc decydowała lepsza różnica zdobytych i straconych bramek. Najlepszą szkołę reprezentowały: E. Baran, J. Winiarska, B. Kołodziej, E. Ciupińska, K. Łukawska, P. Sałyga, M. Łach, M. Kustra, J. Cholewa, A. Biohikot

i K. Nastyn. Zespołem opiekowała się **Katarzyna Słomska**.

W turnieju chłopców w finale zagrali: ZS nr1- II LO 22:14, ZS nr1- ZSKU 20:18, II LO- IV LO 27:21, ZS nr1- I LO 25:27, II LO- ZSKU 14:16 i ZSKU- IV LO 29:22. Zwycięzcą turnieju zostali piłkarze ręczni z **Zespołu Szkół nr 1**, zdobywając 5 pkt. Miejsce 2 zajęł **ZSKU** z tą samą ilością punktów (o miejscu 1 decydował mecz bezpośredni pomiędzy tymi zespołami). Kolejne miejsca zajęło **II** i **IV LO** po 4 pkt (decydował wynik spotkań j.w.). Zwycięzcy wystąpili w składzie: M. Domin, A. Dziepak, F. Kania, P. Koziół, P. Rabczak, G. Sowa, M. Superson, M. Kołodziej, D. Radomski, M. Pietrucha, G. Wesołowski i B. Moździoch. Zespołem kierowała **Joanna Czerepkowska**. Zespołem dziewcząt i chłopców za miejsca od 1 do 3 wręczono puchary i dyplomy, a pozostali finaliści otrzymali pamiątkowe dyplomy.

Szachy indywidualne i drużynowe:

W turnieju indywidualnym wystartowało 24 chłopców i 6 dziewcząt. Turniej chłopców rozegrano systemem szwajcarskim na dystansie 7 rund. Zwyciężył **Krzysztof Łuka** z **ZS nr1** - 6,5 pkt. Miejsce drugie przypadło **Łukaszowi Dudzikowi** **ZS nr1**, a trzecie **Adrianowi Pawełkowi** z **IV LO**. Turniej dziewcząt

rozegrano systemem kołowym na dystansie 5 rund. Miejsce pierwsze dla **Aleksandry Krężel** z **I LO** - 5 pkt. Drugie miejsce zajęła **Magdalena Lewandowska** z **LO JP II** Siostr Prezentek, a trzecie **Marlena Kuczma** z **IV LO**. Najlepsi uczestnicy turnieju otrzymali pamiątkowe dyplomy i medale.

Drużynowy turniej z udziałem 10 zespołów rozegrano systemem kołowym. Najlepszą drużyną okazali się uczniowie z **Zespołu Szkół nr 1**, zdobywając 18 pkt. Drugie miejsce **II LO** - 16 pkt a trzecia lokata dla **IV LO** - 13 pkt. Zespoły te zostały obdarowane pamiątkowymi



Zwycięski zespół dziewcząt z II LO w koszykówce.

pucharami i dyplomami. Nad prawidłowością przeprowadzenia zawodów czuwał sędzia szachowy klasy państwowej mgr inż. **Bogdan Zerek**.

Tenis stołowy dziewcząt i chłopców:

Zawody te tradycyjnie odbyły się w Zespole Szkół nr2. W turnieju chłopców wystartowało aż 20 drużyn! Bezkonkurencyjni byli młodzi tenisiści z **Zespołu Szkół Gospodarczych**, miejsce drugie przypadło **V LO** a trzecie - **II LO**. Wśród zespołów dziewcząt (wystartowało 15 drużyn) najlepsze okazały się **II Liceum Ogólnokształcące**. Drugie było **IV LO** a trzecie **ZS nr1**. Wszystkie wymienione wyżej zespoły otrzymały puchary i pamiątkowe dyplomy. Sędzią głównym zawodów był mgr **Tadeusz Czółno**.



Zespół chłopców z ZS nr 1 - 1 miejsce w piłce ręcznej.



ROK ZAŁOŻENIA
1934

Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji Spółka z o.o. w Rzeszowie

35-055 Rzeszów, ul. Naruszewicza 18

☎ sekretariat: (0-17) 85 36 728, fax: (0-17) 85 09 658

☎ centrala: (0-17) 85-09-600

☎ pogotowie wod.-kan.: 994, 85-35-539 (całą dobę)

www.mpwik.rzeszow.pl; sekretariat@mpwik.rzeszow.pl

prowadzi usługi w zakresie:

- podłączeń wodno-kanalizacyjnych,
- remontów i konserwacji sieci burzowej,
- remontów i konserwacji studni publicznych,
- usług transportowych,
- usług sprzętem specjalistycznym (wod.-kan.),
- telewizyjnej inspekcji sieci wodno-kanalizacyjnej,
- usług projektowych,
- usług geodezyjnych,
- wynajmu lokali,
- obrotu i przesyłu energii,
- badań laboratoryjnych wody,
- badań laboratoryjnych ścieków – laboratorium akredytowane,
- serwisowania i napraw pogwarancyjnych pomp i mieszadeł firmy „FLYGT” i innych,

KRÓTKO

Stółka nauczycielska, prowadzona przez warsztaty szkolne Zespołu Szkół Gospodarczych w Rzeszowie, przeprowadziła się z budynku przy ulicy Kopernika (działała tu przez 44 lata) do nowego lokalu przy alei Piłsudskiego, który jest obecnie siedzibą Centrum Szkolenia Administracji. Łza się kręci w oku niejednemu z nas, bo wielu (nie tylko nauczycieli) jadło obiady właśnie w tej stółce. ***

17 tys. rzeszowian witało Nowy Rok na Rynku. Jest to już tradycyjna forma żegnania starego i witania nowego roku na wspólnej zabawie przed ratuszem i z udziałem ciekawych zespołów artystycznych. ***

Taksówkarze rzeszowscy podnieśli ceny za swoje usługi, szczególnie za tzw. postojowe (i to w korkach również). Wzbudziło to kontrowersje wśród potencjalnych klientów. Dlatego niektóre korporacje obniżyły ceny za postój, czyli czekanie na pasażera lub stanie w korkach w czasie wzięcia go do celu. ***

Janusz Kawalec został nowym dyrektorem delegatury Centralnego Biura Antykorupcyjnego w Rzeszowie. Ostatnie 25 lat pracował w Policji. Był między innymi komendantem miejskim Policji w Rzeszowie oraz zastępcą komendanta wojewódzkiego Policji w Kielcach. ***

Wielka Orkiestra Świętecznej Pomocy zagrała po raz osiemnasty. Rzeszowianie włączyli się bardzo aktywnie do tej imprezy jako wolontariusze, uczestnicy licznych imprez, a przede wszystkim jako wrzucający złotówki do puszek. Według wstępnych danych na Podkarpaciu, w tym i w Rzeszowie, zebrano w tej edycji nie mniej niż w poprzedniej. Ostateczną kwotę zobaczymy po podliczeniu całości wpływów. Za zebrane pieniądze tym razem zakupiony zostanie sprzęt dla dziecięcych klinik onkologicznych. ***

Stadion ZKS Stal w Rzeszowie został miejskim stadionem. Ma to ułatwić pozyskiwanie funduszy unijnych na dofinansowanie kosztów jego przebudowy. Miasto jako właściciel będzie mogło wynajmować go również innym podmiotom. A stara się o taką możliwość KS Resovia, która do tej pory rozgrywa swoje mecze na boisku przy ul. Wyspiańskiego, nie spełniającym bardzo rygorystycznych wymogów, stawianych ostatnio tego typu stadionom piłki nożnej i drużynom wyższych klas ligowych. ***

Nową szkołę tańca, zwaną akademią, otworzył w Rzeszowie Rafał „Tito” Kryla. Widocznie w naszym mieście jest tylu chętnych do tańczenia i chcących robić to na coraz wyższym poziomie, że kolejna szkoła tańca znajdzie tu miejsce dla siebie. Ciekawe. ***

Teatr im. W. Siemaszkowej ma nowego dyrektora artystycznego. Po odejściu do władz TVP dotychczasowego dyrektora Przemysława Teykowskiego zarząd województwa podkarpackiego wybrał sobie Waldemara Matuszewskiego, który dotychczas był radnym PiS w Brwinowie, zaś wcześniej dyrektorem teatru w Poznaniu i Zielonej Górze. Rzeszowianom dał się poznać jako reżyser sztuki „Sługa dwóch panów” Goldoniego. Zobaczymy, czy zdoła przywrócić naszemu teatrowi jego niegdyśjsze miejsce na mapie teatralnej Polski? ***

Barbara Kuźniar-Jabłczyńska od 8 stycznia br. kieruje nowym Wydziałem Certyfikacji i Funduszy Europejskich u wojewody podkarpackiego. Wydział ten ma nadzorować programy unijne, realizowane w naszym województwie. Powodzenia! ***

Miasto Rzeszów zdecydowało się na zwrócenie starostwu rzeszowskiemu Gimnazjum Specjalnego w Budziwoju. Obie strony doszły do wniosku, że jest to korzystniejsze rozwiązanie dla placówek mieszczących się w tym samym obiekcie i korzystających z tych samych urządzeń i pomieszczeń wspólnych. Drugą jest placówka opiekuńczo-wychowawcza. To nam podoba się, bo zwyciężyło dobro dzieci. Jotka

Wieści spod kija

Zimowe wędkowanie

Lutyekarzy się nam przede wszystkim z wędkarstwem podlodowym. Jeżeli spełnią się prognozy synoptyków i po kilku dniach mroźnych na powierzchni wody utworzy się tafla lodu, wygospodarujemy trochę czasu i wybierzmy się na ryby. Wędkowanie podlodowe ma niewątpliwie swój niepowtarzalny urok, który w mroź i śnieżną zawieruchę niejednemu wędkarzowi każe gnąć z miniwędką nad zamrażającą taflę.

Planując zimowe wędkowanie pamiętajmy o własnym bezpieczeństwie. Każdy łód jest zdradliwy i chodząc po nim należy zawsze zachować ostrożność. Nie wychodzimy na taflę, jeśli jej grubość nie przekracza 5 cm, a temperatura w ciągu minionych 3-4 dni była wyższa od -8 stopni Celsjusza. Jeżeli po fali mrozów temperatura powietrza podnosi się od -8 do 0 stopni Celsjusza wytrzymałość lodu spada o 10-20 proc., a po kilkudniowej odwilży obniża się nawet dwukrotnie. Na łód nie powinno się wychodzić w pojedynkę, ale nie wolno też chodzić blisko siebie, należy zachować odległość 3-5 metrów od siebie. Warto też zaopatrzyć się w 20-30 m linkę asekuracyjną. Ostrożności nigdy zbyt wiele.

Po dotarciu na wybrane łowisko przystępujemy do wykonania otworów w lodzie – przerebli. Otwory w lodzie można wykuiwać lub wiercić. Do wykuiwania służy czełkan lodowy, tzw. pierzchnia, która składa się z drewnianej rękojeści z wmontowanym w nią ostrzem w kształcie dłuta. Długość pierzchni powinna wynosić 1-1,5 metra przy ciężarze ok. 2,5 kg.

Wygodniejszym w użyciu narzędziem jest świder – wiertło do lodu. Wadą otworu wierconego jest jego średnica – zbyt mała, aby bez kłopotów wyholować większą rybę, np. leszcza. Do wędkowania przygotowujemy kilka otworów odległych 3-5 m od siebie. Najlepiej gdy znajdują się one nad spadem dna (górką podwodną). Umożliwi nam to łowienie na różnych głębokościach.

Po wykonaniu otworów i oczyszczeniu ich z resztek skruszonego lodu, powinniśmy łowisko zanęcić niewielką ilością zanęty (bardzo drobno mielonej) sklejonej i obciążonej tak, aby dotarła do dna, tworząc tuż nad nim kuszącą chmurkę zanętową. Zanętę dobrze jest wzbogacić larwami ochotki lub drobno posiekanymi czerwonymi robakami kompostowymi. Łowić możemy na wędkę spławikową używając jako przynęty larw ochotki lub czerwonych robaków, a nawet różnego rodzaju past czy przynęt roślinnych. Bardziej „finezyjną” metodą jest łowienie na błystkę podlodową lub imitację kielża zdrojowego zwanego mormyszem lub mormyszką. Ta metoda wymaga zastosowania wędki, a raczej wędeczki, zaopatrzonej w specjalny czujnik zwany kiwakiem. Gatunki ryb, które można łowić w przerebłu: okoń, płoć, krąp, leszcz.

Co robić gdy kapryśna aura ostatnich zim nie skuje lodem wody? Pozostaje nam wędkowanie takie jak późną jesienią, tzn. metodą przepływanki, pamiętając by zestaw wędkowy maksymalnie udelikatnić. Wypożyczenie sprzętu dobrany do miejsca i metody wędkowania możemy liczyć na brania leszcza, karpia, płoci, okonia, klenia, jazia czy jelca.

Nawet wtedy, gdy woda nie obdaruje nas rybą wrócimy do domu „napompowani” świeżym zimowym powietrzem. Poczujemy się jak po zabiegu krioterapii – rzeźcy i zapewne pełni chęci powtórzenia zimowej eskapady.

W lutym obowiązuje zakaz połowu: bolenia, brzana, certy, miętusa, sandacza, suma, szczupaka, świnki oraz ryb prawnie chronionych.

Janusz Jędrzejek

POD PARAGRAFEM

POD PARAGRAFEM

Wyludzanie kredytów – na fałszywki
Policjanci z rzeszowskiego wydziału do walki z przestępczością gospodarczą zatrzymali trzy osoby podejrzewane o wyludzanie kredytów bankowych. Zatrzymanym grozi kara do ośmiu lat pozbawienia wolności. Ustalane są pozostałe osoby zamieszane w ten proceder. Na trop wyludzania kredytów policjanci wpadli, gdy okazało się, że zaświadczenia o zatrudnieniu przedkładane w rzeszowskich bankach przez osoby chcące uzyskać kredyt, wystawiane są przez firmę, w której nigdy nie pracowały. Z takim właśnie zaświadczeniem zgłosiła się do banku 31-letnia kobieta starająca się o kredyt w kwocie 20 tysięcy złotych. Kiedy miało dojść do sfinalizowania umowy kredytowej, została zatrzymana przez policjantów.

Ze wstępnych ustaleń wynika, że w procederze wystawiania fałszywych zaświadczeń, za odpowiednią opłatą, brały udział dwie osoby. Pierwsza to 29-letnia kobieta, która wyszukiwała osoby chcące wziąć kredyt, ale nie spełniające warunków stawianych im przez bank. To ona wystawiała zaświadczenia, posługując się pieczęcią jednej z rzeszowskich firm i fałszując podpis osoby uprawnionej do jego wystawienia. Druga, 27-letnia kobieta, na telefoniczne zapytania banku potwierdzała zarówno fakt zatrudnienia w firmie, jak i wysokość zarobków osoby, na którą wystawione było zaświadczenie. W rzeczywistości taka osoba nigdy nie pracowała w tej firmie.

Podczas przeszukania w domach zatrzymanych kobiet policjanci znaleźli kilkanaście druków zaświadczeń o zatrudnieniu i pieczęć, która służyła do wystawiania fałszywych zaświadczeń.

Kontrabanda w opłu

45-letni mieszkaniec Rzeszowa przewoził ponad tysiąc paczek papierosów bez polskich znaków akcyzy skarbowej. Wpadł podczas kontroli drogowej. Policjanci z drogowki zatrzymali go do kontroli na jednej z ulic Rzeszowa i postanowili sprawdzić znajdujący się w pojeździe bagaż. W bagażniku opła vectry były papierosy bez polskich znaków akcyzy skarbowej. Kierujący został zatrzymany, a jego samochód dokładnie przeszukany. Policjanci doliczyli się ponad tysiąc paczek papierosów, które przewoził mieszkaniec Rzeszowa. Papierosy pochodziły z za wschodniej granicy. Niezapłacony podatek akcyzowy, to ponad 12 tysięcy złotych. Rzeszowianinowi grozi kara grzywny oraz do 3 lat więzienia, a także przepadek na rzecz skarbu państwa przewożonego towaru.

Biegał po jezdni i zatrzymywał samochody

W styczniowe popołudnie kierowcy przejeżdżający przez wiadukt ślaski w Rzeszowie byli świadkami dziwnego zachowania się jakiegoś mężczyzny. Wbiegał na jezdnię i machając rękami zmuszał do zatrzymania się przejeżdżające samochody. Jak się niebawem okazało, chodziło mu przede wszystkim o zatrzymanie autobusu MPK, który właśnie nadjeżdżał, ale w pobliżu nie było przystanku. Wezwany policyjny patrol zajął się intruzem busującym po jezdni. Mężczyzna był nietrzeźwy, miał 1,78 promila alkoholu w wydychanym powietrzu. Tłumaczył, że zatrzymał autobus, ponieważ jechali w nim dwaj kompani od kieliszka, którzy wcześniej mieli mu ukraść pieniądze. Ci jednak, indagowani przez policjantów, nie przyznali się do kradzieży. Sprawca całego zamieszania odpowie za spowodowanie zagrożenia w ruchu drogowym.

Ujęto włamywacza recydywistę

Policjanci z komisariatu w Sokołowie Małopolskim zatrzymali 22-letniego włamywacza i odzyskali część skradzionych przez niego przedmiotów. Mężczyzna był poszukiwany od dwóch miesięcy. Ukrywał się od chwili, gdy okradł swoich rodziców, zabierając im 5 500 złotych. Gdy wydał wszystkie pieniądze postanowił włamać się do warsztatu ślusarskiego w sanatorium w Górnio. Zabrał znajdujące się tam elektronarzędzia, których wartość wyceniona została na około 3 tysiące złotych. W styczniu ponownie zjawił się w Górnio i obrobił prywatny warsztat.

Zezem na wprost



No i po wielkich nieszczęściach szalonych krów, ptasich i świńskich plagach, kaczej prezydenturze, biegunce Kaśki z rzeki i tsunami pod Bełchatowem znowu zaczęli straszyć nas tak zwanym efektem cieplarnianym. Od parunastu lat pojawia się cyklicznie straszak topienia Bangladeszu, Wenecji, Holandii, połowy Egiptu i Amazonii. Nam tylko topią Żuławy i Świnoujście z połową Szczecina. Dobrzy ludzie. A cały problem tkwi w pieniądzu. Ten wydumany efekt cieplarniany

Wszystko to jest zależne od niepodlegającej głupocie człowieka aktywności wulkanicznej oraz aktywności Słońca i związanej z tym interakcji między wiatrem słonecznym, promieniowaniem kosmicznym a procesami atmosferycznymi. I tego nie da się zmienić nawet najbardziej unaukowionymi idiotyzmami cieplarnianymi. Cała ta dęta frazeologia ma swój sens, ale tylko w tym względzie, że w konsekwencji prowadzi do oczyszczenia atmosfery. Oddech będzie zdrowszy, no i grzyby prawdziwe urosną.

Nie można ludzi straszyć wydumanymi bzdurami typu gazy cieplarniane po to, aby oskubać ich w kolejnym przestraszonym podatku. Jeśli Unia Europejska uważa, że oprócz wyciągnięcia forszy z kieszeni podatników, cokolwiek osiągnie w tej kwestii, to znaczy, że nie wyszła zbyt do przodu od mentalności wspomnianego wyżej neandertalczyka. Dlaczego? A z tego prostego powodu, że cała Europa

PODATKOWY SMRÓD

polega z grubsza na bezszmerowym obłożeniu zacnych obywateli kolejnym podatkiem w taki sposób, że powinni oni czuć się jeszcze ratowani przez drapichrustów od wszelakiego nieszczęścia. To już jest wyższa szkoła jazdy. Potwierdzili to hakerzy, którzy powłamywali się do różnych baz danych, różnych ważnych instytucji o charakterze globalnym. Wyszło z tego, że te dęte teorie cieplarniane są warte tyle ile recepty na polską praworządność według białostockiego Kononowicza w sweterku, redaktora Ziemiakiewicza, niezmordowanego porucznika Lukasa i byłego zioberkowego ministra.

Przyroda rządzi się swoimi prawami i jest w miarę odporna na głupotę człowieka i jego nie tylko teoretyczny debilizm. Wszystko w niej posiada sensowny rytm okresowy, który sprawdził się w ponadczasowym wymiarze. Doba ma swój rytm, rok również, dłuższe okresy czasowe także. W każdym milionie lat było przynajmniej 10 okresów zlodowacenia i tyleż samo ocieplenia. W plejstocenie mieliśmy nad Rzeszowem grubo ponadkilometrową warstwę lodu. I co? Zmalały ruchy górotwórcze i pojawił się neandertalczyk, ale żadnego nieszczęścia nie było. Około tysięcznego roku z kolei nastąpiło w Europie bardzo duże ocieplenie, określane przez klimatologów średniowiecznym. Trudno to sobie wyobrazić, ale na terenie obecnej Warmii i Mazur rosła znakomicie winna latorośl, którą bardzo cenili sobie sprowadzeni później przez Konrada Mazowieckiego Krzyżacy. Co to miało wspólnego z efektem cieplarnianym? A mniej więcej tyle, ile doktor Rydzki z miłosierdziem i moherowo objawioną prawdą. Następnie znowu tak ochłodziło się, że w XVII wieku na Bałtyku zimą budowano sezonowe zajazdy na lodzie dla podróżujących do nas ze Szwecji. Dziwnie nikt nie narzekał i całe zjawisko wszyscy traktowali jako coś najnormalniejszego.

emituje tych gazów cieplarnianych tyle, że nie wystarczy to na połowę amerykańskich, trzecią część hinduskich i piątą część chińskich i rosyjskich. A te akurat kraje nie mają najmniejszego zamiaru wprowadzać drastycznych ograniczeń w tej kwestii i najnormalniej olewają niby szczytne intencje kombinatorów europejskich. Dlatego wszystkie te dęte konferencje cieplarniane są dla mnie tyle warte, ile dobra kolacja w solidnym burdelu. Chociaż ostatnio zaimponował mi nasz premier, który za trzydzieści parę milionów euro sprzedał Hiszpanom limit smrodzenia dwutlenkiem węgla naszej niebiańskiej atmosfery europejskiej. Jestem za opylaniem zdecydowanie więcej tego smrodliwego towaru. Dołożyłbym jeszcze w ramach promocji prezesa prawego i sprawiedliwego oraz boską Szczypińską, niezrównaną Nelly i Rzeszowskiego konserwatora zabytków Juchę.

Skoro energia jest niezbędnym nośnikiem cywilizacji, to należy ją wytwarzać. Wiatraki i zapora solińska tego nie są w stanie załatwić. Będzie to ciągle margines. Pozostają podstawowe źródła wytwarzania tej energii. Natura sobie z konsekwencjami takiego działania poradzi bez potrzeby odwoływania się do unijnej głupoty. Tenże dwutlenek węgla jest również niezbędny w przyrodzie, gdyż cała planetarna zielenina bez niego nie może obejść się. No, może bez ilościowej przesady. Największym trucicielem w tym względzie jest człowiek. Z pewnością nikt tego nie powiedział statystycznemu Kowalskiemu, ale prawda jest taka, że ludzie wydzielają zdecydowanie więcej dwutlenku węgla, aniżeli wszystkie samochody całego świata wzięte do kupy. Jaki stąd wniosek? Zmniejszyć liczebność trucicieli. Proponuję zacząć od tych z Brukseli i Narodowego Funduszu Zdrowia.

Roman Małek

ODWYKOWE CENTRUM

Działające w Rzeszowie już dziesiąty rok Centrum Profilaktyki i Terapii Uzależnień ma duże osiągnięcia w zwalczaniu tego rodzaju patologii społecznej. Powstało w 2000 roku na mocy uchwały Rady Miasta Rzeszowa, a w 2004 roku zostało przekształcone w Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej, związany umową nie tylko z miastem Rzeszów, ale także kontraktem z Narodowym Funduszem Zdrowia.

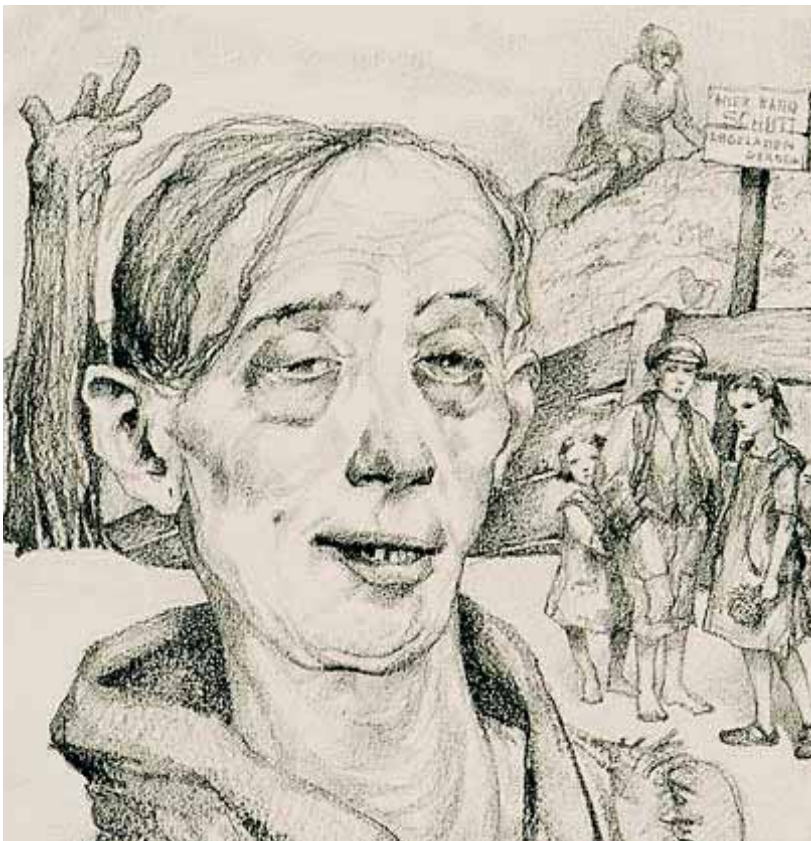
Ta bardzo potrzebna placówka zajmuje się leczeniem i psychoterapią ludzi uzależnionych przede wszystkim od alkoholu i narkotyków, bo tych trafia tu najczęściej, ale nie tylko. Fachową pomoc znajdują także uzależnieni od hazardu czy internetu. Na szeroką skalę Centrum rozwinęło również działalność profilaktyczną, w zakresie zwalczania alkoholizmu i narkomanii. Udziela też pomocy psychologicznej rodzinom ludzi uzależnionych, podejmuje problemy przemocy w rodzinach, w grupach rówieśniczych oraz przemocy seksualnej wobec dzieci.

W SIDŁACH NAŁOGU

Przeżycia osób uzależnionych są często dramatyczne, gdyż uwolnienie się od nałogu jest bardzo trudne – mówi **Barbara Łukasik** – dyrektor rzeszowskiego Centrum Profilaktyki i Terapii Uzależnień. Pani dyrektor opowiedziała mi historię jednego z pacjentów, którego

dobrze zapamiętała, bo zanim tu trafił podejmował już trzykrotnie próby wyzwolenia się od uzależnienia alkoholowego, ale ciągle mu się to nie udawało. W końcu pod presją żony zgłosił się do rzeszowskiego Centrum.

Został skierowany na leczenie w stacjonarnym oddziale w Stalowej Woli – Rozwadowie. Gdy tamtąd wrócił uważał się za człowieka wyleczonego, ale wcale tak nie było. Musiał jeszcze przejść długą terapię w rzeszowskiej przychodni, by ustrzec się nawrotu choroby. Dało to oczekiwany efekt. Już czwarty rok mężczyzna ten jest abstynentem. Po uporaniu się z nałogiem stał się innym ojcem, inaczej wygląda jego



spożycie na pracę.

Tego rodzaju, pozytywnych przypadków jest więcej, ale nie wszystkie próby zerwania z nałogiem kończą się pomyślnie.

PSYCHOTERAPIA

Realizując umowę z miastem, w ubiegłym roku Centrum wykonało ponad 2400 świadczeń. Przyjęło blisko 250 wniosków na leczenie odwykowe. Przeprowadzonych zostało wiele psychoterapii indywidualnych i grupowych dla osób dotkniętych przemocą, dla dzieci alkoholików, dla ludzi uzależnionych od narkotyków, leków, hazardu lub komputera. Przez Centrum przewinęło się też 530 osób uzależnionych od

alkoholu, objętych kontraktem z NFZ.

W kilkudziesięciu szkołach podstawowych, gimnazjach, zespołach szkół i liceach pracownicy Centrum przeprowadzili wiele zajęć profilaktyczno-edukacyjnych. Ich tematyką były między innymi zagadnienia integracji wśród młodzieży, zapobiegania aktom agresji i przemocy, zniechęcania do alkoholu i narkotyków, wskazywanie alternatywnych sposobów spędzania czasu, kształtowania własnej wartości uczniów. Podobne tematy były omawiane na spotkaniach z rodzicami i nauczycielami.

WIĘCEJ ŚWIADCZEŃ

W budynku przy ulicy Kochanowskiego, w którym mieści się Centrum Profilaktyki i Terapii Uzależnień, trwa obecnie wielki remont. Szykowane są nowe pomieszczenia, które pozwolą na zwiększenie świadczeń przez tę placówkę. Ale sama przychodnia już nie wystarczy.

Istnieje potrzeba utworzenia całodobowego oddziału leczenia uzależnień, tym bardziej że w Rzeszowie jest dobrze przygotowana zawodowo kadra dla takiej placówki. Rozwój Centrum w tym właśnie kierunku spotkał się z poparciem rzeszowskich radnych, zwłaszcza z komisji zdrowia oraz komisji rodziny i opieki społecznej.

Kazimierz ŁESIECKI



Dzień Myśli Braterskiej

Dzień 22 lutego skauci całego świata obchodzą jako Dzień Myśli Braterskiej. Jest tradycją, że w tym dniu skauci, wśród nich członkowie ZHP przesyłają sobie pozdrowienia, odwiedzają się wzajemnie na zbiórkach, szczególnie dbają o pogłębienie braterstwa w drużynach. Braterstwo jest przecież – obok służby i pracy nad sobą – jedną z trzech podstawowych zasad skautingu. Dzień Myśli Braterskiej obchodzony na całym świecie ma uświadamiać skautom jak jest ich wielu i że wszyscy są dla siebie braćmi niezależnie od koloru skóry, narodowości, wyznania wiary czy wieku. W Polsce 1910 r. Andrzej Małkowski przetłumaczył na język polski podręcznik Roberta Baden-Powella „Scouting for Boys” („Skauting dla chłopców”). Związek Harcerstwa Polskiego (ZHP) – to największa polska organizacja harcerska, powstała w dniu 1 listopada 1918 roku, z połączenia wszystkich wcześniej działających organizacji harcerskich z trzech zaborów. Jest wychowawczym, patriotycznym, dobrowolnym i samorządnym stowarzyszeniem otwartym dla wszystkich bez względu na pochodzenie, rasę czy wyznanie.

Związek Harcerstwa Polskiego jest członkiem: WOSM – Światowej Organizacji Ruchu Skautowego (World Organisation of Scout Movement) w latach 1922-1949 (członek-założyciel) i ponownie od 1996 roku,

Obecny rok, to 100-lecie harcerstwa. W naszej Podkarpackiej Chorągwi ZHP obchody te, jak można sądzić, mają szczególne znaczenie, bowiem Olga i Andrzej Małkowscy są jej patronami. Komitet Organizacyjny Harcerskich Spotkań po Latach w Warszawie przygotowuje dla instruktorów harcerskich legitymujących się stopniem harcistrza specjalny słownik biograficzny, ujmujący biogramy harcistrzyń i harcistrzów działających w czasie stułetniej historii ZHP. Zachęca się drużny i druhow do sporządzenia własnego biogramu i przesłanie go na adres Komendy Chorągwi ZHP, w której można też otrzymać odpowiedni jego wzór.

Stanisław Rusznica

Sarna jest najmniejszym, lecz najbardziej u nas rozpowszechnionym przedstawicielem zwierzyny płowej. Występuje w całej Polsce, najliczniej jednak w województwach zachodnich. W województwach wschodnich jest mniej liczna, lecz osiąga większe wymiary i ciężar. W okolicach bezleśnych przebywa przez cały rok na otwartych przestrzeniach polnych i jest to sarna polna nieróżniąca się od sarny leśnej niczym, prócz miejsca bytowania i związanego z tym trybu życia. Masa ciała wynosi od 15-30 kg.

pomoc człowieka, głównie leśników i myśliwych. Sarny pasą się zwykle spokojnie, wychodzą na żer na łąki lub uprawy rolne daleko od brzegu lasu. Ich szkody są małe i prawie niewidoczne, tu skubnie, tam skubnie. Rogacz pasąc się często podnosi głowę i rozgląda się dookoła, a przed wyjściem na teren odsłonięty długo wietrzy, czy i nasłuchuje, stojąc przy brzegu lasu lub zarośli.

Pożywienie sarny latem stanowi roślinność zielona, młode liście oraz niektóre jagody i grzyby. Sarna latem

SARNA

Suknia zimowa sarny jest szaropopielata, a letnia czerwonoruda. Sarny żyją w zasadzie pojedynczo lub rodzinami (matka z kozłętami), zimą zbijają się w większe grupy. Kozia rodzi rocznie jed-

lub jesienią często wychodzi w pole, tam żeruje i pozostaje aż do zimy. Zimą żywi się młodymi pędami drzew i krzewów, suchymi trawami, ziołami, mchami i porostami. W okresie zimy



no lub dwa kozłaki, które karmi około 26 tygodni. Najsilniejsze i najładniejsze poroże osadza rogiacz między 5 a 7 rokiem życia.

Zima jest okresem, kiedy trudno o jakiegokolwiek pożywienie, a zwierzyna skazana jest prawie całkowicie na

leśnicy i myśliwi dostarczają karmę przygotowaną w ciągu roku – od wiosny do zimy dla całej zwierzyny leśnej i ptaków.

Darż Bór!
Mieczysław Kowal



SPORTOWE PUZZLE

STYPENDIA SPORTOWE

Długo wazyły się losy uchwały Rady Miasta w sprawie stypendium dla rzeszowskich sportowców. Przedmiotem sporu był poziom jego wysokości.

Część radnych, głównie z opozycji, domagała się, aby np. wysokość stypendium wynosiła do 5-krotnej wysokości najniższego wynagrodzenia w Polsce. Z takim stanowiskiem nie zgadzali się radni z klubu Rozwój Rzeszowa, którzy są uwrażliwieni na socjalne kryteria. Chodzi o to, aby udzielić pomocy tym sportowcom, których nie stać na zakup sprzętu czy nawet kaloryczne wyżywienie. Nie można się zgodzić, aby sportowcy, którzy otrzymują za start w zawodowych zespołach nawet 20 000 złotych miesięcznie korzystali jeszcze z samorządowego stypendium. Zresztą podobne rozwiązania przyjęły rady miasta w Poznaniu, Lublinie i Bydgoszczy. W uzasadnieniu uchwały Rady Miasta czytamy: - Przyznanie stypendiów najlepszym rzeszowskim zawodnikom jest wyrazem troski Rady Miasta Rzeszowa o lepsze warunki szkoleniowe i bytowe. Stypendium sportowe będzie poważną pomocą dla zawodnika, pozwoli na częściową rekompensatę włożonego wysiłku oraz czasu, jakiego wymaga nowoczesny sport. Wpłynie korzystnie na proces jego szkolenia i umocni pozycję miasta Rzeszowa w międzynarodowej i krajowej rywalizacji. Przyznawanie stypendiów sportowych umożli-

liwi oddziaływanie przez samorząd na sferę motywacyjną zawodników, zapobiegnie tzw. zjawisku marnowania talentów oraz zapewni ciągłość szkolenia.

Materia spraw z ustawy o kulturze fizycznej i z ustawy o sporcie kwalifikowanym uzasadnia uregulowanie powyższych zagadnień w uchwale jednostki samorządu terytorialnego. Decyzję o uruchomieniu 500 tys. zł na ten cel podejmie prezydent Rzeszowa.

Zdzisław Daraż
Fot. Józef Gajda



Z takimi poduszkami zdecydowanie pewniej można czuć się za kierownicą. Bezpieczeństwo murowane!

MĄDROŚCI

Kobieta bez mężczyzny jest jak ryba bez roweru.

G. Stein

Znane są tysiące sposobów zabijania czasu, ale nikt nie wie, jak go wskrzesić.

A. Einstein

Kobieta w swej zmienności jest stała jak wodosпад.

B. Show

Jestem taki, jak mnie Pan Bóg stworzył. / No – trochęm od siebie dołożył.

J. Sztudynger

Mężczyźni wolą kobiety ładne niż mądre, ponieważ mężczyznom łatwiej przychodzi patrzenie niż myślenie.

S. Lec

Pieniądze to rzecz, której nienawidzę. Ale bez nich nie da się żyć.

Mao Tse Tung

Bogaty tym różni się od biednego, że mu więcej brakuje.

M. Dąbrowska

Zebrał: Rom



KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1/ nowe osiedle Rzeszowa, 7/ oczekiwana pora roku, 8/ siekierka strażaka, 9/ Czesław, śpiewał „Dziwny jest ten świat”, 10/ zysk, zarobek, 11/ w ręku Tadeusza Nalepy, 14/ ekspert, 15/ łaciński Dionizos, 16/ tworzy dzieła znane i uznane.

Pionowo: 1/ strój plażowy, 2/ osada żeglarska lub numer linii MPK, 3/ pułapka, sidła, 4/ przydatna przy odśnieżaniu, 5/ ostra przyprawa lub ktoś do niczego, 6/ ilość egzemplarzy „Echa Rzeszowa”, 11/ mały, marynowany z lasu, 12/ napęd pociągu, 13/ plany, widoki, można się w nich pomylić.

Rozwiązania prosimy przysyłać na kartkach pocztowych pod adresem redakcji. Z tej krzyżówki wystarczy podać hasła zawierające literę D. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru nagrodę otrzymuje Paweł Rzepka Boguchwały
Emilian Chyla



ECHO
RZESZOWA

– czasopismo mieszkańców.

Wydawca: TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ RZESZOWA.

Redaktor naczelny: Zdzisław Daraż. Redagują: Józef Gajda, Józef Kanik, Bogusław Kotula, Kazimierz Lesiecki, Roman Małek, Stanisław Rusznica, Ryszard Zatorski.

Adres redakcji: 35-061 Rzeszów, ul. Słoneczna 2. Tel. 017 853 44 46, fax: 017 862 20 55.

Przygotowanie do druku: Cyfrodruk Rzeszów, druk: Geokart-International Sp. z o.o.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.

email: echo@resman.pl, strona internetowa www.echo.erzeszow.pl ISSN – 1426-0190